„WHITE EAGLE" Registered at the G P. O. as a newspaper, Mar. 24/31, 1951, Price 1/6.

CENA EGZEMPLARZA: WIELKANOCNEGO

w W. Brytanii ...	1/6
w Belgii	7.50 fr.
we Francji	35 fr.
w Holandii	60 cent.
w Niemczech ...	75 Pf.
w Portugalii ...	3 esc.
w Szwajcarii ...	60 rp.
w Szwecji	1 Kor.
we Włoszech ...	60 lir.
w Brazylii	4.5 Cr.
w Australii	A1/9
w Argentynie ...	2 peso
w Kanadzie	20 cent.
w Stanach Zjedn....	20 cent.

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XI SOBOTA, 24/31 MARCA 1951 R. Nr. 12/13 (455/6)

W 455/6 NUMERZE:

Klęska Hitlera w Rosji 1941—1945 (4) — General Władysław Anders
Dzieje Polski wydane w Cambridge — Marian Kukiel
Nauczyciel małości — Józef Poniatowski
Oficyna Poetów i Malarzy (wiersze i rysunki)
Algier Hiss — twórca Jałty — Jan Kuczawa
Wielkanocna pora — Feliks Lubicz
Walka o małe narody rozpoczęta — S. K.

WOJSKO I POLITYKA

Odpowiednie miejsce i właściwa rola sił zbrojnych w organizacji państwowej to jedno z najważniejszych zagadnień polityki i ustroju. Jest ono szczególnie ważne i trudne w położeniu, jak nasze obecne, kiedy istotna, suwerenna wola narodu znajduje swój wyraz w naczelnych władzach państwa, przebywających na obczyźnie, w geograficznym oddaleniu od kraju, od ziemi ojczystej i od szerokich mas polskiej ludności, poddanej przemocy wrogiego okupanta. Ważność tego zagadnienia staje się tym bardziej oczywista w miarę, jak rozwój wypadków międzynarodowych prowadzi coraz szybciej ku nowemu wybuchowi światowej wojny, a zworzenie na uchodźstwie zawiązków armii narodów, których terytoria znajdują się we władaniu sowieckim, może każdego czasu stanąć na porządku dziennym polityki światowej. Wyjaśnienie sobie, lub raczej przypomnienie uznanych prawd z tego zakresu jest tym bardziej aktualne, że z pewnych stron podnoszą się głosy, które mogły by zaciemnić istotę rzeczy.

Sprawy wojskowe winny się łączyć z politycznymi na najwyższym — i jedynie na najwyższym — szczeblu organizacji państwa. Tam bowiem dopiero polityka przestaje być już sporną koncepcją rozmaitych ideologii, przeciwstawiających się poszczególnych programów, grą taktyczną i walką o władzę, a natomiast staje się obowiązującym wszystkich nakazem: prawem. Tam dopiero, w końcowym etapie swojej ewolucji, dynamika politycznego życia, wyrażona w przeciwieństwach stronnictw i programów, ustępuje miejsca koniecznemu dla prawidłowego działania ustroju państwowego, czynnikowi stabilizacji prawnej, nie abstrakcyjnemu, ani symbolicznemu, lecz uosobionemu w instytucji Głowy Państwa. I wówczas, jako prawo, jako czynnik już stały i trwały, moralnie usankcjonowany, a konkretnie reprezentowany przez osobę Prezydenta Rzeczypospolitej, najwyższego Zwierzchnika władz państwowych, polityka może dawać podstawę organizacji sił zbrojnych narodu.

Żołnierz bowiem nie będzie bił się za program jakiegokolwiek stronnictwa, lecz jedynie za sprawę swojej Ojczyzny, a wierność zaprzysięgać może jedynie Konstytucji i Prezydentowi, nigdy żadnym komitetom partyjnym ani nieokreślonym zespołom, czy też płynnym „kierownictwom politycznym", zależnym od rozmaitych a zmiennych okoliczności.

Służba żołnierza czerpie z innych źródeł duchowych, niż działalność polityczna. Tkwią te źródła gdzie indziej i głębiej, co wie zresztą i każdy polityk, jeśli porówna motywy i metody swojej akcji politycznej z motywami i atmosferą moralną służby wojskowej, zwłaszcza w obliczu niebezpieczeństwa śmierci na wojnie, o ile takie przeżycia, jak to w rzeczywistości przeważnie bywa wśród naszych działaczy obecnych, ma za sobą. Jako żołnierz człowiek niesie Ojczyźnie nie frazesy, ani programy jej zbawiania, ani ambicje zdobycia władzy i odegrania efektownej roli, czy zajęcia wysokich stanowisk. Jako żołnierz oddaje człowiek w służbę swoje życie i na to, żeby taką prawdziwą, poważną i konieczną ofiarę, w głębokim poczuciu jej celowości, mógł składać, musi otrzymywać rozkazy, oparte o wartości moralne niewątpliwe i stałe. A polityczna wola narodu może być dla niego właściwym i odpowiednim, wystarczającym źródłem jedynie wtedy, gdy występuje w konkretnej i twardej formie prawa.

Brak takiej sankcji, najwyższego rzędu i reprezentującej nadrzędny interes państwowy narodu był, przez szereg pokoleń wieku niewoli, tragedią wszystkich wysiłków zbrojnych. Powaga pieczątki rządu narodowego w okresie powstania styczniowego, nieustanne wysiłki polityczne wszystkich kierunków, zmierzających do niepodległości w ciągu minionego stulecia i w przede dniu roku 1914, miały zawsze na oku, jako sprawę pierwszorzędną, powołanie rządu, czyli naczelnego i nadrzędnego ośrodka władzy państwowej. Rozumiano zawsze niespornie, że jest to potężne narzędzie walki o niepodległość. Dzisiaj zaś, kiedy ten kapitał polityczny posiadamy, niektórzy przywódcy partyjni skłonni są go lekceważyć i próbują zastępować mętnymi i płynnymi zespołami partyjno-politycznymi. Paradoksalność i szkodliwość tych prób staje się szczególnie oczywista i jaskrawa, gdy zdamy sobie sprawę, jak niebezpieczne następstwa musiało by to sprowadzać w zakresie tworzenia i organizacji polskich sił zbrojnych.

Czyta się nieraz ostatnio w prasie i słyszy z ust przywódców partyjnych o „demokratycznych generałach" i innych, którym ta kwalifikacja jest odmawiana, przy czym nazwiska nie są wymieniane, tylko chytrze dawane do zrozumienia. Warto powiedzieć kilka słów na ten temat. Jaki dowódca, czy generał, według pojęć demokracji zachodniej, zasługuje na miano demokratycznego? Odpowiedź jest prosta, ale nie taka, jaką sugerują wymienieni politycy. Nie jest demokratą generał, oglądający się na partie i szukający oparcia w takich lub innych taktycznych kombinacjach, albo szukający inspiracji politycznych u partyjnych przywódców, zwykle coraz to u innych i nowych. Prawdziwie demokratycznym jest jedynie dowódca, posłuszny prawu i słuchający przełożonych, przez prawo przewidzianych. Dla polskiego Naczelnego Wodza jest nim Prezydent Rzeczypospolitej, a dla innych generałów i dowódców — Naczelny Wódz, czy też w czasie pokoju Generalny Inspektor Sił Zbrojnych.

Takie samo właśnie jest pojęcie „demokratycznego generała" w tych wielkich demokracjach, na które nasi politycy lubią się słusznie powoływać, jako na dobre przykłady. Żaden poważny brytyjski, amerykański czy francuski generał nie ogląda się na komitety partyjne, lecz jedynie na prawo i na swoich, przez konstytucje określonych zwierzchników. A z drugiej strony żadnemu politykowi, z prawdziwego zdarzenia, tych krajów nie przyszłoby też na myśl oczekiwać od dowódców opowiadania się za ich programami partyjnymi. Wiedzą, jak niebezpieczna dla państwa, a obosieczna dla samych partii, jest taka droga.

I jedynie dowódca, wierny prawu i przysiędze, a lojalny wobec swoich przełożonych, ma moralne prawo z kolei wymagać zaufania i posłuszeństwa od swoich podwładnych. Na takiej prostej i jasnej strukturze i jedynie na takiej, opierać się może dyscyplina wojskowa. Na niej może tylko żołnierz zbudować swój kodeks moralny, który każe mu szafować krwią i życiem.

W tych sprawach i w tej dziedzinie nie może być kompromisów. Każda inna droga prowadzi do parcelacji nadrzędnego interesu państwowego, do załamania jedności moralnej wojska i wreszcie do kondotierstwa, wygrywanego przez takie lub inne mocarstwo, które by potrafiło sobie pozyskać ten albo ów zespół stronnictw, liczący z kolei na jakiegoś „demokratycznego" generała.

Szczęśliwie, nie wydaje się, jakobyśmy szli naprawdę ku takim manowcom. Wypowiedzi niektórych przywódców stronnictw nasuwają wprawdzie duże wątpliwości i obawy, ale są to chyba raczej posunięcia taktyczne, przeznaczone dla zamkniętego kręgu osób, biorących udział w rozgrywkach między stronnictwami i tylko wśród nich znajdujące oddźwięk. Zdrowy instynkt szerokich mas, bez względu na ich poglądy polityczne i przynależność organizacyjną, nie pozwoli wciągać wielkiej sprawy wojska w nadchodzącej wojnie, do wewnętrznej walki o władzę, ani tym bardziej nie dopuści do rozmieniania jej na drobną monetę małostkowych ambicji. Żołnierz polski nie posłucha takich partyjnych formułek. Pójdzie za rycerskim głosem tradycyjnego obowiązku narodowego i zaufa dowódcy, którego dobre imię zostało okupione nie pustymi frazesami, rzucanymi hojnie na wiecach, lecz żołnierską krwią, wielokrotnie przelaną, i zwycięstwami na polach licznych bitew.

Z. S.

Wesołego alleluja

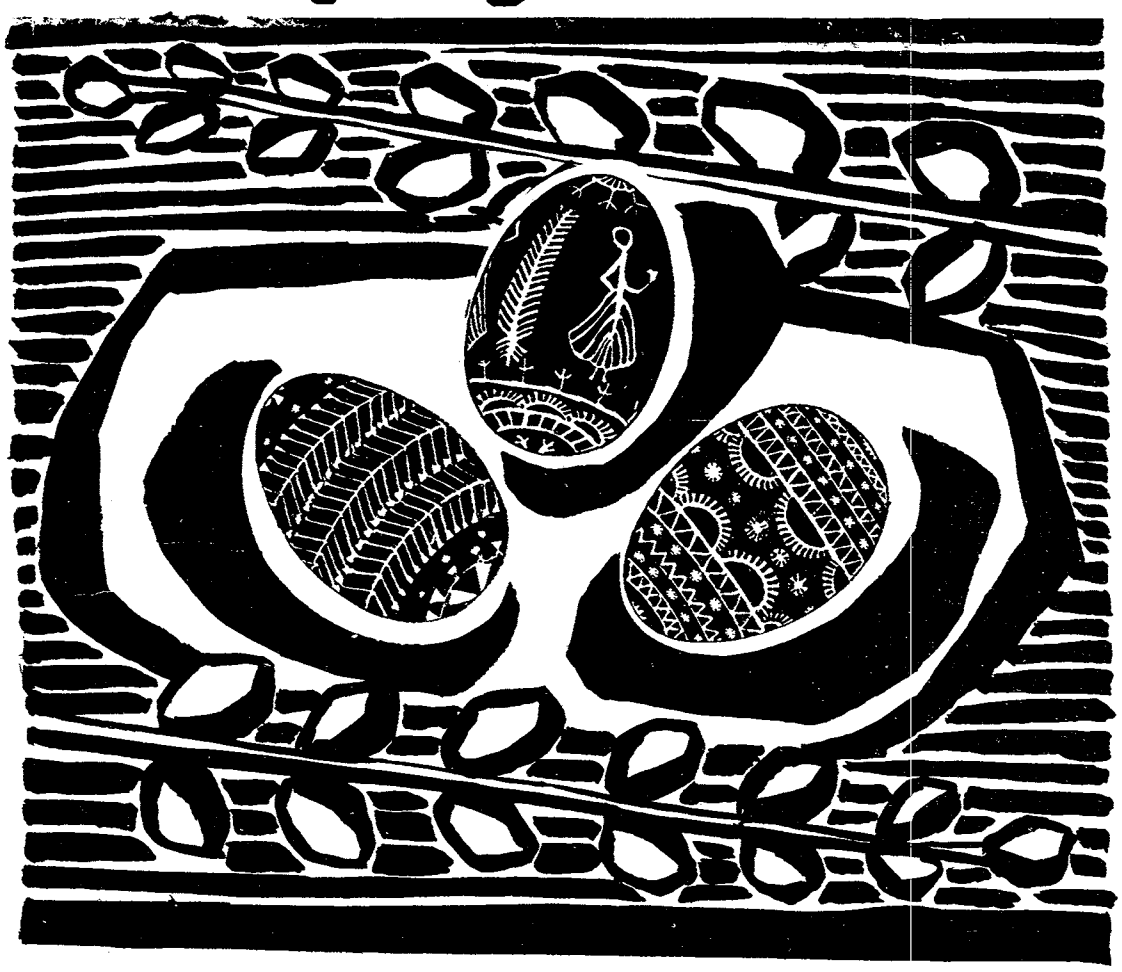

Z. TURKIEWICZ.

WSZYSTKIM PRZYJACIOŁOM PISMA, CZYTELNIKOM I WSPÓŁPRACOWNIKOM ŻYCZĄ

WESOŁEGO ALLELUJA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „ORŁA BIAŁEGO"

Numer obecny „Orła Białego" ukazuje się w zwiększonej objętości i sprzedawany będzie według cennika, umieszczonego powyżej.

Następny numer „Orła Białego" — 14 (457) — ukaże się z datą 7 kwietnia 1951 r.

Nadzwyczajny Kongres Zjednoczenia Polskiego

W dniach 10 i 11 marca odbywał się nadzwyczajny Kongres Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii. Obrady otworzył p. S. Grocholski urzędujący wiceprezes zarządu, po śmierci ś. p. J. Różańskiego pełniący obowiązki prezesa. Ustępujące władze Zjednoczenia nie nadawały zjazdowi rozgłosu i dlatego nie zaprosiły na otwarcie przedstawicieli władz państwowych, ugrupowań politycznych, czy bratnich organizacji społecznych innych narodowości.

Na czoło spraw kongresowych wysunął się spór o Związki Regionalne, tak żywy na terenie Zjednoczenia od chwili jego powstania. Przez dwie poprzednie kadencje władz Zjednoczenia, Związki Regionalne nie były przyjmowane ze względu na swój rzekomo polityczny charakter, a właściwie ze względu na prawicowe poglądy większości członków.

Założyciele Zjednoczenia hołdowali swego czasu zasadzie dwutorowości życia emigracyjnego. Wyobrażali sobie, że będzie się ono ogniskowało w dwóch oddzielnych członach, społecznym i politycznym. Sądzili, że wyjdzie to na dobre samej emigracji, przyczyni się do lepszych wyników pracy w obu dziedzinach i ułatwi przedstawicielom emigracji współpracę z gospodarzami tej wyspy.

Z czasem jednak okazało się, że wyraźne odbarwienie organizacji społecznych od poglądów politycznych jest nieżyciowe. Wielu poprzednich wyznawców rozbratu spraw społecznych i politycznych przerzuciło się do dzia-

(dalszy ciąg na str. 12)

GENERAŁ WŁADYSŁAW ANDERS (4)

KLĘSKA HITLERA W ROSJI 1941 - 1945

KAMPANIA 1941

Decyzja wyprawy na Rosję nie przyszła Hitlerowi łatwo. Miał przeciwko sobie większość generałów niemieckich, którzy bali się wojny na dwa fronty, a poza tym nim samym targały obawy.

Wyraźna rozbieżność poglądów wystąpiła również przy planowaniu działań wojennych (21). Hitler chciał nawiązać jak najszybciej bezpośrednią łączność z Finami oraz zawładnąć śpichlerzem i przemysłem Ukrainy. Stąd nastawał on na opanowanie w pierwszej kolejności Leningradu i Kijowa z linią dolnego Dniepru, przy wyraźnym zlekceważeniu Moskwy. Odmienny był pogląd Sztabu Generalnego. Wychodząc z założenia, że pierwszym zadaniem działań jest zniszczenie sił przeciwnika, chciał on narzucić Rosjanom bitwę na kierunku, na którym nie będą mogli cofać się do nieskończoności. Ponieważ takim był tylko kierunek na Moskwę, serce komunikacyj rosyjskich i centrum władzy sowieckiej, miasto to powinno być pierwszym głównym przedmiotem ofensywy. Wszystko inne, jak np. opanowanie państw bałtyckich, ma drugorzędne znaczenie. Toteż dążenie do opanowania ich jest dopuszczalne tylko wówczas, gdy nie krzyżuje to planów co do uderzenia na Moskwę. W związku z tym Sztab Generalny forsował myśl skoncentrowania głównego wysiłku na kierunku Moskwy, przy równoczesnym uderzeniu na południe od błot Polesia celem opanowania Kijowa i osiągnięcia linii dolnego Dniepru.

Do przyjęcia poglądu Sztabu Generalnego usiłował nakłonić Hitlera Dowódca Wojska, marszałek von Brauchitsch. Jeżeli chodzi o sprawę najważniejszą, Moskwę, nie dało to rezultatów, gdyż Hitler nie dał się przekonać. Ze swej strony próbował on 5 grudnia 1940 r. wytłumaczyć marszałkowi von Brauchitsch, że „Moskwa nie jest bardzo ważna" (22). Tego zdania trzymał się tak uparcie, że gdy von Brauchitsch podkreślił kiedyś „dominujące ponad wszystko znaczenie Moskwy", odprawa, jaką otrzymał od Hitlera, była wyjątkowo grubiańska (23). Hitler zaznaczył przy tym, że „przedmiotami jego zainteresowań są Leningrad i Stalingrad, wylęgarnie bolszewizmu. Zniszcz te dwa miasta szerokim ruchem potężnych grup armij na północy i na południu, a bolszewizm zginie — a o to przecież chodzi" (24). Jeszcze 17 marca 1941 Hitler wyraził się do marszałka von Brauchitsch, że Moskwa jest dla niego „zupełnie nieistotna" (25). Stanowisko jego popierała w tym wypadku niemiecka Marynarka Wojenna. Uważała ona bowiem, że zajęcie państw bałtyckich i zdobycie Kronstadtu przesądziłoby o końcu sowieckiej Floty Bałtyckiej, co pozwoliłoby Niemcom na skoncentrowanie wysiłku morskiego przeciwko głównemu nieprzyjacielowi na morzu, Wielkiej Brytanii.

Argumenty Sztabu Generalnego wywarły jednak pewien wpływ na Hitlera. Mianowicie, uznał on punkt widzenia wojska co do „konieczności zniszczenia sił przeciwnika". W ten sposób doszło pomiędzy obiema stronami do kompromisu, którego wyrazem była wspomniana Dyrektywa Nr 21. Z jednej strony stawiała ona, jako zadanie ogólne, jak najszybsze zniszczenie sił sowieckich; z drugiej — traktowała zdobycie Moskwy jako kwestię drugiej kolejności.

W rezultacie postanowiono, że pierwszymi przedmiotami ofensywy będą dla Grupy Armij Północ — rejon Leningradu, dla Grupy Armij Centrum — obszar wyżynny na wschód od Smoleńska, dla Grupy Armij Południe — dolny Dniepr. Dalsze przedmioty miały być ustalone w zależności od wyników pierwszych bitew. W ten sposób rozstrzygnięcie sporu o Moskwę zostało odłożone. Jako datę uderzenia na Z. S. R. S. Hitler wyznaczył dzień 15 maja 1941.

W tym momencie plany Hitlera komplikuje niespodziewany przewrót w Jugosławii. Następstwem jego jest kampania bałkańska, którą — obok planowanego poprzednio podboju Grecji — zostaje objęta również Jugosławia. Choć podbój ten odbył się w błyskawicznym tempie — początek kampanii 6 kwietnia 1941, koniec 27 kwietnia — spowodował on przesunięcie daty uderzenia na Z. S. R.S. wpierw o cztery tygodnie, a ostatecznie na dzień 22 czerwca. To opóźnienie wyprawy przeciwko Rosji miało doniosłe następstwa i, w połączeniu z wcześniejszym niż zwykle nastaniem zimy rosyjskiej, jest jedną z przyczyn, które w sumie sprawiły, że Niemcy nie zdołali zdobyć Moskwy. Poza tym, kampania bałkańska zużyła poniekąd wojska, zwłaszcza pancerne, które brały w niej udział, a po jej zakończeniu zostały od razu skierowane do uderzenia na Z. S. R. S.

* * *

Nagły najazd niemiecki na Związek Sowiecki o świcie 21/22 czerwca 1941 był całkowitym zaskoczeniem dla Rosjan. Wprawdzie rządy brytyjski i amerykański ostrzegały od dawna Kreml o zamiarach Hitlera, a sowiecki Sztab Generalny oceniał koncentrację niemiecką jako przygotowanie do najazdu, Politbiuro zawyrokowało inaczej. Zdaniem jego koncentracja była przejawem niemieckiej „wojny nerwów" celem wymuszenia na Z. S. R. S. dalszych koncesyj gospodarczych. W poglądzie tym utwierdzał Moskwę ambasador rosyjski w Berlinie, Diekanozow, oraz poniekąd wywiad sowiecki w Niemczech, który pracował źle i dawał sprzeczne informacje.

Jak dalece Kreml ulegał złudzeniom, świadczą następujące fakty. Jeszcze 13 czerwca, na dziewięć dni przed wybuchem wojny, urzędowy komunikat sowiecki TASS'a określił ostrzeżenia Londynu i Waszyngtonu o szykującym się najeździe jako próby zakłócenia przyjaźni pomiędzy Rzeszą Niemiecką a Związkiem Sowieckim. 21 czerwca o 9.30 wieczorem, na sześć godzin przed przekroczeniem granicy przez Niemców, Mołotow wezwał na Kreml ambasadora niemieckiego, hr. von Schulenburg i zapytywał go, dlaczego Niemcy są niezadowolone z Rosji, skoro wywiązuje się ona ze wszystkich swoich zobowiązań wobec nich. O świcie 22-go hr. von Schulenburg przybył jeszcze raz na Kreml, by wręczyć oficjalne wypowiedzenie wojny. Mołotow wysłuchał deklaracji w milczeniu, a następnie zauważył: „To jest wojna. Wasze samoloty zbombardowały właśnie kilkanaście otwartych miasteczek. Czy Pan sądzi, że zasłużyliśmy na to?" (26).

Skutki tego zaskoczenia były bardzo poważne, a wynikłe stąd straty Czerwonej Armii znaczne. Niektóre jednostki weszły do walki z amunicją ślepą, gdyż ostrej nie zdążono im wydać. Również duża część lotnictwa sowieckiego została zaskoczona na lotniskach, tracąc bardzo wiele samolotów.

Po stronie niemieckiej uderzały od zachodu, na przestrzeni od Bałtyku do morza Czarnego, trzy grupy armij, każda wsparta przez jedną flotę powietrzną. W sumie stanowiło to, razem z Rumunami, 142 dywizje — z czego 19 pancernych, o około 3.000 czołgów, i 14 zmotoryzowanych — oraz około 3,000 samolotów (27).

Grupa Armij Północ marszałka Ritter von Leeb, która uderzała w ogólnym kierunku na Leningrad, składała się z 18-ej Armii generała von Kuechler, 16-ej Armii generała Buscha i 4-ej Grupy Pancernej pod generałem Hoeppnerem. Razem 30 dywizyj, w tym 3 pancerne i 3 zmotoryzowane.

Grupa Armij Centrum marszałka von Bock, która uderzała na kierunku głównego wysiłku, Białystok—Mińsk—Smoleńsk, składała się z 9-ej Armii generała Straussa z 3-cią Grupą Pancerną generała Hotha, oraz 4-ej Armii marszałka von Kluge z 2-gą Grupą Pancerną generała Guderiana. Razem 51 dywizyj, z czego 9 pancernych i 7 zmotoryzowanych. Wkrótce po rozpoczęciu działań w skład tej Grupy Armij weszła również 2-ga Armia generała barona von Weichs, złożona początkowo z części sił 4-ej Armii. Armię tę wprowadzono później na prawo od 4-ej Armii.

Grupa Armij Południe marszałka von Rundstedt, która uderzała w ogólnym kierunku na Kijów, składała się z 6-ej Armii marszałka von Reichenau, 17-ej Armii generała von Stülpnagel, 11-ej Armii niemiecko-rumuńskiej generała Ritter von Schobert (28), oraz 1-ej Grupy Pancernej generała von Kleist. Razem 37 dywizyj, w tym 5 pancernych i 3 zmotoryzowane.

Odwód Naczelnego Dowództwa tworzyły 24 dywizje, z czego 2 pancerne i 1 zmotoryzowana. Liczbą tą nie są objęte odwody grup armij, które zresztą były bardzo niewielkie.

Kierownictwa działań spoczywało w rękach Dowódcy Wojska, marszałka von Brauchitsch, przy którym Szefem Sztabu Generalnego był generał Halder.

Do wymienionych sił należy doliczyć wojska fińskie marszałka Mannerheima, w sile około 13—14 dywizyj, oraz 4 dywizje niemieckie działające w północnej Finlandii. Siły te uderzały z Finlandii na Leningrad — około 4 dywizyj fińskich, po wschodniej stronie jeziora Ładoga — 5—6 dywizyj fińskich, w Laplandii z rejonu Salla w kierunku wschodnim, na Kandalakszę — 2 dywizje fińskie i 4 niemieckie.

Siłom tym przeciwstawiały się po stronie sowieckiej trzy grupy armij, którymi dowodzili — licząc od północy — marszałkowie Woroszyłow, Timoszenko i Budiennyj. Według oceny niemieckiej (29), najsilniejsza była Grupa Armij marszałka Budiennego, skoncentrowana w Małopolsce wschodniej, w Besarabii i częściowo na Ukrainie, która jakoby składała się z 5 armij i 1 grupy odwodów, ogółem przypuszczalnie około 70 wielkich jednostek. Nieco mniej, gdyż podobno około 60 wielkich jednostek, miał marszałek Timoszenko, którego 3 armie i 2 grupy odwodów były skoncentrowane na wschodnich ziemiach Polski i na Białorusi, na zachód i naokoło Mińska. Najsłabsza była Grupa Armij marszałka Woroszyłowa, rozłożona na Litwie i Łotwie, która składała się przypuszczalnie z 2 armij i 2 grup odwodów, razem około 30 wielkich jednostek. W sumie ugrupowanie rosyjskie liczyło zapewne około 160 wielkich jednostek, nie biorąc pod uwagę sił, zresztą stosunkowo niewielkich, które stały nad granicą fińską.

Widać z tego, że stosunek sił nie przedstawiał się korzystnie dla Niemców, jako strony atakującej. Zaznaczało się to przede wszystkim w Grupie Armij Południe, dużo słabszej liczebnie od swego przeciwnika, zwłaszcza w czołgach, których miała około 800 w porównaniu do jakoby 2.400 czołgów Budiennego. Toteż, jeżeli Hitlerowi zdawało się, że siły, a nawet reżim sowiecki, załamią się pod pierwszymi uderzeniami Wehrmachtu, na tego rodzaju przypuszczeniu niemiecki Sztab Generalny nie spekulował.

Rozdział sił niemieckich nie odpowiadał intencjom wspomnianej poprzednio Dyrektywy Nr 21. Z Dyrektywy wynikało, że przedmioty pierwszej kolejności znajdują się na przeciwległych sobie, skrajnych skrzydłach frontu. Tymczasem główny wysiłek ofensywy został skoncentrowany na kierunku Moskwy, która była przecież przedmiotem drugiej kolejności. Tę niekonsekwencję w wykonaniu należałoby położyć na karb konfliktu idei pomiędzy Hitlerem a Dowództwem Wojska co do kolejności ważności stolicy Związku Sowieckiego. W rezultacie Niemcy byli zbyt słabi na kierunkach, gdzie Hitler szukał rozstrzygnięcia, a równocześnie nie mieli decydującej przewagi na kierunku, gdzie chciało go szukać Dowództwo Wojska. Było to zwykłe rozwodnienie wysiłku, które pozbawiło Wehrmacht możności uzyskania decydującej przewagi przynajmniej w jednym miejscu i utrzymania ciągłości uderzenia na choćby jednym kierunku.

(*d. c. n.*)

(*World copyright reserved*)

(21) *Przy opracowaniu kampanii* 1941 *oparłem się głównie na cyt. artykule vice-adm. K. Assmanna „The Battle for Moscow, Turning Point of the War", częściowo również na cyt. artykule gen. Liebmanna „Der Deutsche Krieg gegen die Einkreisung" i innych opracowaniach.*

(22) *Patrz cyt. „The Battle for Moscow . . .", s.* 310.

(23) *Patrz cyt. „Hitler as War Lord", s.* 41.

(24) *Ibidem, s.* 41.

(25) *Patrz. cyt. „The Battle for Moscow . . .", s.* 310.

(26) *Patrz Winston S. Churchill „The Second World War, Volume III, The Grand Alliance", Cassell & Co Ltd., London, Toronto, Melbourne, Sydney, Wellington* (1950), *ss.* 326—328.

(27) *Skład sił lądowych i ich rozdział — patrz cyt. „The Battle for Moscow . . .", ss.* 310—311.

(28) 11-*ta Armia składała się z XI Korpusu — 3 dywizje niemieckie i rumuński korpus kawalerii, oraz XXX Korpusu — 5 dywizyj niemieckich i 3 rumuńskie. Po generale von Schobert, który jak się wydaje poległ, Dowództwo Armii objął we wrześniu* 1941 *generał von Manstein.*

(29) *Ponieważ Rosjanie nie podają swych sił i ich rozłożenia, byłem zmuszony oprzeć się na cytowanych poprzednio źródłach niemieckich: „The Battle for Moscow . . .", s.* 312, *oraz „The Halder Diaries", tom VI i VII.*

Komitet Opieki Społecznej w Italii

Odbyło się pod przewodnictwem ks. prałata Meysztowicza, radcy kanonicznego Ambasady RP. przy Stolicy Apostolskiej, doroczne posiedzenie Komitetu Opieki Społecznej we Włoszech (K. O. S.). Komitet ten składa się z 15 delegatów wszystkich istniejących organizacji i instytucji polskich we Włoszech, i jest jedyną formalnie uznaną w ramach prawa włoskiego instytucją polską. Biuro Komitetu, którego dyrektorem jest p. Witold Korab-Laskowski, ma dzięki temu możność interweniowania w sprawach wszystkich przebywających we Włoszech Polaków; w ciągu roku interwencje te były liczne: zarejestrowano 157 spraw obywateli polskich i 122 sprawy poszukiwań. Tak znaczną ich ilość tłumaczy się tym, że chociaż Polaków we Włoszech, poza nielicznymi jednostkami uzależnionymi od sowieckiego reżymu, jest obecnie około tysiąca, czyli bez porównania mniej niż ich było w okresie gdy tu był 2. Korpus — to jest to jednak cyfra wyższa niż ta, która przebywała tu stale w okresie przedwojennym i była obsługiwana przez Konsulat Generalny R. P. w Rzymie oraz Konsulaty w Trieście, Mediolanie, Florencji, Neapolu i Palermo. Równocześnie środki i wydatki Komitetu skurczyły się do minimum tak znikomego, że nie byłoby możliwym podołać nawet w niedużej części potrzebom biura, gdyby nie osobista ofiarność pracowników. Komitet postanowił wyrazić wdzięczność obywatelom polskim, którzy ofiarnie pomagali potrzebującym rodakom.

„JAN Z POLSKI" W LOUVAIN

(t. s.) „Czy gospodarcza i społeczna niepewność życia w Polsce w roku 1240 mogła zmusić jednego z Polaków do szukania lepszych warunków życiowych na Zachodzie? *Jan z Polski* nie był wprawdzie jedynym w pierwszej połowie XIII wieku podróżnikiem polskim, ale osiedlenie się jego w Louvain, jeszcze przed rokiem 1253, pozwala na zaliczenie go w gospodarczej i społecznej historii Polski do szeregu pierwszych *emigrantów* polskich".

Jakub Sobieski, z którego książki*) zdanie powyższe zaczerpnęliśmy, używa terminologii („emigrant") może zbyt nowoczesnej w odniesieniu do tamtych czasów w tym jednym tylko miejscu swej ciekawej rozprawy historycznej.

„Jan z Polski", umiejscowiony w Louvain jako właściciel posiadłości w lutym 1253 roku, był jednym z licznych na pewno w tym okresie kupców polskich, którzy szukali większego udziału w międzynarodowym handlu i ściślejszego związku z Zachodem, oraz niewątpliwie — spokojniejszego miejsca pod słońcem.

Niewiele wiadomo o tym Janie z Polski, nie dużo też o nim samym pisze Jakub Sobieski. Nie to jednak jest ważne. Postać bowiem Jana z Polski, acz tytułowa rozprawy, stanowi jedynie drobny, choć dokumentarny fragment istotnego jej tematu: historii związków gospodarczych polsko-belgijskich.

W pracy młodego uczonego polskiego, który w bardzo trudnych warunkach emigracyjnych poszedł śladami naukowymi ojca, profesora Wacława Sobieskiego, znalazły się nowe i nowymi faktami podmurowane świadectwa wzajemnego przenikania sił gospodarczych Wschodu i Zachodu, ze szczególnym uwzględnieniem pośredniczącej roli Polski. Porównawczo potraktowany został obraz miast polskich i belgijskich, przy czym wybór Louvain przez Jana z Polski autor tłumaczy mieszanym, rolniczo-miejskim charakterem, najbardziej zbliżonym do miast ówczesnej Polski.

Rozprawa Jakuba Sobieskiego, wydana w języku francuskim przez Polski Instytut Naukowy w Belgii jako ósme z kolei wydawnictwo Instytutu, z przedmowami Leona Van Der Essen, profesora Uniwersytetu w Louvain, oraz Oskara Haleckiego, profesora Uniwersytetów w Fordham i Montrealu, stanowi wartościowy wkład do nieznanego na ogół a przecież historycznego rozwoju stosunków gospodarczych między Polską a Belgią w tych tak dawnych czasach. I — jak pisze profesor luweńskiej uczelni — przyczynić się winna również do — „lepszego wzajemnego zrozumienia między narodami chrześcijańskiej Europy".

Wydanie pracy umożliwiła materialna pomoc Mgr. Bernarda J. Sheil'a, biskupa w Chicago.

*) Jakub Sobieski: „Jean de Pologne à Louvain (1253)", Editions De L'Institut D'etudes Polonaises En Belgique, Bruxelles 1950.

MACKO SUPPLIES CO.,
77, ST. GEORGES DRIVE,
LONDON, S.W.1 Tel. VIC 2693

Słonina wędzona	funt	4/3
Słonina solona I kat.	funt	3/9
Salami „de Paris"	funt	5/3
Kiełbasa krakowska	funt	5/6
Kiełbasa czysto wieprzowa	funt	6/6
Wieprzowina z Polski	30 oz.	8/6
Ogórki kiszone	puszka	2/6
Ogórki kiszone	10 litr. puszka	15/0
Kapusta kiszona	30 oz.	2/0
Kapusta kiszona	56 lb. barylka	38/6
Kasza hreczana 1/6	Mak	2/6
Pieprz czarny w ziarn.		19/0

Zamówienia ponad £3 wysyłamy na koszt firmy, poniżej dopłata 1/6.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA
74, DEACON STREET, LONDON, S.E.17 Telefon: ROD 4628.
dojazd kolejką podziemną Elephant Castle, autobusy 1, 12, 35, 53, 63, 153
wysyła
WSZELKIE LEKI DO POLSKI
Ceny ściśle katalogowe Porady bezpłatne
STREPTOMYCYNA 10 gr. £2.12.0 P.A.S. 500 tabl. £2.0.0

Spiesz się z wysłaniem paczki do Kraju
NA SEZON WIOSENNY
POLECAMY:
Spadochrony nylonowe białe i kolorowe — Pończochy nylonowe w najwyższym gatunku
Mocne trzewiki czarne i brązowe — Buty z chołewami w dobrym stanie — Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy — Lekarstwa po cenach kontrolowanych.
Zamówienia wykonujemy natychmiast
CENTRALA HANDLOWA SPK
P. C. A. STORES
57, Edbrooke Road, London, W.9. lub jej Tel. CUNningham 5594.
SKLEP W DOMU KOMBATANTA
18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7.

MARIAN KUKIEL

DZIEJE POLSKI WYDANE W CAMBRIDGE *)

U progu tego stulecia, w roku 1902, pojawił się tom pierwszy ogromnej *„Cambridge Modern History"*, zbiorowego kilkunasto-tomowego dzieła, pomyślanego, jak chciał zmarły jego inicjator, wielki historyk i filozof historii Lord Acton, nie jako składana historia różnych państw, krajów, narodów, ale jako historia powszechna w zrozumieniu procesu rozwojowego, z którego powstała teraźniejszość. Zatem ogromna synteza historyczna, jako twór nie tylko redakcyjnego zespołu wyłonionego przez czcigodny uniwersytet w Cambridge, lecz także setek autorów różnych narodowości powołanych do współpracy. Dzieło to dokonane zostało ze zdumiewającą szybkością, w ciągu lat dziesięciu zaledwie i stało się wzorem dla innych wielkich poczynań tegoż środowiska historycznego, jak historia średniowieczna i starożytna, historia imperium brytyjskiego i historia brytyjskiej polityki zagranicznej.

Niewątpliwie redaktorzy wszystkich tych dzieł przeniknięci byli głęboko swym zadaniem i pragnęli dać rzetelny obraz procesów dziejowych, będących ich przedmiotem, a większość ogromna autorów pisała z gruntownością, rzetelnością i powagą. Ale proces historycznego rozwoju widziany z Cambridge z natury rzeczy różnić się musi od widzianego z różnych punktów kontynentu, np. z Warszawy. Idzie o nieuchronne skróty perspektywiczne. Pewne kraje, pewne wątki dziejowe wydają się w tym procesie ważniejsze, bliższe (bez względu na odległość przestrzenną), gdy większe były ich powiązania z własnym krajem historyka i żywsze są w jego świadomości. Inne znajdą się raczej gdzieś na marginesie historii. Tak historia Polski znalazła się na dalekim przymglonym horyzoncie historii wydawanych w Cambridge — historii nowożytnej, a w wyższym jeszcze stopniu średniowiecznej — potraktowana przeważnie marginesowo. Nie miejmy o to pretensji. W podobnych dziełach polskich Anglia wyszłaby gorzej jeszcze.

Mówiąc o tamtych, wielkich historiach z Cambridge, Polak musi zaznaczyć z wdzięcznością wysiłek dokonany przez prof. Aleksandra Bruce Boswella, śp. W. F. Reddawaya i paru innych historyków angielskich, by dzieje Polski w pewnych przynajmniej momentach naświetlić i przybliżyć.

Gdy w r. 1933 VII Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych zebrał się w Warszawie, historycy angielscy byli tam licznie reprezentowani, a prof. Harold Temperley z Cambridge wybrany został na kongresie tym prezesem międzynarodowej organizacji historycznej na następne pięciolecie. On to uznał potrzebę ukazania swemu narodowi dziejów Polski w ujęciu pełniejszym i bardziej dogłębnym. Jego koncepcją było wydanie *„Cambridge History of Poland"*, a kilkakrotne kontakty jego i prof. Reddawaya z uczonymi polskimi doprowadziły w ciągu paru lat do stworzenia planu i zorganizowania pracy.

Dzieło miało być dokonane wspólnym wysiłkiem uczonych anglosaskich i polskich.

Komitet redakcyjny tworzyli ze strony angielskiej Reddaway i J. H. Penson, ze strony polskiej prof. Oskar Halecki i prof. Roman Dyboski. Dzięki ich wysiłkom całość — materiał na wielkie dwa tomy — była na ukończeniu, gdy wojna wybuchła. Pozostawały pewne tylko luki do wypełnienia. Ale wojna od razu odcięła Cambridge od Warszawy czy Krakowa, redakcję uszczuploną od autorów. Dojrzewało dzieło w warunkach niesłychanie trudnych. Że w ogóle doszło do jego wydania, niespożyta to zasługa nieodżałowanego Reddawaya, a z naszej strony prof. Haleckiego; zasługa tym większa, gdy zważyć, że jeden z nich był za Oceanem, a drugi u schyłku pracowitego życia.

Zrządzeniem losu skompletować zdołano najpierw tom drugi, *„Od Augusta II do Piłsudskiego"*, choć nie bez pewnych luk: brak dziejów zaboru rosyjskiego w dobie międzypowstaniowej. Tom ten ukazał się w 1941 roku. Był dedykowany pamięci zmarłego świeżo Harolda Temperleya, a z autorów niektórzy już nie żyli. Gdy po dziewięciu latach ukazał się teraz (1950) tom pierwszy, *„Od początków do Sobieskiego"*, nie żyli już dwaj spośród redaktorów — Reddaway i Dyboski. Z czterdziestu pięciu autorów w obu tomach nie żyje dwudziestu. Przez karty tego dzieła przesuwają się cienie zgasłych uczonych. Są tam czcigodni seniorzy: — Aleksander Brückner, Bronisław Dembiński, Fryderyk Papée. Są zamęczeni przez Niemców Józef Siemieński, Stanisław Estreicher, Marceli Handelsman; są zmarli później byli więźniowie Oranienburga; Stefan Komornicki, Stanisław Kutrzeba, Roman Dyboski. Jest Józef Feldman, który przez lata musiał się ukrywać przed Gestapo. Są zgaśli niedawno Stanisław Kętrzyński i Wacław Borowy. Żywych nie będziemy wyliczali. Przodują im w pierwszym tomie Oskar Halecki, w drugim Władysław Konopczyński wagą swego wkładu.

Z uczonych brytyjskich największy wkład dali prof. Aleksander Bruce Boswell, doskonały znawca naszego średnowiecza, ś. p. W. F. Reddaway, który opanował od dawna zagadnienia historii wschodniej Europy w XVII i XVIII w., oraz tak dobrze znany nam i bliski Kanadyjczyk prof. W. J. Rose, zorientowany wybornie w naszej historii społecznej i kulturze XVIII i XIX wieku. Z amerykańskich uczonych, jako specjaliści w zakresie naszej historii wysunęli się prof. Frank Nowak z Bostonu (wiek XVI i XVII) i prof. Coleman (wiek XIX). Prof. Bernadotte Schmidt dał doskonały rozdział o kwestii polskiej w pierwszej wojnie światowej. Niewiele przyczynili autorzy innych narodowości. Zwraca wśród nich uwagę niesłychanie ciekawy rozdział o wczesnych dziejach Kościoła w Polsce przez badacza niepospolicie wnikliwego i oryginalnego, prof. ks. Piotra Davida, Francuza, który wykładał na Uniwersytecie Jagiellońskim, a dziś wykłada w Coimbrze. Wśród zmarłych wspomnieć trzeba autorkę rozdziału o romantyźmie polskim, Monikę Gardner, która zginęła od bomby niemieckiej.

Jest to owoc współpracy międzynarodowej, ale głównie historyków brytyjskich i polskich. Starano się usilnie, by pozyskać udział wszystkich uczonych anglo-saskich, których badania obejmowały nasze dzieje. Mimo tego naturalną rzeczy koleją przeważna część tematów przypadła Polakom. Nie trzeba jednak podkreślać, jak ważnym jest fakt, że znalazło się piętnastu uczonych obcych, w tym dwunastu anglo-saskich, którzy podjęli się źródłowego opracowania pewnych okresów czy zagadnień naszych dziejów. W bardzo niewielu wypadkach możnaby w którejś pracy cudzoziemca dopatrzeć się nie dość gruntownego opanowania tematu. Z drugiej strony w pracach historyków polskich spotykamy się niekiedy z przeładowaniem faktami; nie zawsze pamiętamy, że gdy się pisze nie dla swoich, trzeba nie tylko innego stylu, lecz także takiego wyboru zagadnień i wiadomości, by w sposób jak najbardziej przejrzysty dać rzecz o maksimum wartości poznawczej, dostępną dla obcego czytelnika, interesującą go i zastanawiającą.

Okazja to była wyjątkowa, by pokazać światu naszą przeszłość, i chciałoby się widzieć to dzieło jeszcze doskonalszym, jeszcze pełniejszym, bardziej jednolitym i zwartym. Chciałoby się wołać o jak najrychlejsze wydanie wskazówek bibliograficznych, których nie zdołano dodać do poszczególnych tomów. Raczej jednak należy stwierdzić, że jest to praca monumentalna, na miarę najlepszych zbiorowych prac w powszechnej literaturze historycznej. Godzi się wyrazić wdzięczność dla tych, żywych i zmarłych, którzy dzieło to zainicjowali, zaprojektowali zorganizowali, zapewnili jego wydanie, a podziw dla tych, którzy w takich okolicznościach przywiedli je do końca, z niezmiernym pożytkiem dla nauki i dla wiedzy w świecie anglosaskim o Polsce.

*) *The Cambridge History of Poland. From the Origins to Sobieski. To* 1696. Cambridge University Press, 1950. Pp. XIV + 608.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

W SKUPIONYM NASTROJU

Landyn, 18 marca 1951.

Akcent powagi i skupienia wniósł 15 bm. pokaz w „Ognisku Polskim" misterium o Męce Pańskiej p. t. „Bóg żywy" pióra pisarek francuskich C. i Z. Milard w tłumaczeniu A. Rybickiego. W formie wielkopostnego słuchowiska nadawane było ono już przed wojną m. in. przez radio lwowskie. Obecnie również nie zostało w pełni steatralizowane, lecz wykonane przez członków ZASP, jako próba czytana „prima vista".

Dzięki szczęśliwemu zaimprowizowaniu prostej inscenizacji, złożonej z kotar, pulpitu i stołu, ten odważnie pomyślany i napisany „reportaż religijny" robi mocne, budujące wrażenie. Pokazanie go jest niewątpliwie dużą zasługą organizatorów z ośrodka „Veritas" i wykonawców. Do niezwykle sprawnego w tych warunkach wykonania całości ofiarnie przyczynili się pp.: reż. L. Kielanowski i E. Kuncewiczowa oraz art. dram. Arczyńska, Domańska, Majewska i Reńska, jak również Belski, Brumer, Bzowski, Felsztyński, Hopen, Modrzeński, Rymsza-Szymański i Zięciakiewicz. Oni między sobą rozdzielili głosy lub role całego tłumu dramatis personae występujących w tym widowisku pasyjnym, które rozgrywa się między Niedzielą Palmową a Dniem Zmartwychwstania. Wieczór ten powtórzono 19 bm.

Misterium to wagą swej treści przysłoniło nieco dyskusje o teatrze i twórczości dramatycznej na obczyźnie, prowadzone w ostatnich tygodniach. Na niedzielnej herbacie literackiej z 11 bm. w YMCA odbył się nowy, interesujący trójgłos. Pod przewodnictwem dra Giergielewicza dr Kielanowski mówił o teatrze i jego pracy, dr Pietrkiewicz o twórczości dramatycznej i stawianych jej wymaganiach, a red. Broncel — o postulatach krytyki dramatycznej.

W przeciwieństwie do poprzedniego wieczoru, urządzonego przez Tow. Miłośników Teatru, nie było już tym razem apelowania do publiczności o rozwiązywanie kryzysu teatralnego, lecz osobiste wypowiedzi dotyczące zwłaszcza konieczności stawiania artystycznych wymagań repertuarowi. O bogactwie poruszonych tematów i różnorodności stanowisk świadczy ilość kilkunastu osób, uczestniczących w dyskusji i fakt, że wieczór przeciągnął się niemal do pięciu godzin.

Jako dopełnienie tego cyklu rozważań pomyślany był odczyt 14 bm. p. J. Niemojowskiego pt. „Pięć lat teatru w Kraju — 1945—50 — Programy i fakty". Na podstawie bogatych materiałów statystycznych i wypowiedzi w prasie prelegent jeszcze wyraźniej niż za poprzednim razem w Domu Kombatanta, zarysował etapy rozbudowy teatru w Kraju, a potem dążenia do podporządkowania go akcji bolszewizacyjnej, czyli dążeniom do skomunizowania go i zrusyfikowania.

Chochlik ogłoszeniowy, który pomieszał ostatnio też szyki organizatorom wieczoru pasyjnego, sprawił, że odczyt odbył się przy skromnym audytorium. Temat zasługiwałby na dokładniejsze poznanie i omówienie, zwłaszcza bardziej zainteresowanych ludzi teatru. Wskazywała na to też bardzo rzeczowa dyskusja, która rozwinęła się nad wywodami prelegenta.

Bynajmniej nie ograniczyły się do tego tematu bardzo liczne wieczory urządzone w omawianym okresie. Najpierw bowiem odbyło się zebranie wtorkowe dnia 13 bm. w „Ognisku", na którym gen. Kl. Rudnicki dzielił się swymi spostrzeżeniami i uogólnieniami na temat kryzysu, jaki przechodzi „Człowiek za kratami". Wykład wzbudził żywe zainteresowanie. Wśród obecnych znajdował się gen. Wł. Anders. Z kolei 14 bm. na wieczorze informacyjnym Tow. Szkocko-Polskiego w Instytucie im. gen. Sikorskiego, po zagajeniu go przez kpt. A. Grahama, b. posła do Izby Gmin, mówił po angielsku dr W. Czerwiński nt. „Poland after Yalta" (Polska po Jałcie). Przypomniał on przy tej sposobności nawiązanie braterstwa broni między Polakami i Brytyjczykami w czasie działań wojennych, a potem przedstawił fatalne następstwa, jakie miały postanowienia jałtańskie przede wszystkim dla Polski.

Skoro mowa była już o polonikach dodamy, że ceniony przez turystów w Londynie tygodnik „What's on" (Co się dzieje?) przyniósł fotografię Gwido Lorraine'a (Boruckiego) z wiadomością, że w filmie Georga Browna pt. „Hotel Sahara" grać będzie kapitana włoskiego i będzie to jego pierwsza wielka rola na ekranie. Dotychczas występował w filmach „Passionate friends", „State secret", „They were not divided" i kilku innych.

Uzupełniając ogłoszone już nazwiska architektów i grafików biorących udział w przygotowaniu wystawy na Festival Brytyjski wymienić należy obok inż. inż. J. Skolimowskiego, W. Hryniewicza, A. Prusa i F. Topolskiego, L. Patki, L. Piątkowskiego, Kaca i Meyera, również arch. S. Niczewskiego i W. Szomańskiego.

Przy tej sposobności podamy, że do zarządu Stowarzyszenia Architektów Polskich Zagranicą weszli pp. prez. M Hełm-Pirgo, wicepr. W. Baczyński, sekr. H. Połubiec, skarb. W. Henneberg i pp. M. Manek i T. Rytarowski. Członkowie stowarzyszenia są architektami narodowości lub pochodzenia polskiego, którzy ukończyli studia w kraju lub na obczyźnie.

(*n*)

KONCERTY POLSKIE

T. Wierzbicki w Brukseli

(*x*) W znanym dobrze polskiej publiczności m. in. z występów Andrzeja Wąsowskiego i Toli Korian „Atelier Hastir" w Brukseli odbył się 4 marca koncert Tadeusza Wierzbickiego, gromadząc liczną publiczność belgijską i, oczywiście, Polonię brukselską. Ten zwracający na siebie uwagę fachowych kół muzycznych śpiewak nie przestaje, dzięki pomocy Polskiego Instytutu Naukowego w Belgii, kształcić się w dalszym ciągu. Toteż coraz piękniejsze wyniki tej uporczywej pracy nad sobą dają się zauważyć z każdym nowym koncertem Tadeusza Wierzbickiego, pozwalając wierzyć, że spełnią się pokładane w nim nadzieje.

Ostatni jego występ dał sposobność do przekonania się, iż głosowo nasz młody bas operowy osiągnął już taką technikę wokalną, że operuje nią z całkowitą swobodą, osiągając bogatą gamę efektów, odpowiednio do wymogów rozległego i różnorodnego programu, jaki wypełnił ramy tego wieczoru. Złożyły się nań arie z oper Verdiego („Simon Boccanegro"), Borodina (słynna aria Konczaka z „Księcia Igora", w której święcił ongiś triumfy niezapomniany Szaliapin) oraz pieśni Beethovena, Schuberta, Wielhorskiego i Karłowicza. Ponadto duety, wykonane z udziałem p. Denise Francis, obdarzonej pięknym, znakomicie wyszkolonym mezzo-sopranem i nieprzeciętną techniką inteligentnej gry operowej — z oper Ambroise Thomas („Mignon") i Ryszarda Straussa („Chevalier à la Rose"). Denise Francis wystąpiła także w partiach solowych. Publiczność, gorąco reagująca, zażądała i otrzymała też liczne bisy.

Sądzimy, iż w dalszej pracy nad swymi kreacjami artystycznymi mógłby Tadeusz Wierzbicki szczególny nacisk położyć na pogłębianie swej techniki czysto aktorskiej, idąc śladami wielkiego Fiodora Szaliapina, którego wspomnienia („Ma Vie") stanowią dla młodych jego następców niewyczerpane i bezcenne źródło wskazówek, jak wielką rolę w fenomenalnej karierze zmarłego niedawno artysty odegrała, prócz wyjątkowego głosu, jego maestria w dziedzinie interpretacji, osiągającej rzadko spotykaną prawdę scenicznego wyrazu. Wydaje się, że Tadeusz Wierzbicki i w tej właśnie dziedzinie ma duże możliwości.

* * *

Na rzecz Inwalidów w Londynie

Koncert zorganizowany z ramienia związku inwalidów, który odbył się 8 marca w Central-Hall Westminster, stał na bardzo wysokim poziomie. Wykonawcami byli trzej doskonali muzycy polscy: Marian Nowakowski (dziś jeden z czołowych śpiewaków londyńskiej Covent-Garden), skrzypek Wacław Niemczyk i pianista Jerzy Kropiwnicki. Dobór programu i wykonanie było w stanie zadowolnić najbardziej wybrednego melomana.

Na początek usłyszeliśmy jedną z najpiękniejszych kompozycji na skrzypce i fortepian — sonatę Cezarego Francka. Lekka nerwowość wykonawców w pierwszych dwuch częściach sonaty została całkowicie opanowana w pozostałych dwuch. Wacław Niemczyk jest bezsprzecznie jednym z najlepszych wykonawców Szymanowskiego. Wczuwa się w atmosferę jego muzyki i pokonuje z łatwością niezwykle trudności techniczne jego kompozycji. Toteż święcił triumfy w „Fontannie Aretuzy" i „Pieśni Roxany", jak również w brawurowo na zakończenie zagranym „Tzigan" Ravel'a. Część sukcesu należy do Kropiwnickiego, który jako akompaniator w tych tak trudnych partiach fortepianowych nie ma sobie równego. Jerzy Kropiwnicki znany jest naszej publiczności jako doskonały akompaniator. Zdumiewającym jest, że będąc tak świetnym akompaniatorem, jest równie dobrym solistą (co prawie nigdy nie idzie ze sobą w parze). Dał tego dowody w bardzo dobrym wykonaniu tak pod względem muzycznym jak i technicznym „wariacji" Paderewskiego i Ballady g-moll i poloneza as- dur Szopena. Wykonanie poloneza as- dur równało się interpretacji najlepszych szopenistów. Jerzy Kropiwnicki to duża pozycja w życiu muzycznym naszej Polonii.

Marian Nowakowski, as opery angielskiej, zgotował nam ucztę artystyczną wykonaniem arii i pieśni Moniuszki (aria ze „Strasznego Dworu" „Pieśń rycerska") i pieśni Karłowicza „Zawód". Umie on doskonale operować głosem o pełnym, ciepłym brzmieniu i dużej ekspresji muzycznej. Świetną grę aktorską zaprezentował w arii z „Borysa Godunowa" i w na bis dodanej sławnej arii o „Pchle". Nowakowski znalazł również w Kropiwnickim idealnego akompaniatora. Mimo b. długiego programu (3 godziny) publiczność była tak rozentuzjazmowana, że żądała coraz to nowych bisów.

Jako recenzent muzyczny „Orła" na odjezdnym życzę, aby dalsze imprezy muzyczne naszych oragnizacji były na równie wysokim poziomie.

H. N. J.

* * *

Andrzej Wąsowski w Rzymie

W ostatnim dniu lutego odbył się w Aula Magna Uniwersytetu rzymskiego recital chopinowski Andrzeja Wąsowskiego. Dochód z koncertu przeznaczony był na rzecz pomocy studentom polskim studiującym we Włoszech. Toteż koncert stał się wielką manifestacją sympatii i solidarności społeczeństwa rzymskiego z b. kombatantami polskimi, spośród których studenci głównie się rekrutują. Protektorat nad koncertem objął Wielki Mistrz Zakonu Maltańskiego, książę Chigi Albani, do Komitetu honorowego weszły panie z korpusu dyplomatycznego i towarzystwa rzymskiego, jak ambasadorowie Włoch, Francji, Chile, Hiszpanii i Polski, ks. Henrietta Barberini, ks. Giustiniani Bandini itd. Organizacja koncertu była w rękach ambasadorowej Papée oraz zarządu rzymskiego SPK z prezesem W. Zahorskim na czele. Sala była wypełniona po brzegi, zainteresowanie ogromne. Andrzej Wąsowski wykonał piękny program, złożony z mniej znanych utworów Chopina, wśród których dwa polonezy: Polonez fantazja op. 6 oraz Andante spianato i Polonez op. 22. Sala przyjęła artystę bardzo ciepło, zmuszając go do wielu bis'ów oklaskiwanych owacyjnie. Prasa zamieściła szereg krytyk nader pozytywnych, podkreślając ewolucję artysty i wysoki poziom interpretacji Chopina, przepojonej głębokim zrozumieniem tego wielkiego „Poety wśród muzyków".

SKLEP SPOŻYWCZY
P & B SUPPLY CENTRE LTD.
2, ALBERT GATE, LONDON, S.W.1
/Sklep w Klubie Białego Orła/ Tel. KEN 4281

Kiełbasa polędwicowa 1 lb.	7/6
Kiełbasa czysto wieprzowa 1 lb.	6/6
Kiełbasa z Polski do gotowania 1 lb.	6/-
Słonina z Polski 1 lb.	4/-
Powidła śliwkowe z Polski 2 i 1/2 lb.	2/9
Konfitury porzeczkowe z Polski 2 lb. 6 oz.	2/9
Leszcz z Polski 1 puszka	1/6
Byczki z Polski „ „	1/6
Certa z Polski „ „	1/6
Śledzie „Bismark" 1 słoik	2/-
Śledzie Rolmopsy 1 słoik	2/-
Śledzie smażone 1 puszka	1/6

Pozatem duży wybór innych artykułów spożywczych.
Sklep otwarty od 10 — 18, w soboty od 10 — 17.

JÓZEF PONIATOWSKI

NAUCZYCIEL MAŁOŚCI

Artykuły p. J. Sakowskiego czytuję w londyńskim *„Dz. Polskim“* z zajęciem, niekiedy z przyjemnością — jak doskonały artykuł „Wybrali wolność — bo nie mieli wyboru“ w nrze z 3. 6. ub. r. — ostatnio z rosnącym niepokojem. Nie wywołują go złośliwostki pod adresem władz legalnych, do tego nas już „Dziennik“ przyzwyczaił, ani nie pozbawiony wdzięku świeżości pogląd, jakoby oderwane przez tyle lat od Kraju władze nie powinny szukać oparcia w opinii emigracji (18. 10. 1950.), który nie może dziwić, skoro „stronnictwa nie mają wpływów, znaczenia czy zwolenników na emigracji“. Dalszym stąd wnioskiem jest potępienie w czambuł organicznej działalności **rządu (27. 1. 1951).**

Niepokój budzą trzy artykuły dotyczące postawy wobec świata zewnętrznego: „O kilku zbawiennych koncepcjach — i co stąd wynikło“ (4. 8. 1950.), „Bezpieczne złudzenia i troski urojone“ (8. 11. 1950.), „Miejsce w Europie i sen Międzymorza“ (28. 2. 1951.).

Wspólną ich treścią jest rewizjonizm w stosunku do tych właśnie zasad, haseł i dążeń, które nie dzieliły, ale łączyły obóz niepodległościowy na przekór dzielącym go różnicom, a zarazem odgraniczały ten obóz od różnych grup agenturalnych, z tych lub innych przyczyn wyslugujących się obcym. Autor wykpiwa albo potępia dążenie do wielkości Polski, do samodzielności jej polityki, do szukania własnych koncepcji, do organizowania związku Międzymorza, do oparcia jedności Europy o związki regionalne; radzi się wyrzec czujności wobec obcej dywersji, wobec pomysłów szafowania krwią polską, wobec działania obcego pieniądza, wreszcie — przed wszelką czynną postawą wobec życia.

Rewizjonizm bywa piękny i twórczy, gdy płynie ze szczerej żarliwości ducha nie mieszczącego się w utartych formułkach, szukającego nowych prawd. W artykułach p. Sakowskiego nie ma ani żarliwości, ani poszukiwań. Pisane są na zimno, do tego stopnia bez pasji, że czytelnik raz po raz zadaje sobie pytanie: w jakim celu on to pisał? Przenika je t. zw. realizm polityczny, polegający na zniekształcaniu rzeczywistości przy pomocy lekceważenia imponderabiliów. Jest więc dla autora oczywiste, że Polska należy do państw „małych lub średnich“, nie powinna więc bawić się w szukanie własnych koncepcji, ani obawiać się obcych dywersji, bo z jednej strony nasza zdolność oddziaływania jest znikoma, z drugiej nikt się nami nie interesuje, nikomu nie zależy na naszej postawie. Zamiast się bać mrzonek, albo łudzić tworzeniem koncepcji, które tylekroć okazały się błędne, czyż nie lepiej „zaufać samemu życiu, jego biegowi, na który mężowie stanu mają mały wpływ. Wobec spraw prostych, które stały się trudne, zawiłe i zdawałoby się bez wyjścia, wystarczy powiedzieć sobie, że życie je rozwiąże, a to dziecinne stwierdzenie napełnia spokojem mędrca“. Trzeba przyznać naszym przodkom, że gdy dla wyłgania się od wysiłku ukuli przysłowie „jakoś to będzie“ — nie podawali się z tego tytułu za mędrców. Bo popłynąć z prądem i byle kłoda potrafi...

Logika wywodów p. Sakowskiego nie wszędzie jest nieskazitelna. Gdy np. nakazuje wysiłek dla rozstania się z ideą Międzymorza, naraża się na pytanie: po co niegodny „mędrca“ wysiłek, jeśli życie i tak rzecz rozwiąże? Podobnie dziwi zarzut, że własne koncepcje mogły „usypiać czujność“, ze strony autora tak nas pilnie przed czujnością przestrzegającego.

Krytykę dążenia do dania niezależnej polityce własnych podstaw materialnych oparł p. Sakowski na dwóch przesłankach. Jedną jest, że na niezależność nawet wielkie państwo nie może sobie dziś pozwolić, gdy cały Zachód uzależnia się od dolara, a nawet dumny Albion musiał po rocznym oporze zgodzić się na zbrojenie Niemiec. Drugą przesłanką jest, że rząd Arciszewskiego „na działalność swą czerpał... nie z podatków od współobywateli“, a jednak „oparł się naciskom sojuszniczym“. Nie trudno zauważyć, że druga przesłanka obala pierwszą. Tomasz Arciszewski wykazał, że można być niezależnym i nie zajmować „postawy mędrca“ nawet nie mając wiele siły. Finlandia bardzo się liczy z groźnym sąsiadem, a jednak zdumiewa świat niezależnością swej polityki. Niezależności absolutnej od sił zewnętrznych nigdy w polityce nie było, taka polityka byłaby niedorzeczna. Niezależnym jest taki rząd, który w świadomości istniejącego układu sił podejmuje te tylko decyzje, które uważa za najlepsze dla państwa. Nie jest niezależny, jeśli jego postępowanie może być wyrazem woli obcej. Gdy zaś p. Sakowski kpi z samodzielności naszej polityki przed wojną, niech powie, od kogo chciałby ją uzależnić: pójść w orszaku Hitlera, czy już wówczas stać się wasalem Kremla, pod naciskiem przyjaciół z Zachodu?

Dowodzenie, że pomoc finansową, udzieloną na stosownych warunkach można przyjąć, to wybijanie drzwi otwartych. Ale dlaczego mamy wyłączać możliwość, że nasze ubóstwo zechce ktoś wyzyskać dla kupienia nas tanim kosztem? Wszak finansowe wiązanie polityków środkowej Europy nie wyłączając polskich, odbywa się jawnie i czujności wymaga.

Pogląd, że „nie trzeba również bać się dywersyjnych posunięć obcych wywiadów“, które jakoby zupełnie się nami nie interesują, to fantazja, na którą nie pozwoliłby sobie żaden obdarzony poczuciem odpowiedzialności publicysta, ani żadna nie pozbawiona poczucia odpowiedzialności redakcja. Bo w sprawach równie ważkich, gdy się ich nie zna, można przecież głosu nie zabierać. Usypianie opinii nie jest z pewnością zadaniem prasy.

Podobnie niefrasobliwe jest zapewnienie, że z zamiarami użycia krwi polskiej dla nie-polskich celów nie należy się wcale liczyć. Głosy o potrzebie dywersji za żelazną zasłoną ukazują się w poważnych książkach (Burnham), na łamach prasy, na falach radia, w Kongresie waszyngtońskim. Ostatnio pojawiły się w Senacie Stanów Zjedn. projekty tworzenia Legii cudzoziemskiej, przeznaczonej specjalnie dla narodów ujarzmionych.

Sprawa Międzymorza zasługuje na specjalną uwagę. Atak na tym polu podjął p. Sakowski w pełnym zrozumieniu, że zwalcza „cel zabiegów i dążeń polityki polskiej“, hasło, które stało się „wyznaniem wiary wszystkich naszych — zwalczających się na innym polu — kierunków i ruchów politycznych“, chyba więc po dojrzałej rozwadze.

Trudności budowy związku narodów Międzymorza są potworne: spory terytorialne, urazy przeszłości, niewyżyte nacjonalizmy, oportunizm, naciski z zewnątrz. Nikt dziś nie może zaręczyć, że związek powstanie z chwilą odzyskania wolności. Optymizm opieramy o nadzieję, że straszliwa lekcja historii, która doprowadziła nasze własne społeczeństwo, nie tak jeszcze dawno odrzucające idee federacyjne Piłsudskiego, do rosnącego zrozumienia nakazów geografii, może oddziałą podobnie na bratnie narody. Gdyby wbrew temu optymizmowi nie udało się związku od razu stworzyć, to i wówczas praca nad jego budową nie będzie daremna; zbliża do siebie narody środkowej Europy, oswaja je z myślą trwałej współpracy, zwiększa jej szanse na przyszłość, a doraźnie ułatwia zespolenie wysiłków dla odzyskania wolności, co nawet p. Sakowski uważa za potrzebne. Czy nie ma dla niego wymowy fakt, że gdy Amerykanie pragną ścisłej współpracy narodów zachodniej Europy w dziele obrony, to nie szczędzą nacisków na rzecz trwalszego związania tych narodów. Z podobnego powodu agenci Kremla tak nienawistnie ideę Międzymorza zwalczają, jak to wykazały procesy w Polsce Bermanowej. Dlatego pp. sceptyków prosimy, by nam w tej trudnej pracy kłód pod nogi nie rzucali.

P. Sakowski jednak trudności utworzenia związku nie porusza. Uderza w sedno: związek taki jest niepotrzebny, bo nie zwiększa bezpieczeństwa. Szkodliwy, bo rozsadza jedność Europy.

Niezdolność obrony ma wynikać stąd, że samo powstanie związku nie osłabi sąsiadów, a jego członkowie są osłabieni i długo muszą rany lizać.

Dlaczego powstanie związku obejmującego Ukrainę i Białoruś nie osłabi Rosji — jest tajemnicą autora. Co więcej, idea Międzymorza łączy się z pokrewną ideą prometejską — wolności wszystkich narodów przez Rosję ujarzmionych. Związki federalne tych narodów strzegłyby wspólnie przed odrodzeniem imperium moskiewskiego. Niemiec utworzenie związku nie osłabi, ale zamykając praktykę wasalizowania (niezawsze pokojowego) oddzielnych krajów i przekształcając zachodnie granice Polski i Czech w granice federacji może ochłodzi zapały ku Drang nach Osten.

Lizanie ran będzie zapewne wspólnym udziałem związku i sąsiadów, ale dlaczego sąsiadom prędzej mają odrosnąć pazury? Może się to stać i nikt przytomny nie obiecuje, że unia zapewni błogi „spokój mędrca“. Ale obrona w pojedynkę stała się beznadziejna, obrona zespołu o 150 milionach głów, to co innego.

To prawda, że Rosja i Niemcy mogą uderzyć razem. A dlaczegóż Międzymorze nie może mieć sojuszów? P. Sakowski pisze, że powstanie związku zwolni Zachód od troski o bezpieczeństwo. Wolne żarty! Jakie ten Zachód ma nieudolne dwójki: przestały się zajmować Polakami, a teraz uwierzą na słowo słabemu Międzymorzu, że jest silne i zajmą „postawę mędrca“. Wystarczyłoby zapytać p. Sakowskiego. Niemniej dziwni są Amerykanie: opozycja przeciw większej pomocy dla Europy zamiast malować jej siłę i zwartość wyolbrzymia słabość i rozbicie, a zachodnia Europa chcąc uzyskać pomoc reklamuje swój wysiłek i dążenie do jedności, co według logiki p. Sakowskiego powinno zwolnić Yankesów od troski. Wygląda na to, że silnemu łatwiej o przyjaciół niż słabemu, a „pomagaj sobie — Bóg ci dopomoże“ pozostaje prawdą wbrew „realizmowi“ p. Sakowskiego.

Słusznie twierdząc, że budowa części wymaga wizji całości, nasz autor propaguje zjednoczenie Europy, ale nie zdradza swej wizji świata, którego Europa jest właśnie częścią. Tymczasem tylko ład światowy może zapewnić pokój. Na łamach „Biuletynu Intermarium“ znaleźć łatwo pozytywną postawę wobec porządku światowego jak i współpracy europejskiej. Przyczynić się do ich realizacji możemy organizując się w zwarty blok. Na gmach światowy trzeba podobnych bloków kilkanaście, na Europejski — kilka. Zrzeczenie się części wolności na rzecz własnego, bliskiego związku ani wzniesienie nadbudowy nie są dla narodów takim skokiem w nieznane, jakim byłaby przemiana Europy w jednostopniowy związek — ideał p. Sakowskiego, bo nie-polska koncepcja. Organizacja jednostopniowa z kilkudziesięciu elementów tak różnorodnych, jeśli się nie ma rozlecieć, musiałaby przyjąć silną, ześrodkowaną władzę. Taką władze narzuciły sobie, po przełamaniu oporów, stany Ameryki, ale czymże była ich odrębność w porównaniu z tym, co wypadłoby poświęcić w Europie! Ich ustrój stapia ludność w jeden naród, ale podobne stopienie narodów Europy oznaczałoby spustoszenie kultury świata. Różnorodność jest bogactwem Europy, nie wolno jej kłaść pod strychulec centralizmu. Dodatkowym ryzykiem naszej połaci Kontynentu byłoby jej utrwalenie w roli rolniczego zaplecza potęg przemysłowych.

Przyznaję, że wywodów p. Sakowskiego o rozbijaniu Europy przez koncepcję regionalną, o korzyściach stąd rzekomo płynących dla Niemiec i Rosji, o odcinaniu nas od Zachodu i groźbie opuszczenia nas przez Zachód — nie zrozumiałem. Może dlatego, żem się nie urodził mędrcem; a może i trochę dlatego, że autor zapomniał okrasić frazeologię argumentami. W ich braku obawiam się, że radości w Niemczech i Rosji wywoła więcej omawiany artykuł niż chęć budowania związku Międzymorza. *„Dziennik“* z 10. 3. **1951 r.** przynosi właśnie opinię Bieruta na ten temat: można by mniemać, że jest wyjęta z artykułu p. Sakowskiego. Sporo radości i amunicji da on także tej grupie ukraińskich nacjonalistów, która tworząc pod własnym patronatem t. zw. ABN zwalcza polskie wysiłki federacyjne jako „nieszczere“.

Nie podzielam opinii, jakoby artykuły p. Sakowskiego należało lekceważyć, ponieważ są odosobnione, autor zaś gra rolę przysłowiowej ciotki, która „siedzi na kanapie i ma za złe“. Autor jest publicystą wytrawnym, nie bez talentu. Umie trafić w słabe strony duszy ludzkiej, wyzyskać nasze zmęczenie, skłonność do przesady w krytyce, do kwietyzmu, niedomyślania rzeczy do końca, polegania na innych. Apeluje do naszej słabości, bierności, małości. Bo w każdym z nas jest wielkość i jest małość. Wydobyć można jedno lub drugie.

Omawiane artykuły ukazały się nie w jakimś organie dla pięknoduchów, ale w jedynym polskim dzienniku w W. Brytanii. Głosi on o sobie, że jest „może najlepiej słyszanym na zachodzie głosem wolnych Polaków“ i że służy „całemu obozowi niepodległościowemu“ (12. 7. 1950 r.). Pismo to lubi łamać ręce nad naszym rozbiciem, woła w szczególności o jedność polityki zagranicznej. Praktyka tak wygląda, że rzeczowe oświadczenie Ministra Spraw Zagranicznych redakcja opatruje złośliwym komentarzem, a wywody godzące w moralną postawę emigracji jak i w jej wyjątkowo wspólną część dorobku w polityce zagranicznej ogłasza bez jakichkolwiek uwag. Owszem, jeden list duchowego ucznia p. Sakowskiego już zamieścił. P. Sakowski jest jednym z zarządców Fundacji, a więc dysponentów „Dziennika“.

KRONIKA WOJSKOWA

W poprzednich Kronikach Wojskowych naświetliliśmy, oczywiście tylko ogólnikowo, reakcję państw zachodnich na wypadki koreańskie. Daleko trudniej dać analogiczny przegląd reakcji Sowietów i ich satelitów. W związku z tym spotyka się w prasie zachodniej najróżnorodniejsze, nieraz zupełnie sprzeczne oceny ich zbrojeń i możliwości. Dotyczy to szczególnie samej Rosji, odgrodzonej od Zachodu dwoma żelaznymi kurtynami.

W następnej Kronice omówimy zbrojenia moskiewskich satelitów. Dzisiejszą wypełnimy fragmentarycznymi, mniej lub więcej pewnymi informacjami o zbrojeniach rosyjskich.

Nie może ulegać wątpliwości, że Rosja, zaalarmowana przebiegiem kampanii koreańskiej i rozkręceniem zbrojeń Zachodu, przyśpieszyła jeszcze tempo swoich i tak olbrzymich zbrojeń. Wszystko przemawia za tym, że główny nacisk położyła na usunięcie lub choćby zmniejszenie swoich najniebezpieczniejszych słabizn. Tymi słabiznami są przede wszystkim: stan komunikacji, potencjalna wydajność przemysłu zbrojeniowego, lotnictwo strategiczne, zapasy nafty, gumy, środków leczniczych i t. d., siły morskie i obrona przeciwlotnicza. Nie znaczy to, by wskutek tego przestała modernizować swoje potężne siły lądowe lub lotnictwo przeznaczone do obrony i współpracy z wojskiem.

Stany liczebne sił zbrojnych zostały (podług twierdzenia francuskiego ministra obrony Moch) zwiększone do 4.600.000 przez zatrzymanie w szeregach większej części rocznika 1927.

Na ile zostały zwiększone kredyty zbrojeniowe, nie sposób stwierdzić wobec ich zręcznego kamuflowania. Oficjalny budżet sił zbrojnych na rok 1951 zwiększył się tylko z 79 do 96 miliardów rubli, czyli (podług oficjalnego kursu) o równowartość 1 miliarda funtów do równowartości 6 i pół miliarda, i stanowi zaledwie 21% ogółu wydatków państwowych. Trzeba jednak pamiętać o tym, że 1) istnieją kredyty ukryte w pozycjach „cywilnych“. 2) faktyczny stosunek rubla do funta nie da się ustalić. 3) oficjalna suma wydatków na siły zbrojne tak czy inaczej wynosi 18% dochodu narodowego. Stąd wniosek, że, aczkolwiek oficjalne zwiększenie wydatków na zbrojenia nie jest tak duże jak w Stanach Zjednoczonych A. P., to niemniej dać może poważne zwiększenie pogotowia. Zwłaszcza, że koszty utrzymania żołnierza i produkcji sprzętu są w Rosji bez porównania niższe i że ilościowy plafon jej gotowego sprzętu jest wyższy. Jedynymi ważniejszymi skrępowaniami dla rosyjskich zbrojeń są 1) ograniczona (mimo rzekomego wykonania planu pięcioletniego w 102%) wydajność przemysłu, 2) niemożność otrzymywania sprzętu, maszyn i niektórych surowców spoza żelaznej kurtyny. 3) wciąż jeszcze duży procent sprzętu wybrakowanego.

Większych zmian w rozmieszczeniu sił zbrojnych prasa międzynarodowa nie sygnalizuje. Spotyka się w niej jedynie wiadomości o pewnych przesunięciach na pograniczu Persji i Jugosławii. O ruchach wojsk na Dalekim Wschodzie głucho.

Jeżeli idzie o lotnictwo, liczące (podług źródeł amerykańskich) około 18.000 samolotów, to roczna produkcja została rzekomo zwiększona do 8.500 sztuk, w tym ok. 6.000 myśliwców, w 75% odrzutowych. Produkcja ciężkich bombowców jest nadal skromna, choć Rosja posiada zaledwie około 800 czterosilnikowych Tu 4, będących słabą kopią amerykańskich superfortec (B-29), a olbrzymów, odpowiadających amerykańskim B-35 i B-52, nie ma nawet w prototypie. Tym większy nacisk kładzie się w dalszym ciągu na produkcję samolotów i szybowców transportowych oraz lotnictwa współpracy i myśliwskiego. Nie zaniedbuje się również dziedziny helikopterów, z których najlepsze są „Omega-Bratukin“ i „Kamow“. Flota samolotów i szybowców transportowych, powiększana o przeszło 1.000 rocznie, liczy rzekomo już 5.000 sztuk. Pojemność aparatów jest jednak znacznie mniejsza niż amerykańskich. Najlepszym szybowcem jest metalowy KC 20. Spośród licznych typów odrzutowych myśliwców wymienić trzeba (obok najliczniejszych Jak-15 i używanych nad Koreą Mig-15) wzorowane na amerykańskich „Thunderjetach“ (F-84) i rzekomo najszybsze Jak-25 i Jak-19 istniejące w prototypach. Trzeba również wspomnieć o interceptorze myśliwcu nocnym La-16, będącym rozwinięciem niemieckiego Messerschmidt-352 i rzekomo szybszym od amerykańskich Skorpionów o 15%. Spośród lekkich bombowców o odrzutowym napędzie za najlepsze uchodzą Il-16 oraz Tu-24 i Tu-10. Najlepszym aparatem rozpoznawczym jest długodystansowy Pe-4. Choć nie wszystkie spośród wymienionych typów znajdują się już na uzbrojeniu eskadr, lotnictwo sowieckie jest już potęgą w dziedzinie współpracy z wojskiem i obrony — mimo licznych braków technicznych i organizacyjnych.

W rozbudowie sił morskich główny nacisk położony jest nadal na modernizację starych i budowę nowych łodzi podwodnych, jednak niezależnie od tego buduje się także kilka lekkich pancerników i krążowników oraz rzekomo dwa pierwsze małe lotniskowce.

Na temat osiągnięć w dziedzinie bomby atomowej i dalekosiężnych rakiet brak w prasie międzynarodowej od dłuższego czasu danych.

Kage.

Rekolekcje w Doddington Park

Doddington Park Hostel, namiastka wsi polskiej na uchodźstwie, który w swoim czasie miał zaszczyt gościć z okazji Święta Niepodległości p. Prezydenta R. P. i p. Gen. W. Andersa, Inspektora P. S. Z. ponownie obchodził podniosłą uroczystość w Niedzielę Palmową dnia 18 marca br. Dwudniowe nauki rekolekcyjne raczył wygłosić Ks. Infułat Bronisław Michalski, Wikariusz Generalny dla Osiedli Polkich w W. Brytanii. Podniosłe nauki rekolekcjonisty odniosły wspaniały skutek, gdyż większość mieszkańców przystąpiła do spowiedzi wielkanocnej.

W Niedzielę Palmową uroczystego poświęcenia palm dokonał Ks. Infułat, a Ewangelię: Mękę Pana Jezusa Chrystusa odczytał miejscowy duszpasterz Ks. Tadeusz Urbański b. Dziekan w Łęczycy. Uroczyste Gorzkie Żale, tradycyjne Nieszpory Polskie zakończyły rekolekcje wielkopostne.

J. Ż.
(mieszkaniec obozu Doddington)

Książkę
ZBIGNIEWA STYPUŁKOWSKIEGO
„W ZAWIERUSZE DZIEJOWEJ“
można obecnie zamówić po zniżonej cenie w przedpłacie, która wynosi 16 szylingów (Cena książki po wyjściu z druku wynosić będzie 21/-).
Zamówienie należy przesłać na adres:
Z. STYPUŁKOWSKI 45 B, Cromwell Road, London, S.W.7.
lub:
Z. STYPUŁKOWSKI c/o Gryf Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11.

Oficyna Poetów i Malarzy

Wielkanoc 1951

DZIECKO

ALICJA DRWĘSKA

Żona

Wieczorem przychodzi żona
Z fabryki.
Kiedy nuci to znaczy: zmartwiona,
Gdy milczy: nie umie narzekać.

Tylko te oczy,
Te przemęczone powieki!

W anioła się zaraz zamienia.
Zaróżowieje pod lampą:
Poranne zdziwienie
Wieczorna radość
I jej odnowiony zapał.

— Czemu ty ciągle milczysz?

— Podziwiam cię najzawilsza.
Zamykam oczy i widzę
Wieczorną radość
Blady zmierzch, złotą ciszę,
Porządek w naszych szufladach
I asparagus w donicy.

Ciepło jest wtedy różowe,
Każdy smak jaśminowy,
Każda godzina jest wczesna,
A każda minuta inna
Niebieska po trochu i ziemska.
I w tej właśnie godzinie
Niezmiennie bliska, co chwilę zgubiona
Maleńka, ledwie widoczna
Powraca do mnie żona.

JÓZEF ZYWINA

ŁABĘDZIE

ALICJA DRWĘSKA

Powrót w Litwę

Dogorywa, dopala się Litwa,
Księżyc stoi z twarzą gorzką w Świtezi.
Nie pomogła guślarska modlitwa:
bramy ostre, dęby mszyste w gruzach leżą...

Znów w rozdartym wyczekujesz płaszczu,
w który wiatry zbierasz całej Białej Rusi
na powroty ludzkich poematów
z nogą w śniegu krwawą. Ale tak być musi.

Wszystkie drzewa mgliste i jak zorza —
Niemen z Wilią unikają własnych brzegów...
tylko pierś twa odkryta na morza,
zapatrzona, zapatrzona w bachorza,
gdzie mrą w zamieci czyjeś ostatki szeregów...

Każdy wiersz jest jak kołczan z trucizną!
Powiedziałby ktoś: tyle spokoju...
ale obłęd zaciążył Ojczyzną
i poezja — redutami boju!

Na przeciw hordom stoi „długa, wyostrzona
jak głaz bodący niebo reduta"...
i czekasz
z głową opartą krwawo na bijących tomach
dymami twoich wierszy — nieszczęściem człowieka!

Sto razy ręce gadu sięgają po Litwę:
krzyżackie, szwedzkie, ruskie pasują się siły —
aż przyszli! — z jednym tobą rozegrać tę bitwę —
ale któż zdoła czołgiem zajeździć KSZTAŁT LIRY?

— — — — — — — — — — — — — — —

Zamykasz kształty serca — otulasz się szczelniej
w płaszcz nabity słowami jak naczynia złotem —
ale idą na ciebie i coraz nikczemniej
wizerunki twe szerzą, by drgały u płotów!

Bo wiedzą, że nie zdołasz — i chyba się posąg
przeklętą pląsawicą kłamstw w piasek rozsypie! —
i, gdybyś mógł, zeszedłbyś, uciekając boso,
kamień młyński przywiesił — utopił się w Wiśle!

Niemen czerwoną szlaką do morza się leje,
industrie na kraj idą obcinając warkocz,
piękna Litwinka płacząc zanurza się w dzieje,
które, ach świadcz nam, Boże, na kurhan nie starczą!

Cóżbyś powiedział o tym, gdyby zapytano,
czy tam powrócić pragniesz, w pałace Maryli? —
chybabyś rzekł, że ziemia nie ziemią jest: plamą
krwi, z której dzisiaj trudno ulepić KSZTAŁT LIRY.

Ktoś powiedział, że to twoje serce
za wezgłowie miało sny dziewczyńskie...
Dogorywa heroiczny werset —
jak lód zimne Oszmiańskie i Lidzkie!

...Byś porzucił heroiczne losy,
świat dzieciństwa, hyr i kuty marmur,
by całować rozplecione kosy,
pełne cichych, dziewczęcych powabów!...

— — — — — — — — — — — — — — —

Pytasz mnie, po co wracać? — i wiem to najpewniej,
że słuchasz, co jej szepce Włodzimierz Puttkamer —
w bezruchu księżycowym, w utopieniu rzewnym,
gdy przeszło sto lat kruche. Rozsypał się zamek.

Zbierz się w sobie. Nadciąga ponad wszystko s p r a w a:
wilczy pysk sięgnął Litwy i wżera się w gardła.
Odwróciło się morze. Umarła Warszawa.
Na ruinach gra kurant, oszukując zmarłych.

Tnie topór dziane szaty. Odlatują członki.
Zasiedla Kirgiz pasy pozczepiane Odrą.
A ty łamiesz ręce jak suche gałązki —
przypatrujesz się Polsce: połamanym biodrom.

Podejdź nagle — i zerwij z ziemi tę ohydę,
aby kurant połamał kark i zleciał w przepaść —
a kiedy będziesz w śniegach powracał przez Lidę,
ze smugą krwi wyszeptaj: Litwo, jesteś wieczna!

Odejmą ci postument, rozłupią jak posąg,
obetną wszystkie palce, aby nic nie mogły —
naleją w oczy ciemność, w usta płynny osad
i policzą twe wnuki w zgromadzenie podłych!

Powieszą cię na wałach. Potratują pieśni.
Wytropią krzyk po siołach. Ubezsennią z siły.
Wytną powieki czujne, abyś nigdy nie śnił —
ale któż zdołał śmiercią zajeździć KSZTAŁT LIRY?!

JERZY NIEMOJOWSKI

Odyseusz

Nie tęsknij za mną, w ogrodowej niszy
snująca nić marzenia z wełnianych obłoków
i wieczorem, jak cieniem swym palma wysoka,
nie gardź mną, Itako, ojczyzno najbliższa.

Zwiedzam wybrzeża, gdzie tak samo
z oliwek dostaje się olej,
gdzie wyrabiają gumę arabską
z krzaka, który kole.
Gdzie są tawerny, w których na matach
wypija się czarkę wina.
Gdzie są areny i gdzie ja jestem
jak pierścień,
pierścień żelazny,
który cięciwę napina.

Nie szukaj mnie jak mewy wracającej — w niebie.
Kiedyś będę Orionem nad snem twym, ojczyzno najdroższa.
Im dalsze lądy przepływam i morza,
tym bliżej jestem ciebie.
tym bliżej jestem ciebie.

BOLESŁAW KOBRZYŃSKI

Nad kanałem Am Fleet

Kołysze woda chwiejne mury
I wiatr na drumlach okien gra —
Księżyc srebrzyste ręce mutły
Zanurzył w nieba wonny czad.

Zachód się krwi ostatkiem otruł,
W kanału trumnie legł na wspak —
Już zmierzch, tragedii greckiej koturn
Obuwszy, gest Ananke gra.

A z dna, z zwierciadła czarnych mocy,
Patrzy się we mnie moja twarz
I mrą i gasną moje oczy
Odchodząc zwolna w inny czas.

MIECZYSŁAW LURCZYŃSKI

KONCERT

ZYGMUNT TURKIEWICZ

Słowo

Wieczór w szmaragdowych mgłach
szumiał piórami ginących ptaków.
Na drzewach czarnych od wezbranej wilgoci
kłodziemy
trudem dojrzałe
błogosławiące dłonie —
czerwone liście ostatniej jesieni.

I z sanskrytu ziemi,
z hieroglifów drzew,
które jeszcze nie stały się mową —
kuliście spada
słowo.

MARIAN ŁYSAKOWSKI

JAN KUCZAWA

Algier Hiss -

Kalimpong (Indie), w grudniu 50.

„Jałta" — tragiczna pieczęć na wyroku śmierci, wydanym przez spółkę „zła i głupoty" jest słowem otoczonym goryczą i nienawiścią przez wszystkich w wyroku tym skazanych, a przede wszystkim, z wyjątkiem nielicznej grupki wyznawców Mikołajczyka, przez Polaków.

Dziś nienawiść tę i słuszny gniew podzielać powinni także ginący na Korei Amerykanie. Jałta bowiem im, i wielu, wielu innym śmierć zgotowała.

Nikt nie lubi przyznawać się do własnej lekkomyślności A jednak dobrze będzie, gdy Amerykanie zdobędą się na odwagę uderzenia się w piersi i przede wszystkim wyciągnięcia wniosków na przyszłość.

Afera Algera Hissa to nie tylko sensacyjny proces szpiegowski. Kryje się za nią coś znacznie więcej. Kryje się tło tragedii jałtańskiej.

Jan Kuczawa odsłania przed czytelnikiem polskim rąbek tej ponurej tragi-komedii. Redakcja.

Szukanie źródeł katastrofalnego położenia, w którym świat znalazł się obecnie, prowadzi nieuchronnie do Jałty. Tam głównie posiane zostało ziarno, przynoszące nam wszystkim zatruty plon.

Materiały, jakimi rozporządzamy, zwłaszcza odnoszące się do okresu bezpośrednio poprzedzającego Jałtę, są względnie szczupłe. Literatura pamiętnikarska, raczej oszczędna w słowach, ogranicza się przeważnie do roli sprawozdawczej, pozostawiając analizę przyszłości. Atmosferę konferencji odtwarza w swych pamiętnikach Byrnes. W zanotowanych przez niego pogawędkach jałtańskich brzmi nieraz ton żartobliwego cynizmu, którym popisywali się koryfeusze mocarstw, decydując o losach nieobecnych w Jałcie ludów i układając przyszłe losy świata. Słuchając tych, budzących odrazę rozmów, musi się myśleć o krwi, która może będzie wylana, by zmazać podpisane w Jałcie decyzje (1).

Sprawozdaniem z Jałty jest książka Stettiniusa (2), sprawozdaniem jak się zdaje tak uczciwym i tak prawdomównym, że nie możnaby się dziwić, gdyby cały nakład książki został był przez rząd amerykański skonfiskowany przed rozesłaniem jej do księgarń. Stettinius jednakże odpowiada jedynie — i jak się zdaje jedynie umie odpowiedzieć — na pytanie: jak było w Jałcie? Pytanie, dlaczego tak było, pozostawia bez odpowiedzi.

Jednym z elementów zasadniczych konferencji jałtańskiej było zagadnienie dalszej wojny z Japonią i ewentualnego udziału Rosji w tej wojnie. W związku z tym nasuwa się od razu szereg pytań:

— Jakie było położenie Japonii w lutym 1945 r.?

— Jakie informacje posiadały w tym względzie W. Brytania i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej?

— Na jakiej podstawie mocarstwa te przypuszczały, iż Japonia, po ewentualnym upadku Niemiec, będzie walczyła dalej, do upadłego i że walka ta potrwać może jeszcze około dwuch lat?

— Kto informował mocarstwa Zachodu w tym duchu, utrwalając w nich przekonanie, iż udział Rosji w wojnie przeciw Japonii jest konieczny, a żadna zapłata za ten udział nie jest zbyt wysoka?

— Jaka była realna wartość ewentualnej pomocy rosyjskiej i jaki wynikł z niej pożytek względnie szkoda?

Warunki, w jakich artykuł ten powstaje, pozwalają korzystać jedynie z tych materiałów, których wykorzystanie w danej chwili jest możliwe, a nie z tych, z których należałoby korzystać. Dlatego musimy ograniczać się do postawienia zagadnienia, pozostawiając przyszłości szczegółowe opracowanie.

POŁOŻENIE JAPONII W R. 1945

W pamiętnikach Stimsona znajdujemy informację, iż według wywiadu amerykańskiego ministerstwa wojny siły lądowe Japonii wynosiły w lipcu 1945 r. około 5.000.000 ludzi. (Cyfra ta okazała się później ścisła). Natomiast flota japońska przestała właściwie istnieć i nie mogła stanowić jakiejkolwiek groźby dla floty inwazyjnej. Lotnictwo japońskie sprowadzone zostało do 5.000 samobójczych samolotów Kamikaze.

W memoriale złożonym 2. lipca 1945 r. prezydentowi Trumanowi, Stimson, wówczas minister wojny, pisał:

„Na swoje dobro możemy zapisać następujące plusy o olbrzymim znaczeniu. Plusów takich nie mieliśmy w obliczeniu sił w walce z Niemcami: Japonia nie ma sojuszników. Jej flota jest prawie całkowicie zniszczona i jest bezbronna wobec blokady nadwodnej i podwodnej, która może pozbawiać ją środków żywności i dostaw...

Nie ma ona żadnych środków obrony przeciw naszym atakom koncentrycznym na przeludnione miasta i ośrodki produkcji przemysłowej i żywnościowej. Naprzeciw niej stoją nie tylko potęga mocarstw anglo-saskich, lecz i narastające siły Chin oraz zlowróżebna groźba ze strony Rosji.

My zaś mamy w dyspozycji nieprzebrane i nienaruszone możliwości przemysłowe, które możemy wyzyskać dla wywarcia nacisku na jej stale zmniejszający się potencjał. Mamy wielką przewagę moralną jako ofiara podłego napadu z jej strony".

W dalszym ciągu memoriału Stimson wyraża przekonanie, iż Japonia jest dostatecznie rozsądna, by nie przedłużać wojny, której dalsze prowadzenie nie może dać jej żadnych korzyści.

W memoriale Stimson nie wspominał o bombie atomowej i dochodził do swych wniosków niezależnie od skutków, które mogła spowodować. Przypomnieć należy, że bombę atomową wypróbowano dopiero 16 lipca 1945.

Targ, dotyczący udziału Rosji w wojnie przeciw Japonii, ubito w Jałcie, 11 lutego 1945 r.

CENA UDZIAŁU ROSJI W WOJNIE

Należy więc postawić pytanie, czy w czasie od 11. lutego 1945 r. do 2 lipca 1945 r. (data memoriału Stimsona) zaszły takie zmiany w położeniu Japonii, iż w Jałcie udział Rosji w wojnie mógł być uznany za konieczny, a w 80 dni później — jak z memoriału Stimsona wynika — mógł być uznany za zbędny. Gdyby zaś chciał ktoś twierdzić, że zmiany takie w tym okresie istotnie zaszły, należy sformułować pytanie, czy już w Jałcie nie można było dokładnie ich przewidzieć.

Stimson przeprowadzając później (3) analizę wystąpienia Japonii o zawieszenie broni, łączy je w związek przyczynowy z zrzuceniem bomby atomowej na Hiroshimę (6. VIII. 1945) i Nagasaki (9. VIII. 1945). O wystąpieniu Rosji, za które zapłacono tak olbrzymią cenę, w ogóle nie wspomina. Dlaczego więc — powtarzamy — zapłacono Rosji w lutym 1945 straszliwy okup za jej udział w wojnie przeciw Japonii, udział, który z początkiem lipca tegoż roku musiał już być uznany za niepotrzebny i który doszedł do skutku w chwili, w której nie dał już żadnej korzyści Stanom Zjednoczonym, a wszystkie korzyści Rosji.

Co dziwniejsze, udziału tego domagają się jeszcze Stany Zjedn. w Poczdamie (druga połowa lipca 1945), jakkolwiek wiedzą już o wynikach próby bomby atomowej.

Byrnes, w Jałcie członek delegacji amerykańskiej, w Poczdamie Sekretarz Stanu, pisze o tej ostatniej konferencji w swych pamiętnikach:

„Jeśli chodzi o mnie samego muszę przyznać otwarcie, iż na podstawie tego cośmy wiedzieli o postępowaniu Sowietów we wschodnich Niemczech i o pogwałceniu umów jałtańskich w Polsce, Rumunii i Bułgarii, byłbym bardzo rad, gdyby Rosjanie zdecydowali się do wojny nie dołączać. Mimo stałe i uporczywe odmowy Japonii bezwarunkowego poddania się, byłem przekonany, że bomba atomowa odniesie skutek i zmusi Japonię do przyjęcia naszych warunków kapitulacji. Ogarniało mnie przerażenie na myśl, co się stanie, jeśli Armia Czerwona wkroczy do Mandżurii.

Sytuacja wojskowa była zupełnie inna w chwili, gdy zawierano porozumienie w Jałcie na temat rosyjskiego udziału w wojnie. Prezydent Roosevelt i nasi dowódcy wojskowi życzyli sobie udziału Związku Sowieckiego w wojnie. Żaden z nich nie mógł przewidzieć trudności, jakie staną nam na drodze po Jałcie. Umowa była jednak zawarta — i obowiązkiem naszym było dotrzymać naszych zobowiązań".

Tak więc Stimson, minister wojny, i Byrnes, minister spraw zagranicznych, są zgodni, iż udział Rosji w lipcu 1945 r. już nie był potrzebny.

W interesującej książce o polityce rosyjskiej w Azji, George Creel (4), którego podczas pierwszej wojny światowej Wilson postawił na czele „Committee on Public Information", dowodzi, że wystąpienie Rosji przeciw Japonii należało już w Jałcie uznać za niepotrzebne i że w ogóle było ono szkodliwe dla interesów Stanów Zjednoczonych. („Już w czasie konferencji jałtańskiej było dostatecznie dużo materiału dowodowego na to, że Japończycy wystrzelali już swe naboje"). Cytuje on słowa ambasadora Williama C. Bullita (5):

„Każdy, kto rozumiał, jak nieprzeparte było pragnienie Stalina by opanować Mandżurię i Koreę i skomunizować Chiny, wiedział także, że nie było takiej siły na świecie, która mogłaby powstrzymać go od wypowiedzenia wojny Japonii w ostatniej minucie, gdy szła już na dno pod naszymi ciosami. Nie tylko nie było żadnej potrzeby opłacać Stalina za wypowiedzenie wojny Japonii, lecz przeciwnie, było z dużą korzyścią polityczną dla nas, gdyby się udało w tym mu przeszkodzić. Gdyby Stalin nie najechał Mandżurii, moglibyśmy razem z Chinami zaprowadzić szybko sprawiedliwy pokój na Dalekim Wschodzie. Lecz my opłaciliśmy Stalina, dając mu koleje i porty za coś, co było absolutnie sprzeczne z naszymi interesami.

Jedyne usprawiedliwienie, jakie obecni w Jałcie przyjaciele Prezydenta mogli przedstawić, było twierdzenie, że gen. Marshall i inni szefowie sztabów dokonali zupełnie fałszywego szacunku sił japońskich i że uważali pomoc Czerwonej Armii za konieczną dla pobicia Japonii i co więcej że uznali obietnicę daną przez Stalina Hullowi za niedostatecznie jasną i wobec tego domagali się od Prezydenta, by kupił udział Armii Czerwonej w wojnie przeciw Japonii za taką cenę, jaką tylko Stalinowi przyszła by ochota zażądać".

Creel dodawał, że sytuacja dla Rosji uległa zupełnej zmianie z chwilą uzyskania gwarancji jałtańskich i zapewnienia wymaganych przez nią ustępstw ze strony rządu chińskiego. Stalin, uzyskawszy to wszystko, już się nie śpieszył z wypowiedzeniem wojny Japonii.

Niestety, zasadniczą — jak się zdaje — książkę H. W. Baldwina znamy tylko ze streszczenia Juliusza Epsteina, umieszczonego w numerze „Kultury" z września 1950 r. Jako jeden z czterech punktów, które zdaniem Baldwina, doprowadziły politykę amerykańską do katastrofy, podaje on „przekonanie, że udział Stalina w wojnie przeciw Japonii i w jej pokonaniu jest bezwarunkowo istotny i że wobec tego należy go sobie życzyć". Trzecią część swej książki poświęca Baldwin analizie tego właśnie zagadnienia. Sądzi on — w dalszym ciągu opieramy się na streszczeniu „Kultury" — że Ameryka powinna była uczynić wszystko, by powstrzymać Rosję od udziału w wojnie przeciw Japonii. Brakowi informacji, brakowi sieci wywiadu, przypisuje Baldwin, iż wysiłki Ameryki poszły w kierunku wręcz przeciwnym. Twierdzi stanowczo, że Japonia była pobita i pragnęła zawarcia pokoju przed zrzuceniem bomby atomowej. Rosja nie dopuściła japońskich propozycji pokojowych do Białego Domu i pośpieszyła się z wypowiedzeniem Japonii wojny, dla osiągnięcia własnych, oczywistych, celów.

Niedostępne nam w chwili pisania tego artykułu liczne publikacje amerykańskie i inne wskazują jasno, jak inna była sytuacja Japonii z początkiem roku 1945 od wyimaginowanego przez wojskowych i dyplomatów Stanów Zjedn. jej obrazu.

Z bardzo licznych materiałów kilka tylko mamy pod ręką i dla przykładu możemy je zacytować.

H. Foster Bain (6), amerykański ekspert w sprawach Dalekiego Wschodu oraz w sprawach górniczych i inżynierii metalurgicznej, już w październiku 1944 roku, a więc w parę miesięcy przed Jałtą, zapowiadał, iż wkrótce zapewne wyczerpią się japońskie zapasy nafty. Podkreślał również szczupłość japońskich zapasów niklu i stopów oraz niedostatek energii elektrycznej i środków opałowych. Brak wystarczającej ilości stali uwidaczniał się najwyraźniej w niewystarczającej liczbie okrętów; trudności w dziedzinie żeglugi zwiększał brak personelu technicznego, wyszkolonego w budowie okrętów. Próby związania końca z końcem w zakresie zapotrzebowania miedzi są skutecznie utrudniane przez amerykańskie łodzie podwodne, torpedujące kierowane do Japonii transporty tego metalu. Dalsze braki odczuwa Japonia w zakresie produkcji przędzalniczej, w próbach zwiększenia produkcji środków żywności, a przede wszystkim w dziedzinie siły roboczej. O ile potęga Stanów Zjednoczonych zaciąży nad Japonią zanim podbite przez nią ludy zaczną z nią współpracować, Japonia nie będzie miała dostatecznych zasobów do prowadzenia wojny — twierdzi Bain.

Prokomunistyczny dziennikarz amerykański, Andrew Roth, pisze o ostrym braku środków żywności, który zaznaczył się w Japonii w ciągu roku 1944. Premier Koiso oświadczył w jesieni 1944 r., że Japonia od skromnego bytowania przeszła do głodowania. W tym samym czasie oficjalna agencja Domei w audycji radiowej przypisała głodowi wzrastającą śmiertelność dzieci. Wydajność pracy niedożywionych i przepracowanych robotników zaczęła się zmniejszać, a równocześnie coraz więcej było wypadków przy pracy. Ucierpiała również jej jakość z powodu wyczerpania robotników i coraz liczniejszego korzystania z niedoświadczonych sił.

Robert Guillain, dyrektor agencji Havas'a, który całą wojnę spędził

Justum esse facile est cui vacat p

(Łatwo być sprawiedliwym *em trwogi).*

JAŁTAŃSKIE

W tym właśnie czasie przybywa do Jałty prezydent Roosevelt, by uzyskać pomoc Rosji przeciw bezsilnej niemal Japonii, którą — wedle zapewnień amerykańskich fachowców wojskowych — Stany Zjednoczone mogłyby pokonać jedynie w długotrwałej wojnie, ponosząc ogromne ofiary w życiu swych obywateli.

We wspomnianym wyżej artykule ambasadora W. C. Bullita w „Life" czytamy:

„4 lutego w Jałcie, na Krymie, dyktator sowiecki powitał znużonego Prezydenta. W rzeczy samej Roosevelt był więcej niż znużony. Niewiele pozostało z fizycznej i umysłowej siły, którą dysponował w r. 1933, gdy zajmował Biały Dom. Często miał trudności z formułowaniem swych myśli, częściej jeszcze trudno mu było wyrażać je w logicznej kolejności".

E. A. Mowrer (7) pisze o Roosevelcie:

„W końcu r. 1944 przepracowanie i wysiłek związany z czwartą kampanią wyborczą odbiło się bardzo ciężko na jego zdrowiu. W czasie swego ostat-

*) James F. Byrnes: Speaking Frankly. 1947.

(2) Edward R. Stettinius Jr. Roosevelt and the Russians: The Yalta Conference. 1949.

(3) Harry L. Stimson and Mr. George Bundy: On active service in peace and war. 1947—1948.

(4) George Creel: Russia's race for Asia. 1949.

(5) William C. Bullit: How we won the war and lost the peace. Life.

(6) H. Foster Bain: Japan's power of resistance. Foreign Affairs. October, 1944.

(7) Edgar Ansel Mowrer. The Nightmare of the American Foreign Policy. 1948.

FELIKS LUBICZ

WIELKANOC

Od kilku tygodni gałązki wierzby i łozy starannie dobrane przez pannę Michalinę, tkwiły w nalanych wodą butelkach. Wpierw stały na szafie, a później rozkoszowały się na oknie w pieszczotliwych promieniach marcowego słońca. Codziennie je widziałem, a mimo to niemal w oczach pączki nabrzmiewały i po paru dniach pojawiły się zielonkawo-białe „baśki", czasem przetkane jakąś fioletową nitką.

Resztki śniegu przebijane skośnymi promieniami słońca, kurczyły się szybko upodobniając się do pustej pszczelej woszczyny. Lada deszcz je spłukiwał, pędząc strumykami wody pieniącej się kaskadami do rowów, bulgocącej pod mostkiem przy bramie. To już prawdziwa wiosna.

Na Zwiastowanie Najśw. Panny zwykły wracać do nas bociany. Dobrze tę datę pamiętają, trzymając się swej bocianiej tradycji. Może to, że dzień porównania dnia i nocy z tą datą się łączy, może ciepło promieni słonecznych ku nam boćki kieruje, może rechot i kumkanie żab je nęci, słowem wracają, muszą wrócić. Gospodarz pamięta o swym przyjacielu i porzuconym na zimę jego gnieździe. Troskliwie umacnia je na wierzbie lub ściętej u szczytu olsze, kontroluje wytrzymałość starej brony przed paru laty na podstawę gniazda wciągniętej, podrzuca pęczek słomy lub trzciny, aby zdrożony bociek poczuł czekające nań ciepło rodzinnego gniazda. Coraz to popatrywaliśmy czy już są, czy powróciły. Aż rano Józiuk, co tak zwinnie na olsze gniazdo mocował, wpada, wołając: „Już są, już klekocą".

Lecz cóż to, sfatygowana pani bocianowa coś sobie dziobem w posłaniu poprawia, a on wciąż klekoce i klekoce, przegina długą szyję, wypina pierś i z nagłym sykiem przerywa swą pieśń. Patrzcie! O tam, jakiś drugi bocian koluje i chce się na gniazdo dostać. Coraz bliżej, już zwalnia lot, już opuszcza nogi, ale na gniazdo nie ośmiela się usiąść, przelatuje niemal ocierając gałęzie drzew i wówczas to nasz bociek tak syczy. Po paru dniach kłopotów, bociania armia gdzieś się rozlokowuje. Podobno najczęściej wracają z dalekich ciepłych stron te same bociany lub zeszłoroczne ich potomstwo. Widziałem zimą nasze poczciwe bociany pod Bagdadem i Kairem, widziałem tam ich gniazda. Nie, to nie to co u nas. U nas był bociek u s i e b i e.

Nadchodziła Palmowa Niedziela. Chociaż na drodze rozmiękła glina tworzyła istne pułapki i grzęzawiska, to jednak do naszych kościołków w Oborku, Lebiedziewie, czy Bienicy docierali ludzie jak mogli. Szli pieszo, miedzami, jechali konno, a tylko co dostojniejsi do lekkich pojazdów silne konie zaprzęgali, aby mogły wyrwać z błota bryczkę czy drabczak. Wszyscy z przystrojonymi „palmami" z wierzb, a ci co bujne baśki wyhodowali trzymali je dumnie, aby każdy mógł podziwiać. Po nabożeństwie wracający parafianie z kościoła wili się przydrożnymi ścieżkami, pobrzeżami pól. Wyrostki przebiegając pomiędzy dziewczętami uderzali je wierzbami wołając:

„Nie ja bju,
Wierba bje,
Za tydzień
Wialikdzień".

W poniedziałek ani u Rapaporta, ani u Hurwicza, ani nawet u Cukiermana w poczciwym Lebiedziewie nic do sensu załatwić nie było sposobu. Wszędzie pełno i tłoczno w ten ostatni przedświąteczny jarmark. Nawet w aptece jakaś babina zajmuje czas w długiej kolejce domagając się „agawy" jako środka na bliżej nieokreśloną chorobę, tłumacząc prowizorowi, że jej „młosno robit'sia i nieszto żywoje po żywocie chodzia". Gospodynie sprzedają jajka, sery, masło. Kupują jeszcze śledzie, ale największy popyt na rodzynki, białą mokę, szafran, migdały i farbę do jaj wielkanocnych.

W Wielki Czwartek nasz drewniany kościółek był pełny. Na ołtarzach liliową krepą spowite krucyfiksy wprowadzały nastrój skupienia i zastrój skupienia i zastanowienia. A gdy na „Gloria" odezwały się wszystkie dzwony i dzwonki kościelne, lud z pokorą i wzruszeniem korzył się w modlitwie ,niosąc przed stopy Pana nad Pany swe prośby i intencje. Kościół zalegała cisza, jedynie łoskotem kołatek ministrantów przerywana. Dziwnie bez echa brzmiały odpowiedzi organisty, siedzącego przy zamkniętej klawiaturze.

Była i cerkiew w naszej wsi. W Wielki Czwartek po „wieczerni" święcono ogień, a później każdy chciał donieść do domu zapaloną święconą świeczkę, chroniąc ją od wiatru w przygotowanych latarniach lub słoikach. Długie węże światełek ciągnęły w ciszy wieczornej, gdzieś w błocie burczał turkuć, parę spóźnionych kaczek leciało na rozlewiska, od łąk za-

twórca Jałty

vacat pectus metu.
(*Seneca*).
m temu, czyje serce wolne jest od

w Japonii, pisze, iż pierwsze inicjatywy pokojowe zaczynały się tam przejawiać właśnie w okresie konferencji jałtańskiej. Wśród szczegółów zawartych w jego książce, a ilustrujących ówczesną sytuację Japonii zapisujemy następujące:

Wiadomo w jakim stopniu Japonia zależy od importu; otóż w r. 1941 marynarka handlowa japońska dowoziła miesięcznie 5 milionów ton, a z początkiem roku 1945 tylko około pół miliona ton miesięcznie. Produkcja samolotów spadła do 1.000 aparatów miesięcznie. Ogromna większość wartościowych pilotów poległa. Brak benzyny zmusił do wielkiego ograniczenia godzin lotu; z początkiem wojny dyplom pilota myśliwskiego wydawano po 500 godzinach lotu, z początkiem roku 1945 — po 120. Import nafty z Indii Holenderskich spadł do zera, jak i cały import z Południowego Pacyfiku; produkcja stali sięgała zaledwie jednej czwartej produkcji przedwojennej; z powodu trudności dowozu i zniszczenia składów ryżu ludność cywilna zaczęła cierpieć głód.

KIE FRYMARKI

niego spotkania z Churchillem i Stalinem w Jałcie, w lutym 1945 r., musiał pozostawić znaczną część pertraktacji swym podwładnym".

Któż to byli ci podwładni, którzy przygotowywali ze strony St. Zjedn. traktaty jałtańskie i którzy m. in. uznali za konieczne uzyskać pomoc Rosji przeciw Japonii? Skoro pominiemy przedstawicieli armii, floty i lotnictwa, oraz politycznych, wojskowych i technicznych doradców, pozostaną następujące nazwiska: admirał W. Leahy, szef sztabu Prezydenta, Harry L. Hopkins, przydzielony do Prezydenta (special Assistant to the President), James F. Byrnes i Sekretarz Stanu E. R. Stettinius ze sztabem urzędników Departamentu Stanu.

Jacyż to byli urzędnicy?

Zaglądamy do książki Stettiniusa jako do źródła:

„Rzeczoznawcami z Departamentu Stanu, którzy udali się razem ze mną na konferencję byli: H. Freeman Mathews, dyrektor biura spraw europejskich; Algier Hiss, zastępca dyrektora biura specjalnych zagadnień politycznych; i Wilder Frote, zastępca Sekretarza Stanu. Na Malcie i w Jałcie ambasador Harriman i Charles Bohlen byli także członkami delegacji wyłonionej przez Departament Stanu. Gdy byłem w Londynie w kwietniu 1944 r., Hissa przeniesiono z biura spraw Dalekiego Wschodu do biura specjalnych zagadnień politycznych, gdzie został oddany do dyspozycji Edwina C. Wilsona, urzędnika służby dyplomatycznej, którego odwołano ze stanowiska przedstawiciela Stanów Zjednoczonych przy Francuskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego, by zlecić mu planowanie w związku z konferencją w Dumbarton Oaks. Krótko po tym — w październiku 1943 — za zgodą Prezydenta i p. Hull, zostałem podsekretarzem stanu. Udałem się do F. B. I. (kontrwywiad), by przeprowadzić badania nad Departamentem Stanu z punktu widzenia zagadnień bezpieczeństwa. Podczas tego badania zastępca Sekretarza Stanu G. Howland służył jako łącznik do F. B. I. Podczas całego okresu mojej służby nigdy nie słyszałem, by ktokolwiek, czy to wewnątrz Departamentu Stanu czy też spoza niego, jak również z kół F. B. I. kwestionował lojajność Hissa.

Hiss zachował się wspaniale podczas rozmów w Dumbarton Oaks, podczas konferencji jałtańskiej, w San Francisco, i na pierwszym zebraniu Narodów Zjednoczonych w Londynie. Miałem wszelkie podstawy, by uważać, że zachowywał się uczciwie i patriotycznie".

Pomińmy na razie motyw obrony brzmiący w tych słowach, a zwróćmy uwagę na zawartą w nich charakterystykę roli Hissa, odegranej przez niego w Jałcie: była to rola pierwszorzędna. Skoro się zważy szczupłość ekipy Departamentu Stanu, skoro się pamięta o politycznej nicości Stettiniusa, który był tylko uczciwym protokólantem, skoro się uwzględni, że nikomu ze swych współpracowników nie poświęcił on takich słów uznania jak Hissowi, sytuacja zaczyna zarysowywać się nam coraz plastyczniej. Hiss jest jedynym urzędnikiem Departamentu Stanu, z którym Stettinius fotografuje się we dwójkę w Jałcie i tę wspólną fotografię umieszcza w swej książce. Widzimy na niej banalnie uśmiechniętego, zadowolonego z siebie Stettiniusa obok Hissa o jakimś przykrym, lisim wyrazie twarzy, zamaskowanym grymasem nieszczerego uśmiechu. Uzupełnienie fotografii stanowi widniejąca na tylnym tle postać rosyjskiego tajnego agenta w cywilnym ubraniu.

KARIERA SOWIECKIEGO SZPIEGA

W całej książce Stettiniusa zarysowuje się wyraźnie czołowy udział Hissa w konferencji jałtańskiej. Krzesło Hissa (podobnie jak Hopkinsa i Matthewsea) stoi przy stole obrad tuż za krzesłem Roosevelta. Łatwo domyśleć się, jaką rolę odegrać mogli w Jałcie podszeptujący doradcy w stosunku do Roosevelta, którego opłakany stan podczas konferencji scharakteryzował powyżej Bullit.

Rewelacyjną książkę Toledano i Lasky'ego (8) znamy jedynie ze streszczenia w „*Reader's Digest*" (May, 1950). Czytamy tam:

„Hiss został mianowany doradcą Prezydenta i w tym charakterze brał udział w ciężarnej w skutki konferencji jałtańskiej. Zgodnie z jego własnym oświadczeniem dopomógł on „do pewnego stopnia" w formułowaniu ugody jałtańskiej. Jest rzeczą jasną, że pozycja jego, choćby tylko na podstawie niemego świadectwa, jakie znajdujemy w wykazie telefonów delegacji amerykańskiej, była bardzo ważna. Na konferencji tak upstrzonej gwiazdami firmamentu politycznego — Generał Marshall, Admirał King, Stettinius, Hopkins itp. — protokół kolejności był rzeczą ważną. Numer telefonu Prezydenta Roosevelta był „1" — Alger Hiss miał telefon nr. 4".

Trudno się dziwić, że po Jałcie Hiss posuwa się w dalszym ciągu w górę po szczeblach kariery: „Big Three" wyznaczają Hissa po Jałcie na generalnego sekretarza przyszłej konferencji w San Francisco. Wreszcie w roku 1946 zostaje dyrektorem Carnegie Endowment for Peace z pensją 20.000 dolarów rocznie.

Ale 24 stycznia 1950 r. sędzia Henry W. Goddard, na zasadzie jednomyślnego werdyktu ławy przysięgłych skazuje Algera Hissa za szpiegostwo na rzecz Rosji Sowieckiej na 5 lat więzienia. Jak się okazuje już od roku 1936 należał on do szajki szpiegowskiej opłacanej przez agenta N. K. W. D., pułk. Borysa Bykowa.

W przerażającej książce Toledano i Lasky'ego największą grozą przejmuje fakt, że całe mnóstwo wybitnych osobistości w Stanach Zjednoczonych posiadało od lat informacje o szpiegowskiej aktywności Hissa.

Adolph A. Berle, Assistant Secretary of State, mówi Rooseveltowi o niej już we wrześniu 1939. Roosevelt wyśmiewa go. Dean Acheson i Justice Frankfurter oświadczają Berlemu, że „gotowi są absolutnie ręczyć za Hissa". Dziennikarz amerykański, Isaac Don Levine, zanosi informacje o Hissie Loy W. Hendersonowi, szefowi sekcji rosyjskiej w Departamencie Stanu (obecnemu ambasadorowi St. Zjedn. w Indiach), który jest znany jako stanowczy antykomunista. Ale Henderson sam nie może nic uczynić. Ambasador W. C. Bullit otrzymawszy wiadomości o Hissie idzie z nimi bez wahania i zwłoki do Białego Domu. Roosevelt znowu się śmieje i radzi Bullitowi, aby się nie martwił.

W roku 1945 Igor Guzienko, który wykrył sowieckie szpiegostwo atomowe w Kanadzie, wskazuje wyraźnie na Hissa, mówiąc, że „porucznik Kułakow z biura sowieckiego attaché wojskowego poinformował go, iż Sowiety w maju 1945 r. miały agenta w Stanach Zjedn., który był asystentem Sekretarza Stanu, Edwarda R. Stettiniusa".

Byrnes, wskutek ostrzeżeń, wzywa w marcu 1946 r. Hissa i zapytuje go: „Czy pan jest komunistą, panie Hiss?" Hiss kategorycznie zaprzecza — i to Byrnes'owi wystarcza.

John Foster Dulles, który zaproponował Hissa na stanowisko dyrektora Fundacji Carneggi'ego, zadowala się podobnym zaprzeczeniem.

Trudno w to wszystko uwierzyć. Ale obraz Hissa zarysowuje się już dość wyraźnie, by sformułować dalsze pytania:

Jaką rolę odegrał Alger Hiss w Jałcie? W jakim stopniu przyczynił się do utrwalenia w delegacji amerykańskiej błędnego przekonania, że pomoc rosyjska przeciw Japonii jest konieczna? Czy i w jakim stopniu był źródłem fałszywych informacji o położeniu Japonii i skąd te informacje czerpał?

A dalej należy zapytać:

Na zasadzie jakich nieprawdziwych informacji opierały w r. 1945 kierownicze czynniki armii Stanów Zjedn. przypuszczenie, iż Japonia zamierza walczyć do upadłego, a zatem dalsza wojna z nią będzie długotrwała i pociągnie za sobą olbrzymie ofiary w ludziach? Czy i w jakim stopniu bezpośrednim lub pośrednim źródłem tych informacji było jedyne wówczas przedstawicielstwo mocarstw sprzymierzonych w Tokio to znaczy ambasada sowiecka?

Od odpowiedzi na te zasadnicze pytania zależy ocena traktatu jałtańskiego, który przyniósł światu w ogóle, a Stanom Zjedn. w szczególności katastrofalne skutki. Przecież — między innymi — rozwój wydarzeń w Chinach i załamanie się tam polityki amerykańskiej jest bezpośrednim następstwem Jałty. Ci, którzy dziś jeszcze (poza Sowietami) domagają się nie przekreślenia Jałty, ale jej wykonania, muszą czynić wrażenie maniaków politycznych.

REFLEKSJE

W związku z Jałtą wiele jest jeszcze niewyjaśnionych punktów. Jedno jest atoli wyraźne: atmosfera, jaka panowała wśród jałtańskich kontrahentów w okresie przygotowania umowy.

Z jednej strony: uplanowane oszustwo i korzyści płynące z posiadania szpiega w sztabie głównym kontrahenta.

Z drugiej: głęboka podejrzliwość w stosunku do przeciwnej umawiającej się strony i zupełna, spokojna gotowość oddania w niewolę dotychczasowych sojuszników za cenę skrócenia wojny i oszczędzenia życia własnych obywateli. Ale — jak mówi Seneca — łatwo być sprawiedliwym temu, czyje serce wolne jest od trwogi.

Umowa jałtańska jest owocem cynicznej kalkulacji i zdrady. Czy niektórzy bodaj z układających jej tekst nie zawahali się choć przez chwilę w obawie, iż kiedyś tę właśnie umowę będą musieli odrabiać długotrwałą wojną i szczodrze przelewaną krwią własnych obywateli?

*) Ralf de Toledano and Victor Lasky: Seeds of treason. 1950.

Ilustracje i okładki KSIĄŻKI POLSKIEJ

Wystawa Ilustracji i Okładki Książki Polskiej w „National League of Book" w przeciwieństwie do „Plakatu Polskiego", jest doskonale zorganizowana — może dlatego, że urządzeniem jej zajęło się „Art Exhibition Bureau" — co doskonale odbiło się na całości pokazu. Zresztą jest co pokazać: okładki i ilustracje polskie mają b. wysoki poziom, śmiało mogą konkurować i z francuskimi, a już na pewno z angielskimi. Ryciny książek dla dzieci są prześliczne, dowcipne, wesołe i jasne w kolorze, ruchliwe, przyjemne w rysunku. Obrazki Siemaszkowej, H. Lipińskiej, Karolaka są bardzo podobne w stylu do ilustracji „Lokomotywy" Tuwima, niegdyś wykonanych przez znaną w Londynie parę grafików Levita i Himora. Inne rysunki cechują przeważnie owe uproszczenia tak specyficznie polskie, zapożyczone z drzeworytu ludowego, a bodaj że i z wycinanki. Stąd czysty, jasny kontur, często o prostych jakby uciętych dłutem, czy nożyczkami kantach (Mroszczak, Bandura, Sopoćko i t. d.). Inną znów grupę tworzą rysuneczki o cienkiej, wrażliwej kresce (charakterystycznych dla uczniów prof. Kowarskiego i Kapistów) jasne, lekkie, ruchliwe. Tutaj najciekawsze są ryciny Uniechowskiego o linii pełnej ekspresji, która czyni raczej aluzje do przedmiotów i postaci, lecz samo przez swój bieg kapryśny, nierówny, ma charakter groteski pełnej wdzięku i zmysłowości. Ładne są również drzeworyty Jurgielewicza o mocnych kontrastach dużych plam bieli i czerni, o kresce sztywnej i tłustej, ale absolutnie nie odtwarzają one atmosfery „Colas Breugnon". Burgundia i Francja późnego renesansu, w interpretacji Jurgielewicza nabrała cech czysto słowiańskich, tak że nawet motyw kiści winogron wydaje się w tym pejzażu ornamentem zupełnie obcym.

Doskonałe w stylu i w nastroju drzeworytu średniowiecznego, przypominające nieco Rouaylt swoją aurą psychiczną, są ilustracje H. Hiszpańskiej do opowieści o „Królu Godfrydzie". Całość książki, okładka, inicjały, nawet papier są świetnie zakomponowane.

Ignacy Wik, który na wystawie plakatu zaprezentował się bardzo niefortunnie, tutaj pokazał kilka b. dobrych rysunków. Jest to ilustrator wrażliwy i inteligentny. Zmienia styl w zależności od charakteru książki, ale robi to dobrze i właśnie doskonale jest, że obrazki Pinocchio, czy Don Kiszota, czy też Bajek Turkiestańskich są potraktowane różnorodnie i że linia jak gdyby przystosowywała się do klimatu nastroju książki.

Odrębny zupełnie jest typ rysunku Miklaszewskiego. Kreska cienka i równa jak drucik opisuje formy prawie zgeometryzowane, ale przy tym niezwykle zabawne i pełne humoru, szkoda, że pokazano zaledwie jedną ilustracyjkę o takiej koncepcji. Na ogół ryciny do książek są b. ładne, wdzięczne, żywe, ruchliwe, wesołe. Wyjątek stanowią sztychy miast polskich (praca zbiorowa) które mają raczej styl rosyjskiego sztychu wczesnodziewiętnastowiecznego, o przeważającej czerni i sztywnej, białej kreseczce.

W okładkach książek dominują barwy delikatne, złamane, jasne. Rzadko kiedy pojawia się ostry kontrast, lub kolor jaskrawy; często występują formy całkowicie abstrakcyjne. Litera dobrze skomponowana, dobra w proporcjach, o czystym konturze wiąże się zawsze z całością kompozycji i jako plama barwna i jako forma.

Ilustracja jest ową uprzywilejowaną dziedziną sztuki, gdzie nawet w Rosji zostawia się artyście dużą swobodę, dlatego też polscy artyści mogą iść po linii i swojej indywidualności i po linii dobrej tradycji polskiej. (Jeszcze mała uwaga: na wystawie jest okładka przedstawiająca drzewo, a pod nim pieska z podniesioną nóżką... Tytuł książki „Cicha Lipa", przetłumaczono na „Silent Lime tree" — czy rzeczywiście?).

Alicja Drwęska.

OCNA PORA

latywała zimna wilgoć wczesnej wiosny.

W domu „wielkie porządki", a w kuchni istna fabryka smakołyków. Hańka i Rózia w swoim żywiole, cos trą w makotrach, na stole oskubany indyk, w piecu szynka piecze się w chlebie. Wszystkie kobiety w pełnym ruchu z jawną skłonnością do dyktatorskich zapędów. Najlepiej w tym czasie iść w pole lub do lasu, bo w domu łatwo każdy mężczyzna może oberwać.

Wieczorem w kościele przed Grobem Chrystusowym klęczały dwie biało zawoalowane dziewczyny. Na tle sztucznych głazów i świerkowej dekoracji Grobu oddzielone całunem z ukrzyżowanym Chrystusem, w półmroku świec nieziemską zdawały się zjawą.

Kiedyś w Wilnie nawiedzaliśmy Grób Chrystusa w kilku kościołach. Najwspanialszy był w Katedrze, artystycznie przez studentów Wydziału Sztuk Pięknych dekorowany. Przed grotą stała warta wojskowa w pełnym rynsztunku. Nagle jedna z modlących się kobiet, trącając swą przyjaciółkę, „Patrzaj — powiada — toż ze wszystkim jak żywe nasze żołnierzy".

W wiejskich parafiach Rezurekcja bywała o wschodzie słońca. Dawniej okres Wielkiego Postu był postem prawdziwym. Nikt nie jadł mięsa, a w środy i piątki poszczono szczerze nie używając nawet nabiału. Wielu cały post szczerze pościło. Wybladłe twarze gospodarzy przybyłych na rezurekcyjne nabożeństwo były wymownym tego dowodem. Od krużganku kościelnego po obu stronach czekały długie szeregi koszyczków, łubianek i różnych kobiałek ze święconym. Pachniało wędliną i serem.

Rozhuśtane dzwony w rezurekcyjny poranek niosły radosną wieść zwycięstwa Chrystusowego, a „Wesoły nam dziś dzień nastał" podnosiło nastrój wiernych, obchodzących w procesji trzykrotnie ukochany choć ubożuchny kościołek.

Po nabożeństwie wedle zwyczaju śpieszono do domu.

„Kto pierwszy do domu dojedzie,
Temu się lepiej gospodarka
wiedzie".

Podskakiwały drabczaki po wybojach, w kałużach bryzgały fontannami błota, dudniły przez mostki, aby co prędzej dowieźć przed stoły obfitym święconym zastawione.

Gospodyni domu do każdego podchodziła dzieląc się jajkiem, składano życzenia, a później kieliszek czystej pod szynkę z chrzanem lub kiełbasę rozpoczynał wielkanocne obżarstwo.

W dostatniejszych dworach oprócz tortów, babek i mazurków na przybranym zielenią wielkanocnym stole królował sękacz „baumkuchen". Przemyślny ten staroświecki „specyjał" pieczony był na rożnie, na specjalnie urządzonym wałku z korbą, na który polewano rzadkie ciasto, zaprawione słodkimi finezyjnymi przyprawami. Wolno kręcony przed ogniem wałek nawarstwawiał na sobie ciasto, ociekające smakowitymi soplami-sękami.

Babka „śnieżna", „ciężka", „chlebowa", torty z różnymi przekładankami, mazurki: królewski, cytrynowy, czekoladowy, cygański, jakieś drożdżowe z pianką i rodzynkami. A między tymi smakołykami z głębi stołu święconego świńska głowa szczerzyła swe zęby, trzymając w nich malowane jajko, cietrzew, a czasem nawet głuszec z wachlarzami barwnych ogonów, szynka z naszpikowaną goździkami kratką przypieczonej skóry, indyk, wędzona cielęcina.

Nie, lepiej nie będę wyliczał...

Później przyszli „Wołoczebnicy" pradawną pieśnią składając życzenia. Po odśpiewaniu „Wesoły nam dziś dzień", śpiewano dla gospodarza, gospodyni, panienek, a nawet dla przybyłych gości. Dla gospodyni zaczynało się od:

„Hospodyni nasza połoj pomiataje
Słuhou podhaniaje...

Dłużej śpiewano dla panienek:

„Dobry wieczór panieneczko,
Z martwych powstał Syn Boży,
Otwórz, otwórz okieneczko,
Z martwych powstał Syn Boży,
Już ten przyszedł kogo żądasz,
Z martwych powstał Syn Boży".

lub:

„Przyszedł panicz do panienki,
Aj, wino, wino, zielonoje,
Sam z Krakowa, koń ze Lwowa,
Aj, wino, wino, zielonoje...
Siodło perłem wysadzonoje,
Aj, wino, wino, zielonoje...".

Tam daleko, za Niemnem, nad Wilią, ba, aż po Dniepr śpiewano corocznie te pieśni. Przetrwały one wśród ludu od czasów dawnej Polski aż do ostatniej wojny.

Nikt ich nie wmuszał, czy wymuszał, nie uczył, nie propagował. Przetrwały...

Przetrwały, dając świadectwo polskości ducha tego kraju.

C. D.

PORTRET STALINA

Książka Deutschera o Stalinie, jak wskazuje jej podtytuł, jest „biografią polityczną", ale właściwie jest to historia rewolucji bolszewickiej i historia państwa sowieckiego ze szczególnym uwzględnieniem roli Stalina. Kto zna historię rewolucji 1917 roku z innych, lepszych źródeł, nie dowie się z tej książki dużo nowego i nie znajdzie w niej głębokości ujęcia. Deutscher pisze w ten sposób, by czytelnik miał wrażenie obiektywizmu, wpadającego w ton naukowy, jak przystało na książkę, wydaną przez Oxford University Press. Ten obiektywizm tylko częściowo mu się udaje: z książki wyziera bolszewickie oblicze autora. Jest ono co prawda „skażone" trockistowskim „odchyleniem", czego znów dodatnią stroną jest uwypuklenie szeregu cech osoby i polityki Stalina, które w „prawowiernym" ujęciu nigdy nie śmiałyby ujrzeć światła dziennego. Właśnie to uwypuklenie stanowi pozytywny element w oddziaływaniu na anglosaskiego czytelnika, który wciąż jeszcze jest daleki od rozumienia stalinizmu.

Ale z drugiej strony, Deutscher, podobnie jak to swego czasu sformułował ś. p. Adolf Bocheński, uważa Stalina za jednego z największych mężów stanu naszego stulecia, gdzie wyraz „największy" nie ma oczywiście nic wspólnego z wartościowaniem moralnym. Poza tym, w świetle tej książki, Stalin to umysł wąski, inteligencja mierna, filozofia płytka, ale wielki w swej technicznej praktyczności organizator i realizator rewolucji, którą wywodzi nie tyle z głębokiego wejrzenia w dzieje, ile z dogmatycznego traktowania nauk Marxa i Lenina. To mówi nam ta książka. I niewątpliwie jednym z najkomiczniejszych miejsc w tym opisie rzeczy tragicznych jest passus, gdzie Deutscher, charakteryzując — świecącego odbitym światłem filozoficznym — Stalina, wkłada w jego usta słowa: dajcie mi cytatę z Lenina, a ziemię z jej posad poruszę.

Szeroka publiczność, widząc sukcesy Rosji Sowieckiej, przyzwyczaiła się do uważania Stalina za człowieka, który w każdej sprawie ma z góry wyrobiony szczegółowy plan, będący odbiciem doktryny. Stalin w oczach wielu jest programo-twórczy. Książka Deutschera daje żywą ilustrację, że tak wcale nie jest. W plejadzie wybitnych bolszewików z okresu „Sturm und Drang Periode" rewolucji październikowej, Stalin był jednym z intelektualnie najmniejszych, jednym z najbardziej w dziedzinie programu — zakłopotanych. Gdzie mu tam równać się do takich, jak Lenin, Trocki,, Bucharin, Zinowiew, Kamieniew... Gdy Stalin nie miał jeszcze dzisiejszej pozycji, a zaczął na pewnym zebraniu rozwodzić się nad sprawami o posmaku teoretyczno-programowym, których jego empiryczny umysł nie chwytał, jeden z jego starych towarzyszy powiedział: Koba, (ówczesny pseudonim Stalina) nie wygłupiaj się, sprawy doktrynalne to nie twoja specjalność.

W wielu miejscach swej książki Deutscher charakteryzuje brak programowego podchodzenia Stalina do rzeczywistości i rodzenie się jego polityki nie z programu, lecz z życiowego szukania wyjścia w konkretnych sytuacjach, które się wytwarzały. Dotyczy to nawet niektórych spraw najważniejszych. Np. w latach 1928 i 1929 wcale nie program polityczny był matką gwałtownej i tak szeroko zakrojonej kolektywizacji. Groziła wtedy klęska głodu. Rosja nie miała środków na sfinansowanie importu żywności ani nadziei na kredyty zagraniczne, nie mówiąc już o tym, że własne skromne zasoby walut zagranicznych musiała poświęcić na rozwój przemysłu. Chłopi ukrywali zboże, nie chcieli dać go rządowi. Stalin odwołał się wówczas do „biedoty wiejskiej", kierując ją przeciwko zamożnym chłopom celem wydobycia ukrywanego zboża.

Nagrodą dla niej miały być kolektywne farmy, wyposażone w bydło i narzędzia, odebrane „bogaczom", i traktory, przydzielane przez państwo. Sprawa miała się rozegrać pomiędzy 5—8 milionami najbiedniejszych chłopów, przy „nieagresji" wobec 15—18 milionów „średniaków" i szansie pozyskania ich dla reżymu, a więc przy pewnym umiarkowaniu w rozdziale majątku bogatszych chłopów. Nie było programu wszech-kolektywizacji. Ale siłą inercji akcja ta przekroczyła swoje założenia i wyrodziła się w okrutne działania wojskowe, mające na celu zlikwidowanie „kułaków" jako klasy. Dalej przyszło stwarzanie i przetwarzanie przemysłu i gorączkowa produkcja dla dostarczenia kolektywom wiejskim maszyn rolniczych w dostatecznej ilości. Węgiel, stal, nafta i inne materiały musiały być teraz produkowane w gwałtownie szybkim tempie; podobne musiało być tempo szkolenia obsługi do maszyn. Stalin zaprzągł więc do niewolniczej pracy wieś, żeby żywiła miasto ;miasto, żeby zaopatrywało wieś w traktory; cały kraj, żeby stwarzał przemysł i dawał masową produkcję maszyn. Deutscher barwnie opisuje, jak to Rosja zamieniła się w dom wariatów, w kraj, którego mieszkańcy zniszczyli swój stary zacofany gmach gospodarstwa narodowego przed wybudowaniem nowego, bardziej postępowego. Tak to bieg wypadków nie tylko nie planowanych, ale nawet nieprzewidywanych przez Stalina, spowodował hekatombę ofiar całego ludzkiego pokolenia w tym rzekomo planowanym gospodarstwie sowieckim. Wraz ze Stalinem pociesza się jednak autor, że Stalin nie był w tym wypadku faraonem, budującym nieużyteczne piramidy, lecz Mojżeszem ,który wyprowadził swój naród z niewoli kapitalizmu. Możnaby tu dodać: „i wprowadził w stokroć gorszą niewolę kapitalizmu sowieckiego".

Rosja, wbrew logice ekonomicznej, i nawet wbrew filozofii marxistowskiej, przeskoczyła od feudalizmu do czegoś, co nazywa „socjalizmem". A to, że stała się pod rządami Stalina potęgą przemysłową i polityczną, nie zdoła w niczym obalić faktu, że ceną tego skoku jest, jak przyznaje autor, utrata wolności przez całe pokolenie. Autor nic jednak nie mówi na temat niewoli dalszych pokoleń w systemie, w którym niewola jest cechą na stulecia się zapowiadającą. Można się zgodzić z autorem, że Stalin ma krok i pięść Giganta przy małym rozmiarze koncepcji myślowej. Możliwość zbudowania socjalizmu w jednym kraju, i to właśnie w zacofanej gospodarczo i społecznie Rosji — oto koncepcja Stalina. Koncepcja, której nie było w jego głowie choćby na kilka lat przed jej realizacją, zrealizowana zaś pod mechanicznym naciskiem uruchomionej przezeń siły fizycznej.

Stalin reprezentuje absolutną niewiarę w możność pchnięcia ludu rosyjskiego ku komunizmowi na drodze innej niż czysty gwałt, jak również zupełną niewiarę w sukurs „międzynarodowego proletariatu" i w „rewolucję światową". Z najwyższym pesymizmem traktuje on własną koncepcję, jako coś, co musi być brutalnie wciśnięte w gardło proletariatowi. Niematerialne momenty wielkiego ruchu społecznego są dla Stalina rzeczą zupełnie drugorzędną. Stąd ten brak zaufania zarówno do rosyjskiego jak i do międzynarodowego proletariatu. „Jeden traktor sowiecki jest więcej wart niż dziesięciu dobrych zagranicznych komunistów" — mówił Stalin. O ile zaś chodzi o zasadniczy sposób myślenia tej „największej demokracji świata", to żadne może powiedzenie nie charakteryzuje dokładniej prawdziwego poglądu Stalina niż następujące: „Jest rzeczą bardzo trudną wychować przywódców partyjnych. To wymaga pięciu a może więcej lat. O wiele łatwiej jest pokonać ten albo ów kraj przy pomocy kawalerii tow. Budiennego niż wychować dwuch albo trzech przywódców". Akcja „wyzwalania" Europy Środkowo-Wschodniej potwierdziła teorię, że „najłatwiej jest załatwiać sprawy najazdem wojskowym.

Ten ultra-materialny realizm Stalina stwarza też ową hierarchię wartości, która utożsamia rosyjską partię komunistyczną z państwem sowieckim i wyżej stawia rosyjskie państwo komunistyczne z jego wojskiem i policją polityczną niż cały „międzynarodowy ruch komunistyczny". Omawiana książka przynosi dużo przykładów zupełnego utożsamiania przez Stalina polityki różnokrajowych partii komunistycznych z celami polityki państwowej Rosji Sowieckiej.

Stosunek Stalina do „własnego" proletariatu oraz do „międzynarodowego ruchu komunistycznego" nastręcza nawet autorowi pewne wątpliwości. Stwierdza on melancholijnie: „Dyktatura proletariatu skonsolidowała się, ale w tym procesie sam proletariat zniknął jako element klasowo-uświadomiony i czynnik organizujący". Autor z westchnieniem przypomina: „Do ostatniego swego dnia Trocki wierzył, że więcej jest realizmu w międzynarodowym ruchu komunistycznym przy całej jego słabości, niż w socjaliźmie w jednym państwie mimo jego osiągnięć".

Take uwagi nasuwa mi ta opowieść o Stalinie — twórcy „socjalizmu w jednym państwie", wciąż jeszcze zwyciężającym mężu stanu państwa rosyjskiego i wielkim kacie wolności ludzkiej, której p. Deutscher bynajmniej nie jest obrońcą.

FELIKS KRÓLIKOWSKI

DWIE DATY — DWA STANOWISKA

Sen. Harold Stassen, jeden z najwybitniejszych przywódców Partii Republikańskiej, swego czasu poważna kandydatura Partii Republikańskiej na prezydenta USA, obecnie Prezydent Uniwersytetu Pensylwanii, po powrocie z podróży dokoła świata wygłosił dn. 15 stycznia r. b. przemówienie radiowe, w którym domagał się, by USA przyjęły program, streszczony przez niego w 7 punktach. Punkt pierwszy tego programu domagał się: „utworzenia oddzielnych narodowych suwerenności i prawdziwej niepodległości Ukrainy, Estonii, Litwy, Łotwy, Polski, Czechosłowacji, Rumunii, Bułgarii i Węgier".

Słusznie prasa ukraińska wskazała, że jest krokiem naprzód wymienienie przez wybitnego polityka amerykańskiego Ukrainy (dodajmy od siebie: na pierwszym miejscu) jako obszaru narodowego, gdzie winnoby powstać niepodległe państwo, że jednak postulatu tego nie można uznać za wystarczający, ponieważ jedynie program podziału imperium rosyjskiego na niepodległe państwa narodowe, zgodny z zasadą, że każdy naród ma prawo być „jako państwo", jest konsekwentny, sprawiedliwy i politycznie uzasadniony.

Wrażenie, które wywołało to przychylne dla Ukrainy przemówienie, może charakteryzować fakt, że Organ Wykonawczy Ukraińskiej Rady Narodowej (ukraiński rząd emigracyjny) uznał za właściwe wystosować do p. H. Stassena list, w którym zaznaczając, że naród ukraiński od grudnia 1917 r. prowadzi ciężką walkę o wyzwolenie przeciwko rosyjskiemu imperializmowi komunistycznemu, dziękował mówcy za jego oświadczenie w sprawie Ukrainy m. in. następującymi słowami:

„Pańskie przemówienie wskazuje, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki umacnia się wola do obrony świata przeciwko rosyjskiej agresji i rozszerza się przekonanie, że narodom ujarzmionym przez Moskwę winna być dana wolność. Na tym polega historyczne znaczenie Pańskiego przemówienia. Naród ukraiński nigdy nie zapomni Pańskiej odważnej, uczciwej i dalekowzrocznej inicjatywy w tej sprawie".

Cała prasa ukraińska bez względu na zabarwienie polityczne zajęła podobne stanowisko.

Minęło jednak zaledwie dwa tygodnie, gdy po propagandowym, bądź co bądź, wystąpieniu p. Stassena, padły o tym samym zagadnieniu o wiele bardziej miarodajne, a całkiem odmienne słowa.

W dniu 31 stycznia r. b. mianowicie, odpowiadając na napastliwą w stosunku do USA mowę prof. P. N. Pospiełowa, wygłoszoną z okazji uroczystości związanych z rocznicą śmierci Lenina, złożył deklarację zast. Sekretarza Stanu Jack K. Mc Fall, w której stwierdzał m. in.:

„USA zawsze obdarzały największą przyjaźnią, szacunkiem i sympatią wielki naród rosyjski. USA zawsze przeciwstawiały się i również obecnie przeciwstawiają się podziałowi lub oddzieleniu jakiegokolwiek bądź terytorium, należącego do imperium rosyjskiego".

Wysoki dygnitarz amerykański w oficjalnej deklaracji dość starannie uzasadniał tezę, że — nie mówiąc o czasach dawniejszych — od prez. Wilsona, który wbrew wysuniętej w swych 14 punktach zasadzie samostanowienia narodów stał na stanowisku niepodzielności imperium rosyjskiego, aż do prez. F. D. Roosevelta, polityka amerykańska była konsekwentnie prorosyjska. Nie było mu trudno wybrać z obfitej w tej materii dokumentacji dobrze uzasadniające jego tezę przykłady. Można powiedzieć bowiem, że jest to już tradycyjna polityka amerykańska, która dopiero w zupełnie ostatnich czasach podlega jeszcze na razie nieobowiązującej rewizji. Objawy natomiast przeciwne są liczne. Wiele świadectw wskazuje na to, że obecne stanowisko miarodajnych sfer amerykańskich w sprawie niepodzielności terytorialnej imperium rosyjskiego mimo wzrastającego konfliktu z współczesnym bolszewickim imperium moskiewskim jest refleksem w niemałej mierze wpływowej w USA emigracji rosyjskiej, która bez względu na głębokie podziały partyjno-politycznne stoi jednolicie na stanowisku „jedinoj niedielimoj" — „Rosji". Gdy więc p. McFall oświadcza się za niepodzielnością i całością terytorialną obecnego imperium moskiewskiego, to jest on jak gdyby echem tych poglądów, które wśród emigracji rosyjskiej bezapelacyjnie niemal dominują, nie widząc w Związku Sowieckim innych narodów jak rosyjski. Znalazły one jaskrawy wprawdzie, ale wcale nieodosobniony wyraz w grudniowych (1950) uchwałach Rady Narodowego Związku Pracy (rosyjskich solidarystów), z których jedna, interesująca nas tutaj, brzmiała:

„Po tej stronie frontu ciąży na nas zadanie udzielenia pomocy blokowi demokratycznemu, nawiązania łączności z naszym narodem i zwalczania jakiegokolwiek bądź przejawu „rosenbergowszczyzny", która jest niebezpieczniejsza aniżeli nawet propaganda komunistyczna".

„Rosenbergowszczyzna" to znaczy dążenie narodów do wyzwolenia spod jarzma moskiewsko-bolszewickiego!

Nic też dziwnego, że deklaracja o przyjaźni dla narodu rosyjskiego, która w ustach rzecznika Departamentu Stanu utożsamiona została z niepodzielnością imperium rosyjskiego, tym samym godząca się z pozostawieniem w niewoli narodu rosyjskiego wielu narodów nierosyjskich, nie tylko pragnących wolności ale walczących o nią ofiarnie, w najcięższych warunkach terroru i zupełnego braku pomocy z zewnątrz, została przyjęta przez prasę ukraińską ze zrozumiałym, stanowczym protestem. Oto np. nacjonalistyczno-rewolucyjny (banderowski) *„Ukrainiec-Czas"* (18. 2. rb.) zamieszcza artykuł, w którym stwierdzając, że polityka amerykańska zmierza jedynie do zmiany systemu politycznego i socjalnego na obszarach dzisiejszego Związku Sowieckiego, a nie do wyzwolenia narodów, ujarzmionych przez Moskwę, autor (P. Zełenko) pisze:

„Najwyższy czas, aby społeczność ukraińska uświadomiła sobie na zimno i trzeźwo właściwe cele i metody polityki amerykańskiej. Można bardzo wyraźnie sprecyzować hierarchię tych celów. Pierwszym i najważniejszym jest nie zniszczenie bolszewizmu jako takiego, lecz geograficzne i gospodarcze ograniczenie wpływu bolszewizmu do tego zakresu, aby nie zagrażał t. zw. naturalnym sferom wpływów Amerykanów w świecie".

Autor stwierdza dalej, że USA zaczynają wprawdzie rozumieć, iż same militarne środki techniczne, nawet bomby atomowe, nie wystarczą na to, aby zwalczyć władztwo bolszewicko-komunistyczne, ale w walce z Moskwą należy zmobilizować również siły wewnętrzne, ludzkie. Polityka amerykańska jednakże błędnie utożsamia te siły z narodem rosyjskim, zapoznając istnienie innych narodów, tych właśnie narodów, które w przeciwstawieniu do narodu rosyjskiego, pragnącego w rzeczywistości zachowania imperium moskiewskiego, jedynie gotowe są w rozstrzygającej chwili konfliktu z Zachodem rzucić wszystkie swe siły dla obalenia reżimu, który realizuje wprawdzie nieznany w dziejach terror polityczny, skrajny wyzysk gospodarczy i społeczny, ale przede wszystkim zmierza do integralnego fizycznego wyniszczenia, a w najlepszym razie do zupełnego ujednolicenia kulturalno-politycznego wszystkich narodów nierosyjskich, przez reżim ten ciemiężonych. Toteż „stanowisko Ameryki godzącej się na zachowanie jedności i całości imperium rosyjskiego oraz równoczesna odmowa Ameryki wyrażenia zgody na koncepcję rozczłonkowania Rosji są równoznaczne z odmową Ameryki udzielenia poparcia wolnościowym, wyzwoleńczym, niepodległościowym dążeniom ujarzmionych przez Rosję narodów".

ODCZYT O ROKOSSOWSKIM
W EDYNBURGU

W sali Domu Kombatanta w Edynburgu redaktor Wacław Sikorski wygłosił odczyt p. t. „Rokossowskij i siły zbrojne w Kraju". Sala była przepełniona. Była to inauguracyjna prelekcja z cyklu odczytów na tematy krajowe, organizowanych przez Koło SPK Nr. 25 dla szerokiej publiczności polskiej Edynburga i okolic.

W oparciu o źródłowe bogate materiały prelegent w przeszło godzinnym wywodzie dał barwną sylwetkę Rokossowskiego ze specjalnym uwzględnieniem jego roli w okresie Powstania Warszawskiego. Omówił następnie szczegółowo sowietyzację sił zbrojnych w Kraju, dając jednocześnie wnikliwą analizę uchwalonej w r. ub. przez „sejm" w Warszawie ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej.

Zebranie, w którym wzięli m. in. udział rektor Polskiej Misji Katolickiej na Szkocję ks. dr. L. Bombas, gen. S. Maczek, gen. K. Schally, wielu miejscowych działaczy społecznych a któremu przewodniczył prezes Koła dr. Mglej, było jak by manifestacją gorących uczuć Polonii Edynburskiej dla kraju ojczystego.

W. K.

NAJLEPSZE ANGIELSKIE MATERIAŁY WEŁNIANE
na garnitury, palta, suknie
wysyła
do Polski, Niemiec i za „linię Curzona"
TAZAB & CO. LTD.
54, HANS PLACE, LONDON, S.W.I
Cenniki i kolekcje próbek na żądanie

BRONZONA Nr. 1. Specjalny środek roślinny, wzmacnia cebulki, usuwa swędzenie skóry, zabezpiecza od wypadania, przywraca jasny kolor i zabezpiecza włosy od ciemnienia ... 7/6
BRONZONA Nr. 2 — działa jak powyżej i pokrywa siwe włosy ... 7/6
do nabycia: Salony Fryzjerskie
L. SKRZYPKOWSKI, 68, Queensway, London, W.2.
Wysyłka za zaliczeniem poczt. lub za nadesłaniem P. O.

A. J. ROBINSKI
8, HUME ROAD, LONDON, W.II
Polecamy w dużym wyborze wędliny, mięsa puszkowe, kapustę kiszoną w beczkach 112 lbs, 56 lbs oraz w puszkach. Ogórki kiszone i kwaszone. Kaszę gryczaną, krakowską, jaglaną, jęczmienną, pszenną. Duży wybór serów. Ciasta i chleb. Śledzie, ryby, korzenie i t. d.
Ceny detaliczne i hurtowe. Towar wysyłamy koleją lub pocztą. Prosimy żądać cenników.

Przeróbki i odświeżania futer.
Nowe modele futer na składzie.
POLSKI KUŚNIERZ
LANGER & CO. (FURRIER) LTD.
1, NOTTING HILL GATE, LONDON, W. 11.
Tel.: BAY 3773
Nowo otwarty DZIAŁ KRAWIECKI pod kierownictwem mistrza p. Domba.
Sukna pierwszej jakości na składzie.
Specjalne ceny eksportowe.

S. KLINGA

TRUDNOŚCI GOSPODARCZE ROSJI SOWIECKIEJ

Rok 1950 zakończył pierwszy powojenny pięcio-letni plan sowieckiej gospodarki. Rząd sowiecki ogłosił jednak wyniki 1950 r., traktując je jak każdy inny okres roczny, nawet nie wspominając, że to jest koniec pięciolatki i nie wyciągając wniosków ogólnych, jak to było w sowieckim zwyczaju przed wojną. Londyński „*The Economist*" w artykule swojego korespondenta stwierdzał ten fakt ze zdziwieniem, ponieważ,, zdaniem autora, wykonanie planu jest sukcesem.

Powyższy wniosek o „sukcesie" w wykonaniu sowieckiego planu, jest oparty na sowieckiej statystyce. Statystyka ta jest już od lat bardzo skąpa i układana w formie łamigłówki, utrudniającej wszelkie porównywania. Nie wiadomo, kto się więcej nad nią męczy: zachodni ekonomiści, którzy usiłują ją rozwiązać, czy sowieccy statystycy, którzy ją układają, ale chyba ci ostatni. Celem sowieckich władz jest bowiem uniemożliwienie wszelkim czynnikom postronnym orientowania się w sowieckiej sytuacji gospodarczej. Jakieś dane statystyczne trzeba mimo to ogłaszać. Biada jednak tym sowieckim statystykom, którzy ogłoszą dane, dające podstawę do prawidłowej orientacji w sowieckich sprawach gospodarczych. Natomiast na Zachodzie nikt niczego nie ryzykuje ani wtedy, gdy się domyśli czegoś prawdziwego ,ani wtedy, gdy się pomyli w swoich sądach.

Fakt, że władze sowieckie nie uczyniły dokoła zakończenia pierwszej powojennej piatiletki żadnego propagandowego hałasu, jest objawem poważniejszym, niż się to na pierwszy rzut oka wydaje. Pierwszym wytłumaczeniem, przychodzącym na myśl, jest przypuszczenie, że widocznie wyniki sowieckiej gospodarki nie nadają się do propagandowego użytku, bo trudno sądzić, że jakakolwiek propagandowa okazja zostałaby tam pominięta.

Przypomnijmy naprzód nieco zabawny wypadek. W styczniu 1949 r. sowieckie władze ogłosiły, że sowiecka produkcja w 1948 roku przekroczyła poziom 1940 r., ostatniego przedwojennego roku Rosji, o 18%. Sowiecki aparat statystyczny jest bardzo duży, obrachunek produkcji jest tam robiony niemal z dnia na dzień, więc wyniki roczne są tam obliczane bardzo szybko. Kraje zachodnie, dokonywujące swych obliczeń statystycznych znacznie wolniej, ogłosiły swoje dane mniej więcej dwa miesiące później. Z danych tych okazało się, że np. wytwórczość Stanów Zjednoczonych, które nie miały zniszczeń wojennych, osiągnęła poziom wyższy o 53% od 1940 r., a kraje europejskie, korzystające z pomocy Marshalla, wykazały tempo odbudowy gospodarczej prawie równe, a czasem nieco wyższe, niż Rosja. Władze sowieckie pośpieszyły wówczas ogłosić „zrewidowane" dane za rok 1948, tym razem niecc wyższe od poprzednich. Wkrótce po tym kierownik sowieckiego planowania gospodarczego, p. Wozniesieński, został usunięty ze swojego stanowiska oraz z Politbiura Partii i zniknął z powierzchni życia.

W r. 1949, będącym czwartym rokiem pięciolatki, podjęto początkowo agitację za zakończeniem pięciolatki w cztery lata, lecz agitacja ta wkrótce umilkła. Wyniki tego roku podano jako przewyższające poziom 1940 r. o 41.5%. St. Zjedn. miały w tym roku wskaźnik wyższy od 1940 r. o 40.5%. Plan pięcioletni przewidywał na rok 1950 produkcję wyższą o 48%. Ogłoszone obecnie dane wykazują znaczne przekroczenie planu, mianowicie wytwórczość wyższa od 1940 roku o 74%. Produkcja St. Zjedn. za tenże okres czasu wzrosła o 59.3%, czyli różnica w tempie rozwoju w porównaniu z Rosją nie jest wielka, ale zawsze sowiecka produkcja, a raczej sowiecki wskaźnik produkcji, wykazuje w statystyce tempo rozwoju szybsze od amerykańskiego. Trzeba jednak zanotować, że *rzeczywiste* tempo wzrostu amerykańskiej produkcji okazało się szybsze od zaplanowanego przez Wozniesieńskiego dla Rosji. Możliwe, że za tę właśnie „zbrodnię" musiał on tak ciężko zapłacić.

Cofając się jeszcze dalej, zobaczymy, że Rosja zaczęła swą gospodarkę planową, zmierzającą do forsownego uprzemysłowienia, w r. 1929, który był początkiem kryzysu gospodarczego w świecie zachodnim. Sowieckie sukcesy w zakresie wzrostu produkcji mogły być wtedy przedstawiane na tle spadku produkcji i bezrobocia w krajach zachodnich. Pierwsza i druga pięciolatka mogły być wtedy zakańczane zachłystującymi się z tryumfu i samozachwytu zestawieniami — „u nas i u nich", zestawieniami opartymi na prawdziwych faktach i cyfrach, chociaż często podtasowanymi. Dziś tego nie da się zrobić. Dziś nawet podciągane w górę wskaźniki sowieckiej wytwórczości nie mogą wywierać propagandowego wrażenia.

WYŚCIGI W STATYSTYCE

Milczenie Kremla o zakończeniu pięciolatki jest milczącym uznaniem powodzenia planu Marshalla odbudowy Europy i mimowolnym hołdem złożonym pamięci Keynes'a, zmarłego pięć lat temu brytyjskiego ekonomisty. W swoich powojennych planach politycznych i gospodarczych władcy Kremla oparli się na marksistowskiej teorii o nieuniknionym upadku kapitalizmu, a niemożliwości planowania gospodarczego w ustroju kapitalistycznym, o konieczności kryzysów gospodarczych, bezrobocia i przewrotów rewolucyjnych po każdej wojnie. Wszystko to nie spełniło się. Zamiast kryzysu na Zachodzie panuje wysoka koniunktura, jest stały wzrost wytwórczości i wydajności pracy. Zamiast bezrobocia, w głównych krajach zachodnich — jest pełne zatrudnienie. Zamiast przewrotów rewolucyjnych, jest spadek komunistycznych wpływów, wyłamanie się Jugosławii spod władzy Moskwy, są fermenty i rozłamy w komunistycznych partiach po obu stronach żelaznej kurtyny. Kapitalizm kierowany, bez kryzysów i bezrobocia, uwzględniający wymagania sprawiedliwości społecznej, stał się dziś faktem, zgodnie z teorią Keynes'a i w znacznym stopniu dzięki jej stosowaniu.

Wozniesieńskij musiał prawdopodobnie zapłacić i za to, że jego plan, raz ogłoszony, utrudnia w wysokim stopniu żonglowanie cyframi dla celów propagandowych. Statystykę można wprawdzie fałszować, ale tylko w pewnych granicach i z dostatecznym umiarem, bo inaczej fałsze stają się zbyt oczywiste. M. in. plan Wozniesieńskiego przewidywał, że niektóre gałęzie przemysłu, w tym tak podstawowe, jak żelazo i stal, nie osiągną w 1950 r. poziomu, wyznaczonego przez ostatnią przedwojenną pięciolatkę na rok 1942. Może Wozniesieńskij zapomniał porównać te dane, ale na Zachodzie je porównano. Obecnie ogłoszone cyfry za 1950 r. wykazują produkcję stali w wysokości 27.6 milionów ton, czyli prawie akurat tyle, co wskazywał plan na rok 1942, który żądał osiągnięcia 27.5 milionów ton.

Stare rosyjskie przysłowie głosiło: „błażen, kto wierujet", co znaczy — błogosławiony, kto wierzy, ale niezbyt dobrze znający rosyjski język Polacy tłumaczyli to inaczej: — błazen, kto wierzy. Brytyjski minister pracy, p. Bevan, powiedział, że on nie wierzy sowieckiej statystyce i chyba miał słuszność. Stal jest podstawą potencjału wojennego. Produkcja stali na Zachodzie, w szczególności zaś w St. Zjedn. silnie wzrosła i Rosja z przykrością widzi swą słabość w tym zakresie. Stąd prawdopodobnie wynika ten „wzrost" wytwórczości stali ponad pierwotne plany.

Jedno z twierdzeń ogłoszonego sprawozdania wydaje się być prawdziwe, mianowicie o wzroście wysokości dochodu narodowego, chociaż cyfra przekroczenia poziomu 1940 r. o 60% jest przesadnie duża. Wiele tu zależy od metody obliczania dochodu narodowego. Wzrost tego dochodu w Rosji dokonał się w znacznym stopniu niezależnie od wzrostu własnej wytwórczości. Poważna jego część pochodzi z kolonialnej eksploatacji krajów satelickich. Obserwatorzy donoszą, że mieszkańcy Moskwy nigdy nie byli tak dobrze odziani i obuci — jak dziś. Dzieje się to dzięki dostawom czeskich butów oraz polskich i niemieckich tkanin. Ceny płacone dostawcom za te towary są bardzo niskie, ale rosyjski konsument płaci za nie drogo, bo podatki i akcyzy przekraczają kilkakrotnie koszty produkcji. Wartość tych importowanych towarów, policzona po cenach płaconych konsumentom, stanowi zapewne poważną pozycję w rozdętych cyfrach sowieckiego dochodu narodowego.

KOŁCHOZY — LATYFUNDIA

Gorzej przedstawia się położenie rolnictwa. Zbiory zbóż w roku 1949 wyniosły 124 miliony ton w porównaniu ze 120 milionami ton w 1937 roku, oraz 119 w 1940. Należy przy tym pamiętać, że w r. 1937 Rosja nie obejmowała ziem polskich, krajów bałtyckich i Bessarabii. Zbiory w 1950 r. były niższe, niż w 1949, pomimo zwiększenia obszarów zasiewu. Trudno przewidzieć, jaki wpływ na produkcję rolną wywrze nowa przebudowa ustroju rolnego, polegająca na łączeniu kilku kolektywów w jeden, likwidacje całych wsi, łączeniu ich w „rolnicze miasta" i nowym przymusowym przesiedlaniu ludności wiejskiej. Tyle można powiedzieć, że każda reforma ustroju rolnego powoduje początkowo chaos i zmniejszenie produkcji.

Na chłopską psychikę ta „superkolektywizacja" połączona z nowymi osobistymi przykrościami chłopa wywrze wpływ jak najbardziej ujemny. Dotychczasowe kolektywy zachowywały nietkniętą wieś, jako ludzką zbiorowość, zżytą między sobą i danym obszarem ziemi od wielu pokoleń. Te więzi są dziś ostatecznie zrywane. Chłopi muszą porzucać swe rodzinne domostwa i przenosić się w obce strony. Władze sowieckie twierdzą, że chodzi im o usprawnienie gospodarki rolnej. Rzeczywistą przyczyną jest jednak to samo, co spowodowało pierwotną kolektywizację w 1929 r. — brak siły roboczej dla rozwoju przemysłu. Rolnictwo w ustroju kapitalistycznym musiało mechanizować się, bo ludzie dobrowolnie przechodzili do pracy w przemyśle, co stwarzało brak rąk roboczych w rolnictwie. W Rosji mechanizacja rolnictwa, jest narzucana z góry, by zmniejszyć ilość ludzi, potrzebnych do uprawy roli i przenieść ich do przemysłu.

Liczba zatrudnionych wynosi obecnie 39 milionów, czyli prawie o 9 mil. więcej, niż w 1940 r. Ten wielki wzrost mógł być osiągnięty dzięki zbiegowi kilku okoliczności. Przede wszystkim osiągnęły obecnie zdolność do pracy roczniki urodzone w latach 1923—29, kiedy przyrost naturalny był bardzo wysoki. Ponadto, Rosja korzystała z pracy kilku milionów jeńców niemieckich, japońskich i innych, z deportowanej ludności z Prus Wschodnich, z Polski itd. Te źródła rąk robczych dzisiaj wyschły, prawdopodobnie głównie na skutek wymarcia. Wreszcie, do pracy wciąga się bardzo dużo kobiet. Obecnie zaczynają dorastać roczniki, które przychodziły na świat po przymusowej kolektywizacji. Ilość urodzeń wtedy spadła i roczniki te są mniej liczne od poprzednich, więc nie wystarczają na podtrzymywanie wysokiego tempa rozwoju przemysłu, przy równoczesnym utrzymywaniu wielu mężczyzn pod bronią. A że Rosja jest zmuszona do zwiększenia tempa swoich zbrojeń na skutek zbrojeń amerykańskich, to ponowne wyciśnięcie siły roboczej z rolnictwa stało się konieczne.

Superkolektywizacja zwiększy niezadowolenie społeczne w Rosji, a więc osłabi jej odporność społeczną w wypadku wojny w Europie. Jeżeli jednak przyjąć założenie, że Rosja na razie nie chce ogólnej wojny w Europie, a zmierza jedynie do prowadzenia jej cudzymi rękami przede wszystkim w Azji, to jej obecna polityka gospodarcza może wystarczyć do tego celu. Niezadowolenie chłopów da się utrzymać w ryzach terrorem, a zwiększona produkcja zbrojeniowa może wystarczyć na zwiększenie własnego pogotowia zbrojnego i zaopatrywanie w broń azjatyckich komunistów.

PRZEDWYBORCZY IMPAS FRANCUSKI

Paryż, w marcu.

Gabinet Plevena przetrwał przeciętny okres rządowy w ustroju IV Republiki: około 8 miesięcy. Ostatnie kilka tygodni jego istnienia były już tylko agonią. Niezałatwiane sprawy sporne, których gromadziło się coraz więcej, skazywały rząd Plevena i jego ministrów na politykę „bezruchu", którą swego czasu ten sam Pleven zarzucał radykalnemu gabinetowi Queille'a. Zagadnienia gospodarcze, jakkolwiek bardzo ważne, nie były w tym wypadku istotną przyczyną kryzysu. Były one zresztą tym trudniejsze do rozwiązania, iż nastrój przedwyborczy nie skłaniał posłów do uchwalania nowych podatków. Jednocześnie jednak uchwalenie przeszło 700-miliardowego budżetu, który zapewne podwyższony będzie do 1000 m., na cele wojskowe zwiększyło deficyt, który trzeba będzie jakoś pokryć. Bardzo powolna, ale stała zwyżka cen postawi prędzej czy później na porządku dziennym nowe podwyżki płac. Zwalą się one całym ciężarem na budżet IV Republiki.

Rozgrywka parlamentarna odbywa się jednak obecnie pod innym kątem widzenia: walki o zmianę ordynacji wyborczej. Rząd Plevena uchylał się przez czas dłuższy od zajęcia jakiegokolwiek stanowiska. Nacisk jednak uczestniczących w rządzie radykałów i specjalnie wyznaczonego do spraw zmiany ordynacji wyborczej sekretarza stanu Giacobbi'ego zagroził gabinetowi rozłamem wewnętrznym i dymisją ministrów radykalnych, gdyby rząd ten, w dalszym ciągu, umywał ręce i powstrzymał się od wszelkiego nacisku na parlament w sprawie reformy wyborczej.

Interesy poszczególnych partii wchodzących w skład obecnej koalicji rządowej są tak rozbieżne, iż nawet nieprzeciętne zdolności manewrowe p. Plevena nie wystarczały, by wypośrodkować jakiś zadawalniający wszystkie strony kompromis. Zwłaszcza, że istotną tendencją, przynajmniej większości grup rządowych, było uchwalenie takiej ordynacji wyborczej, któraby umożliwiła mniejszości w kraju zdobycie większości w przyszłej izbie. Temu zadaniu odpowiadał projekt kompromisowy socjalisty p. Guy Mollet.

Projekt ten przewidywał wybory dwukrotne. W obu głosowaniach poszczególne listy uzyskiwałyby prawo blokowania się. Postanowienia projektu były tak zredagowane, iż listy blokujące się, począwszy od pewnego minimum otrzymanych głosów, wahającego się od 55% do 40% — otrzymywałyby całość mandatów w okręgu. Projekt ten jednak napotkał na sprzeciwy także w łonie większości rządowej. W stosunkach francuskich mogłoby się łatwo wydarzyć, iż w szeregu okręgów doszłoby do bloków nie pomiędzy poszczególnymi stronnictwami, wchodzącymi w skład rzadzacej obecnie t. zw. trzeciej siły, ale np. pomiedzy chrześcijańsko - społecznym MRP, a „gaullistowskim" RPF lub też pomiędzy radykałami a listami „gaullistowskimi". W tych warunkach tak skrajne uprzywilejowanie list zblokowanych mogło dać zupełnie niespodziewane wyniki.

Różnice na temat prawa wyborczego między partiami rządowymi, głównie MRP, radykałami i socjalistami, wynikają zarówno z odmiennych interesów wyborczych tych grup, jak i z wzajemnej nieufności.

Tak np. Chrześcijańska Demokracja (MRP) najchętniej utrzymałaby obecny system proporcjonalny wyborów, godząc się co najwyżej na poprawkę upoważniającą poszczególne listy do wzajemnego blokowania się. Stanowisko to tłumaczy się nie tylko obawami kierowników MRP przed utratą znacznej części głosów, przy której partia ta licząca obecnie około 150 posłów zredukowana by została do rozmiarów niewielkiej grupy parlamentarnej. System proporcjonalny korzystniejszy dla mniejszych grup częściowo mógłby M. R. P. uchronić od klęski. Jednocześnie jednak MRP obawia się, iż w szeregu okręgów nastroje antyklerykalne dołów partyjnych odnowić mogą sojusz radykałów z partią socjalistyczną. W ten sposób przywilej blokowania się zamiast wzmacniać MRP, całą siłą obróciłby się przeciw temu stronnictwu.

Zupełnie inne są interesy radykałów. Dla partii tej, słabo scentralizowanej, składającej się raczej z autonomicznych federacji o odmiennych niejednokrotnie tendencjach, sztywny system proporcjonalny wcale nie jest korzystny. Radykałowie przystosowali swój aparat wyborczy do systemu okręgów jednomandatowych. Posiadają szereg popularnych działaczy terenowych, którzy łatwiej zdobywaliby mandat wyborczy w małych okregach. Radykali podczas wyborów mogliby się blokować w niektórych departamentach z „gaullistami", w innych znowu z partią socjalistyczną, a nawet z prawicowymi odłamami.

Socjaliści zajmują jak gdyby stanowisko pośrednie. Mimo nienajlepszych szans wyborczych moga oni utrzymać na ogół nieco zmniejszony stan posiadania, zarówno przy systemie proporcjonalnym, jak i przy wyborach jednomandatowych. Dlatego próbują odgrywać dość bezskutecznie, rolę pośrednika między skłóconymi grupami wiekszości, t. j. Chrześcijańską Demokracją i radykałami.

Trwające od szeregu miesięcy przetargi w łonie wiekszości rządowej obracają się wciąż koło tych samych zagadnień: proporcjonalność, okregi jednomandatowe, jednokrotne lub dwukrotnte głosowanie. Rząd Plevena podał się do dymisji i nie mogąc doprowadzić do kompromisu. Kolejne próby utworzenia rzadu przez przywódcę Chrz. Dem. p. Bidault, premiera Queuille'a, socjalisty Guy Mollet, a w końcu znowu Queuille'a wykazały, jak trudne jest uzgodnienie wspólnego stanowiska stronnictw.

Trzeci z kolei kandydat na premiera p. Guy Mollet zaskoczył opinie próba odwrócenia koleiności zagadnień. Wysunał jako najpilniejsze zagadnienie ekonomiczne walke ze zwyżka cen przy pomocy subsydiowania wzorem angielskim, niskich cen na niektóre produkty, jak węgiel. Poza tym podkreślił pilność rewizji konstytucji, co nie jest pozbawione pewnej pikanterii, jeżeli przypomnimy sobie, że był on głównym autorem konstytucji IV Republiki.

Jakkolwiek zagadnienia ekonomiczne wymagają we Francji możliwie rychłej decyzji, wydaje się, iż trudno będzie przeskoczyć przez sprawę rewizji prawa wyborczego. Odraczanie reformy ordynacji i przeciąganie istnienia izby obecnej aż do listopada grozić może tylko pogłębieniem chaosu gospodarczego.

Hasło jak najrychlejszego rozwiązania obecnej izby robi niewątpliwie coraz większe postępy. Opowiadają się za nim już nie tylko „gaulliści", ale cała t. zw. konserwatywna prawica z PRL i niezależnymi republikanami na czele, a wreszcie z pewnymi zastrzeżeniami MRP i radykałowie. Ze strony MRP (Chrz. Dem.) w zasadzie dążonoby do uchwalenia budżetu przed końcem obecnej kadencji; radykałowie z kolei mogliby zrezygnować z kłopotliwego głosowania nad budżetem, domagając się za to kategorycznie reformy ordynacji i upierając się specjalnie przy zasadzie powtórnego głosowania.

Najmniej zapału do skrócenia nawet o kilka miesięcy żywota obecnej izby wykazują socjaliści. Nie oczekują oni niczego dobrego od najbliższych wyborów. Obawiają się nie tylko straty pewnej ilości mandatów, ale przede wszystkim masywnego wejścia „gaullistów" do nowego parlamentu. Trudno się bawić w proroctwa, ale wydaje się, iż niezależnie od takiej czy innej ordynacji wyborczej „gaulliści" mogą uzyskać tak poważną liczbę mandatów, iż przy istnieniu silnej opozycji komunistycznej na lewicy, nie sposób będzie wyłączyć ich od przyszłej kombinacji rządowej. W tym wypadku groziłoby socjalistom znalezienie się w opozycji w towarzystwie nie do pozazdroszczenia, t. zn. wielokrotnie silniejszych komunistów. Jednocześnie, zwłaszcza okres Plevena, wzmocnił raczej pozycję socjalistów w aparacie rządowym. Premier Pleven, mimo swego „gaullistowskiego" pochodzenia, jako kierownik małej grupki parlamentarnej U. D. S. R. opierał się w swej polityce bardziej na socjalistach, niż na MRP, czy na bliskich sobie, zdawałoby się, radykałach. Mimo, iż sprawami zagranicznymi kierował p. Schumann a wewnętrznymi radykał p. Queuille, wpływy socjalistyczne w obu tych ważnych ministerstwach są bardzo poważne.

Przesilenie ostatnie, mimo iż nie zmienia układu w łonie większości rządowej, dało sposobność do również zawiłej gry parlamentarnej, jak i poprzednie przesilenie w IV Republice. Może być ono też tylko dodatkowym argumentem za koniecznością skrócenia żywota obecnej izby, przy ewentualnym uchwaleniu częściowej zmiany wyborczej, która pozwoliłaby nieco ograniczyć reprezentację partii komunistycznej — w tej chwili najliczniejszej w parlamencie.

A.

Z Życia Kombatantow

Na podstawie materiałów nadesłanych przez Wydział Inf.-Pras. Zarządu Głównego SPK

DO KRWI NASZEJ TYLKO OJCZYZNA MA PRAWO

„Ty, któremu tylko odzyskanie imienia Ojców było zawsze na myśli, zapytaj zwycięzcy — czego chce po nas? Jesteśmy w jego mocy, ale do krwi naszej tylko Ojczyzna ma prawo. Bez tego przyrzeczenia szlibyśmy w chęci niegodnej Ciebie, Generale".

(Z apelu oficerów polskich do Henryka Dąbrowskiego w okresie tworzenia Królestwa Kongresowego).

Po rozgromieniu Wielkiej Armii Napoleona przez koalicję europejską, generał Henryk Dąbrowski zbierał w Paryżu tragiczne szczątki wojska polskiego wokół potarganych sztandarów Księstwa Warszawskiego; wygarniał tysiące jeńców z obozów pruskich i austriackich, oraz z osławionych pontonów angielskich i ściągał tych rozbitków do Warszawy — stolicy Królestwa Polskiego powstałego po kongresie wiedeńskim. Tu łączył repatriantów z oficerami wypuszczonymi z obozów jenieckich Rosji — i tworzył znowu zręby wojska polskiego.

Tylokrotny organizator polskich sił zbrojnych, niezrażony żadnym niepowodzeniem, imał się nowego trudu ... by owoce swej pracy przekazać w obce ręce: Wielkiego Księcia Konstantego Pawłowicza, namiestnika cara Wszechrosji.

Nie dane mu było wpływać na oblicze duchowe wojska w Królestwie. Usunięty z naczelnego dowództwa mógł jedynie przyglądać się bezdusznym paradom, przeprowadzanym na Placu Saskim przez carewicza Konstantego.

Pod koniec swego życia, Dąbrowski taką oto sentencję wypowiedział do oficerów, którzy kiedyś pisali do niego apele:

„Kształt konstytucyjny rządu polskiego nie znajduje zabezpieczenia w tak wątle ustalonym stanie Europy. Niepewni bytu swego Polacy, w przyszłych wydarzeń kolei, mogliby z nowych swych poświęceń i wysileń odnieść równie małe jak dotychczas korzyści. Należy tedy ożywić działalność Narodu Polskiego i natchnąć go ufnością we własne siły".

* * *

Niemniej tragicznym finałem zakończyły się dzieje emigracyjnego wojska polskiego z II wojny światowej. Opuszczone przez zwycięskich sprzymierzeńców, mimo nacisku i dorady nie wróciło ono do kraju, który zwycięska koalicja światowa oddała w niewolę Rosji bez kongresu pokojowego. Rozbrojone przez obcych, nie zostało zdemobilizowane przez legalne władze państwowe i czeka na sprzyjające warunki powrotu do wolnej ojczyzny.

Konstanty, tym razem komunista Rokossowski, namiestnik Stalina, dyktatora Rosji, nie może się chełpić musztrowaniem żołnierzy wolnej Rzeczypospolitej, przeciw dotąd jeszcze wolnej Europie zachodniej, ani też deptać ich honoru za to, że walczyli o ideały wolności na wszystkich polach bitew.

* * *

Na świecie znowu zanosi się na zawieruchę wojenną, tym razem — być może — ostateczną przed wcieleniem w życie zasady o jednej owczarni i jednym pasterzu. Świat wielomocarstwowy ma się już ku schyłkowi, a jego miejsce ma zająć jeden porządek i jedno prawo dla ludzi, narodów i zespołów kulturowych. Walka toczy się o władanie światem. Ameryka czy Rosja? Prawo i wolność — czy dyktatura i ucisk? To są niewiadome, które czekają ludzkość po III wojnie światowej.

Jaka jest nasza rola w rozpoczętych już zmaganiach? Co się ma stać z żołnierzem polskim? Dlaczego dotąd nie występujemy czynnie po stronie Ameryki? Po co ten Wyrwa zamącił nam w głowie? Dlaczego Anders nie ofiarował krwi polskiej na Koreę? Na co czeka rząd polski, skoro król jugosłowiański już się zdecydował dać swoich żołnierzy do legionu amerykańskiego?

Pytania takie stawiają niecierpliwi, powodowani obawą czy aby nie spóźnimy się z ofertą udziału w rozgrywce o nowy porządek świata.

Paryska „Kultura", która tyle miejsca poświęciła „Klubowi Trzeciego Miejsca"*), głoszonemu przez Melchiora Wańkowicza, zamieszcza wywody red. Mieroszewskiego, który karci gen. Andersa, że nie zdezawuował por. Wyrwy i nie wezwał amerykańskich Polaków do zaciągania się na Koreę. Stanowisko takie, według p. Mieroszewskiego, zyskałoby nam dużo sympatii i przerwałoby głuchą ciszę o Polsce, jaka zapanowała od 1945 r.

Wszystkim niecierpliwym i goniącym za poklaskiem trzeba przypomnieć, że Polska to nie primaballerina, która śpieszy się na scenę, by świat o niej nie zapomniał, jeśli nie zdobędzie reklamy. Tu nie o rozgłos chodzi, ale o prawo do swobodnego rozwoju żywego organizmu, liczącego przeszło 35 milionów. A dotąd nie ma jeszcze widoków na zapewnienie Polakom swobody i wolności. Nie świta jeszcze w Ameryce zrozumienie znaczenia zespołu kulturowego Europy środkowo-wschodniej. Rejon ten stanowi dotąd ziemię niczyją, którą obdzielani są możni i wielcy tego świata. Niemcy i Rosja na przemian — byle istniała równowaga sił — „Balance of Power".

Nie wiadomo czy idea prezydenta Wilsona o samostanowieniu narodów, pogrzebana przez jego następcę Roosevelta, uzyska prawo obywatelstwa w nowym pojałtańskim porządku. Modna jest Unia Europejska, ale tylko jako bałamutna gadalnia bez pokrycia politycznego. Żaden odpowiedzialny rząd zachodni nie przekreślił dotąd Jałty i nie opowiedział się za koniecznością wyzwolenia Europy środkowo-wschodniej spod okupacji rosyjskiej. Wiele się mówi o federalizmie, ale panuje głucha cisza na temat wolności krajów, będących w niewoli sowieckiej.

Niecierpliwi, rwący się do wojaczki bez warunków politycznych, winni wziąć pod uwagę przeszłość, z której wynika, że w grze światowej głos mają wielcy, a mali płacą koszty ich zabawy. Hojne szafowanie krwią nie zmieni położenia Polski, jeśli mocarstwa anglosaskie nie poczują się zagrożone przez Rosję i nie podejmą z nią walki o całą Europę. Jakichże to osiągnięć politycznych spodziewają się niecierpliwi po Polakach, którzy by ginęli dzisiaj w dalekiej Korei? Co najwyżej zyskamy znów przydomek obrońcy wolności, czy chrześcijańskiej cywilizacji — lecz w tej dziedzinie chyba nie jesteśmy światu nic dłużni. Oczywiście każdy poległy Polak przyczyniłby się do osłabienia komunizmu — lecz naszym celem jest wolność Polski, a pokonanie Sowietów tylko koniecznym środkiem prowadzącym do tego celu. Nie wolno nam ślepo stawiać tezy „bijmy Rosję, a potem jakoś to będzie", by nasze ziemie znów nie znalazły się pod nową okupacją. I my sami i nasi towarzysze niedoli — narody Europy środkowo-wschodniej, powinniśmy jasno widzieć swe cele i domagać się ich sprecyzowania przez Amerykę. Musimy rozumieć o co idzie gra: czy o błogi spokój Zachodu, czy też o wolność dla wszystkich narodów Europy i świata?

* * *

Na pewno w wypełnianiu swej misji dziejowej Amerykanie będą potrzebowali wojska pomocniczego spośród cudzoziemców. Na pewno już dzisiaj szukają ludzi do dywersji za żelazną kurtyną — ale ciągle na warunkach najemników. Na razie nie odczuwają potrzeby szukania sprzymierzeńców, mających wspólne z nimi cele, a chcieliby jedynie zdobywać klientów dla zrównoważenia sowieckich agentów w ich strefie wpływów. Ta forma walki nie zbliża wyzwolenia Europy wschodniej a powoduje nowy ucisk i więzienia za żelazną kurtyną.

Kongresman Lodge, którego bill umożliwia wjazd 18,000 żołnierzy polskich do USA, już w 1946 r. czynił wiele wysiłków dla osiedlenia w Stanach 2 Korpusu, a nawet całych Polskich Sił Zbrojnych. Składał on różne wnioski o tworzeniu armii cudzoziemskiej w USA — nigdy jednak nie uzyskał aprobaty Kongresu na dopuszczenie do armii amerykańskiej więcej niż 2,500 cudzoziemców i zagwarantowanie im praw, równych żołnierzowi amerykańskiemu. Gdyby nawet projekty kongresmana Lodge'a znalazły porozumienie w Kongresie USA, to tego rodzaju armia przyciągnęłaby jednostki, nie poruszyłaby jednak masy. Krew można bowiem przelewać tylko za własną ojczyznę i w obronie zagrożonych praw narodowych.

Ameryka może zmobilizować ludy Europy środkowo-wschodniej tylko pod ich własnymi sztandarami, na prawach równych z państwami Europy zachodniej — i to nie dla obrony Europy zachodniej, lecz dla wyzwolenia Europy wschodniej spod okupacji sowieckiej. Ameryka musi pewne sprawy stawiać jasno, jeśli chce przyciągnąć Polaków z emigracji czy z wojska Rokossowskiego. Polacy udzielą Ameryce pełnego poparcia w jej dążeniu do zaprowadzenia ładu na świecie w rozgrywce z Sowietami — mało się jednak będą pasjonować lokalnymi utarczkami z krajami satelickimi, których ludność nie odpowiada za posunięcia rządów, narzuconych przez Rosję — często za zgodą Anglii i Ameryki.

Dla zyskania tego poparcia trzeba usunąć cienie przeszłości i wyjaśnić wątpliwości, do których należą: Jałta, sprawa zachodnich i wschodnich granic Polski, narzucony „rząd" w Warszawie, rząd legalny na emigracji i pozycja Europy środkowo-wschodniej, jako wspólny region w zjednoczonej Europie. Stwierdzenie, że są to „drobiazgi" w porównaniu do śmiertelnego zagrożenia całej ludzkości przez komunizm, jest naiwnością, sporym uproszczeniem, lub zatratą świadomości, po co zostaliśmy na obczyźnie.

Nie należymy do wielkich tego świata i wpływ nasz na historyczne decyzje będzie nikły. Ale tym niemniej, za żołnierzami sprzed półtora wieku, musimy powtórzyć i dzisiaj: „Do krwi naszej tylko Ojczyzna ma prawo", oraz przypomnieć żywą ciągle tezę gen. Dąbrowskiego: „Trzeba natchnąć naród polski ufnością we własne siły".

St. Gierat.

*) Teza „Klubu" sprowadziła się do zasady neutralności Polaków w nadchodzącym konflikcie.

PRACA W AMERYCE

Do BIP-u wpłynęła następująca oferta od jednego z Polaków w Stanach Zjednoczonych:

„Chcę sprowadzić kilka samotnych kobiet do pracy domowej. Muszą być chętne, zdrowe i chcące pracować w tym zawodzie. Płaca od 30 dol. na początek plus mieszkanie i jedzenie. W bogatych domach amerykańskich".

Wpłynęła również oferta na pracę w Stanach dla dwóch samotnych tapicerów.

Korespondencję kierować na adres BIP, 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

SPK wysyła książki polskie Instytutowi Nauk. w Ameryce

Kanadyjski Oddział Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, działający w Montrealu, prowadzi obok pracy ściśle naukowej również bardzo ożywioną działalność kulturalną zewnętrzną organizując wykłady i odczyty w językach polskim, francuskim i angielskim prelegentów tej miary co profesorowie Halecki, Babiński, Zaborski.

Ponadto Instytut urządza zebrania dyskusyjne, cieszące się liczną frekwencją Polaków. Wystawa prac malarzy polskich w Kanadzie, zorganizowana w Museum of Fine Arts miała ogromne powodzenie. Instytut rozpoczął również starania o otwarcie klubu oraz kursów historii i literatury polskiej dla młodzieży studiującej na Uniwersytecie McGill lub skupionej w organizacjach przedwojennej emigracji.

Komitet Biblioteczny Instytutu zwrócił się do Zarządu Głównego SPK z prośbą o książki dla organizowanej czytelni i wypożyczalni publicznej w Montrealu.

Podobnie jak przed dwoma laty dla Centrum Studiów Słowiańskich tak i obecnie dla Instytutu SPK wysłało specjalnie dobrany zestaw książek liczący około 400 tomów; w tej liczbie również 100 tomów ofiarowanych przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy i Polską YMCA, które chętnie przyłączyły się do akcji.

Apel trzeciomajowy

Władze główne SPK wydały następujący apel trzeciomajowy:

Za kilka tygodni święcić będziemy uroczyście 160 rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja. Dzień ten, zarówno w czasach niewoli jak i w odrodzonej Rzeczypospolitej, obchodzony był jako umiłowane przez pokolenia święto narodowe, jako radosne wspomnienie chwili, „która nas sobie samym wróciła", kiedy naród dźwignął się z wiekowego upadku i w chwili śmiertelnego zagrożenia złożył w akcie konstytucji dowód, iż stać go na ofiary, które ojczyźnie mogą dawną świetność przywrócić.

W Polsce dzisiejszej, rządzonej przez reżim narzucony przez tę samą wrogą potęgę, która niegdyś unicestwiła dzieło konstytucji, obchodzenie tego święta jest zakazane. Nakłada to na wszystkich Polaków żyjących w wolnym świecie tym większy obowiązek zorganizowania uroczystości 3 maja na największą i najszerszą skalę. Stowarzyszenie nasze, jako największa organizacja polskiego uchodźstwa wojennego, dołoży starań, aby udział kombatantów był jak najpoważniejszy.

Dlatego zwracamy się do wszystkich ogniw organizacyjnych i do wszystkich członków SPK z gorącym apelem o wzięcie jak najbardziej czynnego udziału zarówno w pracach organizowania uroczystości jak i w samym obchodzie. Prace przygotowawcze należy prowadzić w ścisłym porozumieniu z wszystkimi organizacjami polskimi obozu niepodległościowego. Formy tej współpracy mogą być różne w różnych ośrodkach, pragniemy jednak podkreślić z naciskiem konieczność wytworzenia atmosfery zgody i jedności, odpowiadającej wspomnieniom wielkiej rocznicy, której symbolem stało się hasło: „Wiwat naród, wiwat wszystkie stany".

Powaga chwili obecnej nakazuje również wyzyskanie tegorocznych obchodów 3 maja do zamanifestowania wobec narodów udzielających nam gościny nie tylko naszego przywiązania do tradycji, ale również niezłomnej woli do uwolnienia naszej ojczyzny. Jednocześnie powinniśmy domagać się w imieniu całego narodu, aby świat cywilizacji zachodniej, z którym związaliśmy nasze nadzieje, płacąc hojnie krwią i w dawnych i w ostatnich czasach za nasz udział w obronie ideałów, które on reprezentuje — uznał wreszcie sprawę wolności Polski i ujarzmionych przez czerwony totalizm ludów Europy środkowo-wschodniej za sprawę własną, za podstawowy i niezbędny warunek zorganizowania świata na zasadach wolności i sprawiedliwości chrześcijańskiej.

Nawiązując do dawnych tradycji, Fundusz Oświaty Polskiej za Granicą organizuje z okazji 3 maja doroczną zbiórkę pieniężną. Prosimy wszystkie ogniwa Stowarzyszenia i wszystkich członków o ofiarne poparcie tej akcji, której celem jest rozbudowa pracy oświatowej i podtrzymanie polskiej kultury narodowej. Służbę tym samym celom nakazują nam nasze założenia statutowe. Dlatego, jak co roku, powinniśmy ofiarować Funduszowi Oświaty Polskiej za Granicą naszą najpełniejszą pomoc i współpracę organizacyjną, aby wynik zbiórki był jak najlepszy. Pamiętajmy, iż wspomagając oświatę polską, najgodniej uczcimy rocznicę wiekopomnej konstytucji i spełnimy nasze własne zadanie.

Kronika

WENEZUELA

Zarząd Główny zatwierdził Komitet Organizacyjny Oddziału SPK w Wenezueli, powołany do życia w Caracas, pod przewodnictwem kol. Feliksa Dangla.

NOWA ZELANDIA

Zatwierdzony przez Zarząd Główny Komitet Organizacyjny SPK w Nowej Zelandii zorganizował pierwsze Koło w Wellingtonie. Przewodniczącym Komitetu i prezesem Koła jest kol. Feliks Guzowski.

* * *

Prace organizacyjne prowadzone są nadal w wielu krajach. W najbliższym czasie oczekujemy powołania do życia ogniw SPK w Hiszpanii i Australii. W odległych państwach Ameryki Południowej nasi koledzy, byli żołnierze, również przystępują do pracy organizacyjnej. Koło SPK w Urugwaju, pracujące pod przewodnictwem kol. Łagowskiego, może się już poszczycić dużymi osiągnięciami. W Brazylii i Chile powstały pierwsze komórki przygotowujące organizację SPK.

STANY ZJEDNOCZONE

Kol. Jerzy Lerski zmuszony był ze względu na liczne zajęcia zrezygnować z pełnionej dotychczas funkcji członka Komórki Łącznikowej Zarządu Głównego w Stanach Zjednoczonych. — Wskutek tego skład Komórki Łącznikowej ograniczony został w chwili obecnej do trzech osób, a mianowicie kol. kol.: A. Markowskiego, M. Pankiewicza, C. Rawskiego.

WŁOCHY

Jego Ekscelencja ks. bp Józef Gawlina, Protektor Emigracji Polskiej, na prośbę Zarządu Oddziału SPK Włochy mianował ojca konsultora Michała Kolbucha M. S. kapelanem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów we Włoszech.

28 ub. m. odbył się w Aula Magna uniwersytetu rzymskiego koncert chopinowski, zorganizowany staraniem Oddziału SPK Włochy.

Czysty zysk wyniósł 143.630 lir, z czego 70.000 lir wypłacono p. Wąsowskiemu, resztę w wysokości 73.630 lir przekazano ks. Suwale, kuratorowi studentów polskich we Włoszech.

JANUSZ JASIEŃCZYK (27)

Walter 7,65

POWIEŚĆ

ROZDZIAŁ XIX

Willa „Melania". Ośmiu ludzi za stołem słucha uważnie Marka. Hrabia nie czyści paznokci, Policjant nie wygłasza ulubionych sentencji: sprawa ważna — dyspozycje przed jutrzejszą robottą. Nowi siedli naprzeciw Kordy: Pająk o gapiowatej twarzy, inteligentny Wilgotny. Dwóch donajętych „Pod Baśką" z rozbitej ferajny Małpy przycupnęło skromnie na rogu: chudy śledź z długą gębą, Buciok, wesoły i okrągły — zaprzeczenie legendy o ponurym bandycie. Blask lampy rozkręconej na pełny płomień objął wszystkich bezcielesnym, skupiającym uchwytem, położył się na rysunki rozrzucone na stole: jakieś niedbałe szkice, linie ulic, fasada domu.

— *Powtarzam* — mówi Marek — *firma skórzana ewakuowana z Rzeszy. Personel polski, prócz kierownictwa. Chodzi o chemikalia, skóry. Wszystkie sąsiednie posesje — na Piusa, w Alejach, na Wiejskiej i z tyłu, przy Hatejki — zajęte przez Niemców: żandarmeria, wojsko. Odwrót przez Park niemożliwy. Powodzenie zależy wyłącznie od dokładności wykonania rozkazów. Inaczej — czapa. Proszę uregulować zegarki: jest teraz* 19,36. *Początek akcji jutro* 10,30.

— *Będziecie wchodzić parami. Pierwsza para* .....

— Czy aby zdążem? Pan Marek mówił...

Hrabia spojrzał niedbale na swą złotą Omegę, a potem na Alka — protekcjonalnie i trochę kpiąco.

— Dwa ekspresy! — powiedział poprzez ladę.

Wychodząc z knajpy na Kruczej prawie wpadli na drugą parę: Policjant i Waśka w mundurze własowca, wyciągniętym na tę okazję.

— Czyście z byka spadli?! — syknął ze złością Policjant, stukając palcem w swój ręczny zegarek. — Robotę chcecie zawalić?

Hrabia przyśpieszył kroku. Alek — mniejszy, bardzo ruchliwy — drepcze przy nim jak warchlak przy odyńcu.

... — *Obstawa: Buciow z peemem* .....

Weszli na jezdnię Alei Ujazdowskiej. Alek rzucił za siebie ukradkowe spojrzenie: patrol lotników w stalowych mundurach wchodził z Alei na Piusa w kierunku Marszałkowskiej — na szczęście poszli chodnikiem po nieparzystej stronie: chyba nieczepią Waśki.

— Szafa gra — rzekł Hrabia, gdy byli na chodniku po drugiej stronie.

Pasażer zepsutej rikszy dostrzegł ich także. Zdjął na moment kapelusz, lewą ręką pogładził się po blond włosach. Alek spojrzał z uznaniem na niewielki pakunek leżący na dnie rikszy — podłużny, nakryty workiem.

... — *Będę stał przed domem po drugiej stronie ulicy. Uważajcie na hasło* .....

Już z daleko spostrzegli wysmukłą sylwetkę Marka w długim, ciemnym gumiaku. I znów ten ruch: podniesiony kapelusz, lewa dłoń czesze ciemną czuprynę banalnym, spokojnym gestem. Przed domem półciężarówka: firmowa — Hrabia rozpoznał napis.

Skręcili, weszli.

... — *Dom piętrowy — dawny pałacyk za ażurową kratą. Wejście od frontu, po pięciu schodkach, otwarte w godzinach biurowych. W hallu portier Polak* .....

Schludna sylwetka Hrabiego pasuje do miejsca, czasu:

— Panowie w jakiej sprawie? — pyta uprzejmie portier.

— Z Zarządu Telefonów. Sprawdzimy aparaty. Także w sprawie rachunków.

Drzwi wejściowe trzasnęły lekko — mundur Waśki. Policjant.

— Ale proszę panów, tele...

— Odstąp człowieku!

Niedbałe, dość silne pchnięcie — wygalowany portier wpada w objęcia Waśki:

— Ruki wierch! Nie wyspakojsia!

... — *Na wrost drzwi do magazynu, na prawo w tył — do biura. Zaraz dalej, trzy kroki, centrala telefoniczna* .....

Twarz dziewczyny stężała blado pod lufą maszyny Alka. Drżąca ręka chwyta słuchawki nałożone na głowę.

— Nie przerywać obsługi — — — spokojnie — załatwiać wszystko!

Hrabia na środku sali wśród urzędniczych stołów. Poły jesionki sfałdowane wytwornie, dwa pistolety przy biodrach. Cisza. Raz, dwa, trzy — cztery sekundy: wszedł Policjant, przejmuje całość sali pod swoje celne lufy.

— Ja bardzo przepraszam państwa — mówi uprzejmie i niezbyt głośno, lustrując wzrokiem gromadę biuralistów, stojących, siedzących przy ośmiu stołach. — To długo nie potrwa. Nie ruszać się, zachować spokój.

... — *po drugiej stronie biura wejście do gabinetu dyrekcji. Kierowniczka Niemka* .....

— Hände hoch! — Hrabia reguluje tę sprawę.

— Bleiben Sie sitzen! — dodaje groźniej, widząc, że jeden z oficerów poruszył się w fotelu. Kierowniczka — młoda, masywna — straciła zdolność ruchów. Drugi oficer przybladł mocno: szok, Ueberraschung w handlowej konferencji.

Hrabia stoi spokojnie, fachowo, bez zarzutu: za plecami futryna i skrzydło drzwi otwartych, z prawej strony obstrzał na salę, z lewej na mały gabinet.

... — *Posterunki przesuwają się automatycznie. Ja wchodzę ostatni. Śledź z peemem zluzuje mnie na ulicy* .....

Brzęczyk telefonu — dziwnie głośny wśród ciszy — niepewny głos dziewczyny:

— Frankfurter Ledergeselschaft...

— Spokojnie, proszę pani — mówi Marek: w tej chwili wszedł do biura. — Nic pani nie grozi. Proszę wzywać do telefonu każdego urzędnika: wszystko idzie normalnie.

— Ja, Herr oberst — — — Augenblick bitte —

— Proszą pana Fogla — rzuca do Alka, zasłaniając mikrofon.

Marek już objął dowództwo operacji:

— Pan Fogel! — — To pan? — Proszę podejść do aparatu, załatwić krótko sprawę (— wystraszony buchalter już podbiegł do centrali —). Reszta państwa — głos Marka brzmi grzecznie lecz stanowczo — kłaść się na ziemi — gest wskazujący ręki — tu, pomiędzy stołami (— rumor, odsuwanie krzeseł, lekki szmer głosów —). — Nie tak, mój panie: twarze w dół, ręce wzdłuż ciała! Równo! Prędzej! Spokojnie, spokojnie, ciszej!

Fogel opanował się szybko: prawie normalnie rozmawia przez telefon:

Frau Kunst — dyrektorka — leży już na podłodze: skulona,

— ... selbstverständlich, Herr Oberst — — — Frau Kunst ist nicht da — —

rękami nakryła głowę; obok oficerowie — rozbrojeni, drżący ze strachu: spreparował ich Hrabia. Dalej księgowi, referenci, biurowe panny — razem będzie z piętnaście osób: grządka ciał nieruchomych, zniewolonych przemocą przyjętą chętnie, bez żadnego sprzeciwu.

— Magazynier firmy! — woła Korda. — Proszę do mnie z kluczami!

Krępa postać odrywa się od grządki: łysy mężczyzna z wypiekami na twarzy. Patrzy na Marka spokojnie, bez lęku i histerii — jadł chleb już z wielu pieców. Leciutkim mrugnięciem oka trąca plecy Frau Kunst. A potem:

— Ich protestiere! — mówi bardzo zuchwale. — Meine Herren, nie mogę...

— Milczeć! — przecina Marek nieźle zagraną scenkę: lufa Waltera przy brzuchu: — Prowadź do magazynu. I ostrzegam: bez głupich żartów! Jazda! — popchnął go lufą.

Magazynier odchodzi szybko pod eskortą Waśki, który właśnie sprowadził ogłupiałego portiera, by ułożyć go wraz z innymi. Policjant równa szereg:

— Bliżej! Jeden przy drugim proszę! — — — Gdzie włazisz na tę kobietę! — trącił nogą młodego urzędnika.

Teraz Niemcy: szczere kopniaki włączają ich do masy — jęki idą z podłogi ,ale boją się krzyczeć. Zmęczony Policjant siada na stole. Jeden pistolet położył na kolanach — z kieszeni wyjeżdża „setka". Popił, obciera usta.

— Było to wam trzeba? — mówi do Niemców, potulnie warujących na zbłoconej podłodze. — I sami macie kłopot i ludzi trudzicie... My naród katolicki, myśmy się do was nie pchali...

... — *Nasz wóz podjedzie dziesiąta trzydzieści pięć* .....

Marek nerwowo przechadza się po sali. Spogląda na zegarek: już pięć minut spóźnienia. Telefon brzęczy znowu.

— Herr Oberleutnant Kiebel — woła blondynka.

Plecy oficera na flance zadrgały niespokojnie.

— Już wyszedł — mówi Korda.

— Gadaj, że poszedł — powtarza cicho Alek.

Trzaśnięcie drzwi wejściowych: jakiś cywil wpada na salę — mniej z własnej gorliwości, więcej rozpędem nadanym mu przez Waśkę. Toczy się na centralę, odtrącony przez Alka wpada na stół — pod lufę Policjanta. Gama spłoszonych spojrzeń, krótki, zziajany oddech, pot kroplisty na czole.

— Bierz go, to pewnie Niemiec!

Hrabia przejmuje gościa, rozbraja i układa. Już idzie drugi, trzeci: Polacy — wystraszeni, lecz chętni.

Marek wyszedł do hallu: wprawnym uchem dosłyszał strzały — gdzieś na ulicy Wiejskiej.

... — *nasz wóz podjedzie* .....

Śledź przeszedł przez jezdnię zaraz po pierwszej serii z elkaemu puszczonej gdzieś za rogiem. Teraz biją wzdłuż Piusa — uskakuje za kratę furtki. Półciężarówka bandy śmignęła obok, odstrzeliwując się gęsto, za nią dwa motocykle, potem wóz żandarmerii. Śledź jest już w hallu — Marek słucha raportu: brwi ściągnięte, skupienie w oczach, mars na poważnej twarzy.

— A wóz firmy? — pyta.

— Stoi, opony całe.

— Dobrze. — — — Ładować towar — woła Korda, wchodząc do magazynu. — Ty wracaj na ulicę — odwraca się do Śledzia. — Sprawdź motor, pomożesz przy ładunku.

W magazynie ruch, krzątanina. Waśka, Pająk, Wilgotny uwijają się żwawo. Pan Gruszka — magazynier — nie próżnuje bynajmniej. Drabina przystawiona do półek — lecą blaszanki, puszki, bezcenne chemikalia. Chwyta je zręcznie Pająk, ustawia koło wyjścia.

— Zabierać tamte beczki!

Waśka wychodzi z pierwszą, zręcznie zarzuconą na ramię, za nim Wilgotny.

— Worki ze skórą w kącie — Gruszka już protestował, teraz sobie używa.

A w sali...

(d. c. n.)

(*World Copyright reserved*)

Premie książkowe

„ORŁA BIAŁEGO"

Znaczny wzrost kosztów porta i papieru zmusza nas do podwyższenia opłat manipulacyjnych za miesięczne premie „ORŁA BIAŁEGO" OD 1 KWIETNIA 1951 R. do wysokości:

w W. Brytanii 1/6 miesięcznie i 4/6 kwartalnie, oraz KWARTALNIE:

w Australii	£0.8.0 A	w Szwecji	7.00 Kor.
w Belgii	60 frs B	w Norwegii	8.00 Kor.
we Francji	420 frs.	we Włoszech	800 lir
w Holandii	2.20 fl.	w Argentynie	10.00 peso
w Niemczech	6.00 DM.	w Kanadzie	$ 1.50
w Portugalii	24.00 esc.	w U. S. A.	$ 1.50
w Szwajcarii	8.00 frs.	w Płd. Afryce	£0.6.0

WYDAWNICTWU UDAŁO SIĘ NATOMIAST ZAPEWNIĆ SZEREG B. DOBRYCH KSIĄŻEK NA NASTĘPNE MIESIĄCE:

na kwiecień — *G. Orwell* — FOLWARK ZWIERZĘCY
„ maj — *C. Norwid* — LAUR DOJRZAŁY
„ czerwiec — *M. Rodziewiczówna* — SZARY PROCH
„ lipiec — *M. Konopnicka* — WYBÓR NOWEL
„ sierp. — *M. Kuncewiczowa* — ZMOWA NIEOBECNYCH
„ wrzesień — *T. Nowakowski* — SZOPA ZA JAŚMINAMI

UNIWERSYTET W ŁODZI

W gwałtownej reformie wyższych szkół w Polsce nie zaniedbują komuniści również reorganizowania katedr Takiej reorganizacji dokonano w ostatnich miesiącach na uniwersytecie w Łodzi, gdzie wprowadzono szereg nowych katedr, zorganizowanych już zupełnie na wzór sowiecki i obsadzonych przez profesorów-marksistów. I tak wprowadzone zostały następujące katedry: chemii, geografii, matematyki, oraz katedra marksizmu-leninizmu. Wszystkie pozostałe katedry filozoficzne zostały „przeorganizowane".

Dokonano ponadto jeszcze jednej reorganizacji. Dział biologii został bardzo szeroko rozbudowany, otrzymał wielkie dotacje, szereg dodatkowych pracowników, oraz osobny gmach.

DAR PAPIEŻA DLA STUDENTÓW POLSKICH

Ojciec Święty przyznał w tym roku, jak i w latach ubiegłych, pomoc dla studentów polskich, uczących się we Włoszech i w innych krajach wolnej Europy. Ambasador R. P. złożył Ojcu Świętemu podziękowanie za uwzględnione prośby o pomoc dla studentów i ojcowską dobroć, z jaką ten dar został przyznany.

RECEPTY Z POLSKI

STREPTOMYCYNA 10 gr.	£2.12.0
P.A.S. 500 tabl.	£2. 0.0
P.A.S. 250 gramów	£2. 0.0
PENICYLINA OLEISTA (3 milj.)	£1. 3.6

Wszelkie leki i materiały dentystyczne. Prezenty kosmetyczne.
APTEKA NA EARLS COURT
Mgr. T. CHROMINSKIEGO
255, OLD BROMPTON ROAD, LONDON, S.W.5. Tel.: FLA 9131
Otwarta od 9 do 22.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

UWAGA! CZERWONE WSYPY
do poduszek i pierzyn w najlepszym gatunku eksportowym.
CENA 1 yarda podw. szerokość wraz z kosztami przesyłki, opakowania i ubezpieczenia do Polski. **18/6**
FREGATA (MERCHANTS) LTD.,
O. Dept.,
122, Wardour Street, London, W.1
Telefon GER 4753/4.
Zapraszamy do obejrzenia wzorów. Biura otwarte codziennie (także w SOBOTY) od 10 — 6 wieczorem.

R. M. L. S. FOOD STORES
20a, MALDEN ROAD, LONDON N.W.5. Tel. GUL 5092
POLECA I WYSYŁA BEZWŁOCZNIE:

Słoninę grubą 1 lb.	3/9	Słoninę średnią 1 lb.	3/6
Kiełbasę szynkową 1 lb. ...	7/6	Kiełbasę krakowską 1 lb. ...	6/6
Kiełbasę wieprzową 1 lb. ...	6/0	Salami duńskie 1 lb.	7/6
Kapustę kiszoną 1 litr ...	2/0	Ogórki słodko-kwaśne puszka	2/3
Wieprzowinę w puszce ...	4/9	Chałwę najwyż. gat. 1/2 lb.	2/6

Prosimy o uprzejme dołączenie 1/6 na koszta przesyłki. Zamówienia ponad £2.-.- — przesyłka na nasz koszt. Należność wraz z zamówieniem.

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty). Naprawa odbiorników wszelkich typów, rozgłośni itp. Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

PAMIĘTAJMY O ŚWIĘTACH!
ENOCH & CO LTD.
9, LENTHALL PLACE, LONDON, S.W.7
Tel. FRO 0864 i FRO 4888
poleca:
Wyjątkowo smaczne wędliny, a specjalnie kiełbasę Mazurską, wyrabianą jedynie przez f. „Janine", której przedstawicielstwo na W. Brytanię posiada nasza firma.

SPRAWDŹ, A PRZEKONASZ SIĘ, ŻE U NAS NAJTANIEJ:

Szynka	9/6	Słonina świeża	3/9
Kiełbasa polędwicowa	7/6	Słonina wędzona	4/-
Kiełbasa mazurska	6/6	Słonina paprykowana	4/-
Kiełbasa czysto wieprzowa krakowska I	6/4	Wieprzowina duńska	4/9
Kiełbasa krakowska II	5/9	Pasztet francuski	6/-

ZA 1 FUNT BEZ PRZESYŁKI

KAPUSTA KISZONA Z KMINKIEM I OGÓRKI:

Kapusta kiszona (56 lbs net)	36/-	z dostawą	Ogórki Nova 5 lbs	8/6	z dostawą
Kapusta Nova (25 ozn)	2/-	bez przesyłki	Chrzan świeży z Polski 1 lb	2/3	bez przesyłki
Ogórki Nova (20 ozn)	2/3	bez przesyłki	Mak niebieski 1 lb	2/6	bez przesyłki
Ogórki holenderskie 10 lbs	15/-	z dostawą	Kasza gryczana 1 lb	1/9	bez przesyłki

Na okres Wielkiego Postu polecamy:

Śledzie niepatroszone	1/2 beczki około 400 sztuk	58/-	z dostawą
Śledzie patroszone	1/2 beczki około 400 sztuk	68/-	z dostawą
Śledzie królewskie "Select full"	1/2 beczki około 400 sztuk	110/-	z dostawą
Śledzie Bismark	1 słój	2/-	bez dostawy
Rolmopsy	1 słój	2/-	bez dostawy
Śledzie wędzone w oliwie	1 słój	2/7	bez dostawy
Śledzie z łososiem	1 słój	2/3	bez dostawy

Opakowanie z przesyłką 1/6. Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym.

SKLEPY NASZE: — 9, LENTHALL PLACE, S. W. 7.
i — 192, NORTH END RD., W. 14.
MAGAZYNY HURTOWE: — 44, SHERBROOKE RD., S. W. 6.
tel. FUL. 5007.

Bogato zaopatrzone we wszelkie artykuły spożywcze kontynentalne.
Zaopatrujemy sklepy i hostele.
Żądajcie cenników!

WALKA O MNIEJSZE NARODY

(Wydarzenia i uwagi)

Coraz częściej dziś rozpowszechnia się poglądy, że Rosja nie odważy się wywołać wojny. Poglądy te są uzasadniane słabością gospodarczą Rosji w porównaniu ze St. Zjedn., olbrzymią przewagą atomową tych ostatnich, a nawet takim argumentem, że budżet sowiecki na rok 1951 nie wykazuje poważniejszego wzrostu wydatków na zbrojenia.

Ostatnio spotykamy w prasie francuskiej twierdzenie, że rozmowy mocarstw zachodnich z Rosją w sprawie konferencji stworzyły atmosferę lekkiego odprężenia. Atmosferę tę notuje się również w O. N. Z., gdzie nastroje w grudniu ub. roku były niemal beznadziejne i sądzono tam wówczas, że w ogóle nie warto mówić o zwołaniu następnej sesji Ogólnego Zgromadzenia.

To są wszystko nastroje, które jak dotychczas nie wpłynęły na politykę mocarstw zachodnich i nie zatrzymały zbrojeń, ale niektóre czynniki w St. Zjedn. już chciały przeciwstawić się uchwaleniu powszechnego obowiązku służby wojskowej, uzasadniając to poprawą sytuacji międzynarodowej. Wydaje się, że Zachód popełniałby mniej błędów w ocenach sowieckich zamiarów, gdyby nie lekceważył wystąpień przedstawicieli satelickich rządów krajów Europy Wschodniej, jako źródła informacji. Władcy Kremla wiedzą, że każde ich słowo jest oglądane przez powiększające szkło, więc mówią mało, a jeśli mówią, to bardzo ostrożnie. Przedstawiciele satelickich rządów nie są krępowani tymi względami, a ponadto muszą poświecać znacznie więcej wysiłków na urabianie opinii swoich krajów. Kreml ma w tym zakresie najtrudniejsza cześć roboty już daleko poza sobą, ale taki Bierut musi mówić dużo i z konieczności zawsze coś niecoś ujawni.

BIERUT PRZYGOTOWUJE KRAJ NA WOJNĘ

Mowa Bieruta z 20 lutego b. r. jest pod tym względem szczególnie warta uważnego wczytania się. Wśród masy propagandowych kłamstw i nabożnego przytaczania różnych poglądów Stalina sprzed lat 20 i więcej, które sam autor prawdopodobnie uznaje dziś za przestarzałe i nieodpowiadające obecnej sytuacji, można w wywodach Bieruta znaleźć cenne wskazówki wyjaśniające sowieckie zamiary. Powyższe twierdzenie wychodzi z założenia, że polityka Bieruta nie może się różnić od polityki Stalina, a więc bierutowa Polska nie może przygotowywać się do wojny wtedy, gdy Rosja tego nie czyni.

Mowa zaś Bieruta, atakująca „imperializm amerykański", zagrażający rzekomo Polsce, wzywająca do większego wysiłku w wykonywaniu planu 6-letniego oraz zapowiadająca utworzenie „szerokiego frontu narodowego" jest niczym innym, jak przygotowywaniem społeczeństwa pod względem psychologicznym, a państwa pod względem gospodarczym, do możliwej wojny. Wiadomo, że polski plan 6-letni jest częścią sowieckiego planu i że polska gospodarka wykonywuje zlecenia Moskwy, więc jeżeli w Polsce czynione są zarządzenia wojenno-gospodarcze, to są one częścią uzupełniającą tego, co się robi w Rosji. A dodać należy, że eksploatacja gospodarcza krajów satelickich, w tym zaś przerzucenie na Wschodnie Niemcy, Polskę i Czechosłowację znacznej części zadania zaopatrywania Rosji w artykuły szerokiego spożycia, umożliwia Rosji zwiększenie jej wysiłku w dziedzinie przemysłu wojennego.

WALKA O NAFTĘ

Jeśli mowa Bieruta może być przez Zachód przeoczona, to jednogłośna uchwała perskiego parlamentu o nacjonalizacji Anglo-Polskiego Towarzystwa Naftowego zmusza go do głębokiego zastanowienia się nad sytuacją. Podrażnienie perskiej dumy narodowej z powodu zależności od obcych odegrało w tym dużą rolę, lecz nie ma wątpliwości, że sowiecka ręka kierowała wykorzystaniem nastrojów. Okazuje się, że ubiegłej jesieni sowiecki ambasador tłumaczył gen. Razmarze, że nacjonalizacja przemysłu naftowego jest potrzebna, by nie dostarczać jej wrogom Rosji. Wielka Brytania skierowała w tej sprawie notę do rządu perskiego, dość stanowczą w treści, lecz nie prowokującą i nie zawierającą pogróżek.

Acheson poinformował amerykańską opinię, że dwa amerykańskie towarzystwa naftowe odbierały 40% wydobycia Anglo-Persian Oil Co, podkreślając w ten sposób wspólność amerykańskich interesów z brytyjskimi. Wspólność ta sięga zresztą dalej, bo Amerykanie mają kopalnie na wyspie Bahrein, którą to wyspę Persja uważa za swoją. Ponadto „zły przykład" dany przez Persję może wpłynąć na kraje arabskie, w których, poza Irakiem, będącym terenem brytyjskim, nafta jest eksploatowana niemal wyłącznie przez przedsiębiorstwa amerykańskie. Pozycja amerykańska jest wprawdzie dość mocna z tego powodu, że byli oni hojniejsi od Brytyjczyków i dzielili zyski z rządami krajów arabskich po połowie, ale w każdym razie wydarzenia w Persji zagroziły całości brytyjsko-amerykańskich interesów naftowych na Środkowym Wschodzie. Może to skłonić oba anglosaskie mocarstwa do zawieszenia rywalizacji i całkowitego uzgodnienia polityki na tym terenie. W tym wypadku Rosja raz jeszcze okazała by się budowniczym zgody w zachodnim świecie.

Prasa zachodnia często i zgodnie powtarza, że Persja jest jednym z tych terenów, które mogą stać się powodem zbrojnego zatargu z Rosją. Persja bowiem ma nie tylko bogate złoża natfowe, lecz i ważne znaczenie strategiczne. Opanowanie Persji przez Zachód byłoby zagrożeniem Kaukazu, a opanowanie jej przez Rosję byłoby przecięciem komunikacji lądowo-lotniczej Europy z Pakistanem i Indiami, obejściem Turcji od wschodu i otwarciem drogi do Suezu. Miara powagi sytuacji jest wyraźne dla uważnego czytelnika nałożenie tłumika na prasę brytyjską, która traktuje tę sprawę z ogromną powściągliwością.

ZAMACHY W ALBANII

Nie wiadomo, czy ogłoszone ostatnio informacje o zamachu bombowym na sowiecką ambasadę w Albanii nie mają służyć za pewnego rodzaju odtrutkę na wpływ, jakię wywarły na opinię Zachodu ostatnie wydarzenia w państwach muzułmańskich. Nie znaczy to, by ów zamach w Albanii nie był faktem. Opóźnienie informacji o nim o kilka tygodni można łatwo wytłumaczyć istnieniem żelaznej kurtyny. Jak doniosła prasa codzienna, spora ilość sowieckiego personelu dyplomatycznego i wojskowego zginęła od wybuchu. Komunistyczne władze albańskie dokonały licznych aresztowań, zarządziły czystkę partyjną i nakazały oddanie przez ludność wszelkiej posiadanej broni.

Odruch buntu przeciw rosyjskiemu panowaniu w Albanii, kraju na wpół muzułmańskim, w tym samym mniej więcej czasie, co próba rewolty w Marokku przeciw Francji, zabójstwo premiera w Persji za rzekomą uległość wobec Zachodu i spisek w Pakistanie też na tle antyzachodnich nastrojów — jest uderzającym przejawem tożsamości reagowania muzułmańskich narodów na toż samo zjawisko. We wszystkich wypadkach widzimy bowiem te same objawy buntów przeciw obcemu panowaniu lub obcym wpływom, wszystko jedno, czy chodzi o Zachód czy Rosję, i przeciw gospodarczej eksploatacji, wszystko jedno — kapitalistycznej czy socjalistycznej, względnie mieszanej, bo np. większość akcji Anglo-Perskiego Towarzystwa Naftowego jest własnością brytyjskiego państwa, mającego rząd socjalistyczny i prowadzącego u siebie w domu politykę nacjonalizacji. Można to uznać za jeden więcej dowód, że ideologie są tylko pozorem i przykrywką, a rzeczywistym motorem politycznego działania pozostają niezmiennie interesy narodowe i państwowe.

Próba buntu w Albanii uzupełnia prawdę odkrytą oczom zdumionych zachodnich intelektualistów przez wyłamanie się Jugosławii z sowieckiego bloku, że ucisk narodowy i wyzysk gospodarczy narodu przez naród nie są monopolem kapitalizmu, i że ustrój komunistyczny potrafi to robić nawet znacznie lepiej. Ostatnie wydarzenia zaś w krajach muzułmańskich powinny otworzyć zachodnim politykom oczy na głęboką nieufność, żywioną przez narody tych krajów. Sam fakt istnienia tej nieufności był chyba tym politykom znany, lecz lekceważyli go oni w przekonaniu, że potrafią kupić współdziałanie rządów, bez zdobycia zaufania narodów.

Minister spraw zagranicznych polskiego legalnego rządu w Londynie, p. Mieczysław Sokołowski mówił ostatnio ostrzegawczo o nieufności również narodu polskiego do polityki mocarstw zachodnich po tragicznych doświadczeniach w Teheranie i Jałcie. Nieufność tę pragnie wykorzystać, jak wynika jaskrawo z jego ostatniej mowy, Bierut, usiłujący podburzać naród polski przeciw Zachodowi i wskazywać na Rosję jako na jedyną przyjaciółkę Polski. Amerykanie, którzy ostatnio zaczęli zastanawiać się nad tym, że są na świecie nielubiani, mimo swej hojności, powinni by szczególnie dokładnie przestudiować argumenty, jakimi Bierut stara się ich oczernić w polskich oczach. Atakuje on zajadle Wilsona, który dobrze się zapisał w pamięci polskiej, a milczy o Roosevelcie, który się zapisał w tej pamięci bardzo źle. Jest to wyraźna wskazówka, gdzie należy szukać politycznego fundamentu pro-amerykańskich sympatii w Polsce. Bierut usiłuje ten fundament, nadwątlony przez politykę Roosevelta, zburzyć do szczętu. Zachodzi obawa, sądząc z deklaracji filadelfijskiej, że Amerykanie — ze sobie tylko znanych względów — będą nadal ułatwiali Bierutowi jego robotę.

(*S. K.*)

Nadzwyczajny Zjazd Zjednoczenia Polskiego

(*d. c. ze str.* 1)

łalności partyjno-politycznej i dla doraźnych korzyści swego ugrupowania wciągnęło organizacje społeczne do gier politycznych. Doszło nawet do tego, że zarządy organizacji społecznych, ze Zjednoczeniem Polskim na czele, tworzone były wedle klucza partyjnego.

Zaszły również zmiany i u naszych gospodarzy. Sprawa walki o Lwów i Wilno, czy o zachowanie Ziem Zachodnich nie dała się odsunąć z życia polskich organizacji społecznych, a Brytyjczycy wcale nie patrzą na to złym okiem.

Skoro nie zachodziła potrzeba wyjątkowego traktowania Związków Regionanych i odsuwania ich od wpływu na działalność Zjednoczenia, z chwilą, gdy i tak decydują w nim wpływy partyjne — Rada Zjednoczenia na jednym z posiedzeń przed nadzwyczajnym Kongresem przyjęła do Zjednoczenia trzy organizacje regionalne. Polski Związek Zachodni, Związek Ziem Południowo Wschodnich i Związek Ziem Północno Wschodnich. Od decyzji tej pewna liczba członków Rady złożyła sprzeciw do Kongresu. Przeciwnicy przyjęcia Związków regionalnych pogodzili się w czasie obrad z ich wejściem do Zjednoczenia, pod warunkiem statutowego ograniczenia ich w prawach obsyłania rady i kongresu, a mianowicie, że bez względu na liczbę członków w Radzie będą miały tylko po jednym przedstawicielu, a w Kongresie po dwóch delegatów (wszystkie inne organizacje członkowskie Zjednoczenia obsyłają radę i kongres proporcjonalnie do swej wielkości).

Przeciwnicy Związków Regionalnych obawiali się zakłócenia równowagi w Zjednoczeniu między prawicą i lewicą. Od przejścia tych poprawek statutowych organizacje, będące pod wpływem NiDu i PPS, uzależniły swoje pozostanie w Zjednoczeniu. Skoro się raz odstąpiło od zasady wolnej gry sił społecznych w Zjednoczeniu i tok obrad i wybory władz związało z decyzjami zewnętrznymi — trzeba się było teraz uciekać do budowania sztucznych zapór przed naturalnym wzrostem wpływów jednych partii i kurczeniem się innych. Nie ulega bowiem watpliwości, że sztuczne jest imienne wprowadzanie pewnych organizacji członkowskich do statutu Zjednoczenia. Ograniczanie zaś praw jakichkolwiek organizacji i stwarzanie „obywatelstwa drugiej klasy" stanowi niebezpieczny precedens.

Do zmian statutowych na Kongresie Zjednoczenia konieczna jest kwalifikowana większość 2/3 obecnych członków kongresu. Proponowana przez NiD i PPS poprawka nie miała szans przejścia, a wobec groźby rozbicia Zjednoczenia ze strony tych ugrupowań — wytworzyła się sytuacja bez wyjścia. Wówczas zwolennicy przyjęcia Związków Regionalnych bez żadnych ograniczeń zmuszeni byli odstąpić od swych zasad i w chwili głosowania opuscili salę, umożliwiając w ten sposob uzyskanie 2/3 głosów obecnych. Ofiara niezaangażowanych politycznie członków kongresu uratowała Zjednoczenie przed rozbiciem. Stara gwardia, która była czynna przy narodzinach Zjednoczenia 5 lat temu, przeprowadziła rozmowy pojednawcze i wpłynęła na zastosowanie tego rodzaju taktyki.

W nowych władzach Zjednoczenia znaleźli się ludzie rzeczywiście nowi. Odeszli starzy działacze, dawni wyznawcy niezależności życia społecznego od wpływów partyjno-politycznych. Co prawda, wielu z nich nie wytrwało przy tych zasadach, ale wszyscy pozostawali do końca patriotami Zjednoczenia, starając się znaleźć kompromis między nakazami partyjnymi a wyznawanymi niegdyś zasadami. Miejmy nadzieję, że i nowe władze potrafią utrzymać rozsądny kompromis, od którego zależy istnienie Zjednoczenia i że nie będą w sprawach spornych usiłowały narzucić organizacjom członkowskim stanowiska sprzecznego z tym, jakie zajmują ich władze stanowiące. Zjednoczenie, jako federacja niezależnych organizacji, musi na tym polu wykazać dużą dojrzałość i rozwagę.

Rozszczepienie wśród niepodległościowych organizacji politycznych i namiętna walka o wpływy w obozie legalistycznym odbija się mocno na odcinku społecznym. Trzeba dużo zdrowego rozsądku i silnych nerwów, by nie ulec nastrojom i nie dopuścić do rozdwojenia społecznego, które niestety już się zarysowało po III Kongresie rok temu, gdy negatywny stosunek Zjednoczenia do Skarbu Narodowego spowodował odejście czterech organizacji.

W przeciwieństwie do III Kongresu, tym razem większość uległa mniejszości, by uchronić Zjednoczenie od rozbicia. Stara gwardia potrafiła się wznieść ponad chwilowe zacietrzewienie i ten jej pojednawczy łabędzi śpiew powinien stanowić przykład dla następców.

Obrady zjazdu były chwilami burzliwe, niektórzy delegaci tracili zimną krew. Lecz mimo to kongres zakończył się w zgodzie. Uzgodnione na komisji matce, kandydatury do władz przeszły na plenum bez sprzeciwów. Do zarządu weszli ludzie nie obciążeni wprawdzie grzechami przeszłości, ale też nie mający za sobą tradycji pięciu lat budowania życia społecznego.

Prezesem zarządu został Edward Kozłowski, prezes zarządu oddziału SPK W. Brytania.

Obradom kongresu przewodniczył z taktem i spokojem, p. Gołębiowski ze Stow. Techników — również nowy człowiek na terenie Zjednoczenia.

St. Gierat.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. p. Ignacy Baliński

W Sudbury pod Londynem zmarł nestor uchodźstwa polskiego, ś. p. Ignacy Baliński, przeżywszy lat 89. Syn ziemi nowogródzkiej od lat młodości uczestniczył w polskim życiu społecznym, politycznym i literackim. Jako utalentowany pisarz i wybitny prawnik zajął od razu w odbudowanym państwie polskim jedno z czołowych miejsc w hierarchii społecznej. Był pierwszym prezesem Rady Miejskiej Warszawy, a następnie senatorem i sędzią Sądu Najwyższego. Na uczelniach warszawskich wykładał filozofię prawa. Działalność jego nie osłabła, gdy znalazł się na wygnaniu. Był czynnym członkiem Związku Pisarzy i Związku Dziennikarzy. Wydał tu piękną książkę p. n. „Wspomnienia o Warszawie". Był żywym kronikarzem i czcią powszechną otoczonym przedstawicielem tej bujnej epoki, w której naród odzyskał wolność.

Na mszę żałobną, odprawioną za Jego duszę w Londynie, przybyły rzesze Polaków wiernych Jego pamięci.

Ś. p. Janusz Jędrzejewicz

W Londynie życie zakończył b. prezes Rady Ministrów i minister oświaty Janusz Jędrzejewicz, przeżywszy lat 66. Związany jako b. legionista z obozem Józefa Piłsudskiego, stał się jednym z jego czołowych przedstawicieli i wywarł na bieg życia polskiego wpływ niemały. Z zawodu pedagog był najpierw nauczycielem szkół średnich w Warszawie, później wizytatorem. W r. 1928 wszedł do Sejmu i z tą chwilą pochłonęła go polityka. W latach 1931—34 jako minister oświaty stał się autorem słynnej „reformy szkolnej". W latach 1933—34 objął stanowisko prezesa Rady Ministrów. Był założycielem Akademii Literatury, inicjatorem Instytutu Wschodniego i dyrektorem Szkoły Nauk Politycznych w Wilnie. W czasie wojny znalazł się na Środkowym Wschodzie w Jerozolimie, gdzie mimo pogarszającego się stanu zdrowia kierował Związkiem Pracy dla Państwa i redagował pismo „Na Straży". Po przybyciu do Londynu brał czynny udział w pracach Ligi Niepodległości jako pierwszy prezes Rady Naczelnej tej organizacji. Był autorem licznych opracowań politycznych i artykułów ideowych w piśmie „Niepodległość".

Requiescat in pace.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g. taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/–, rocznie £2.5.0; przyjmuje: „Gryf"— Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należność przyjmuje: Mme. Roskiewicz, 44 rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek pocztowy: Mme. J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-te „Libella" Librairie — 12 rue St. Louis en l'Ile — Paris IV. nr. konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4.30. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg) — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmuje: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza", (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2e Case postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3,– kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTYNIE, kwartalnie 19.50 peso, półrocznie 39 peso. Prenumeratę przyjmują: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, "Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: W SAO PAULO — H. Mueller, Rua Consolacao 3625; w stanie PARANA — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. — W AUSTRALII: prenum. kwart. 15shA — przyjmują: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney, oraz Adam Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria, prenumerata kwart. £0.15A, roczna £2·17.6, opłata kwartalna za premie £0,7.6A. — W KANADZIE: kwart. dol. 1.60, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO CANADA. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/–, rocznie 45/–. Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf", Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 1.50, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmują: L. Dudarew-Ossetyński, Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California — „Gryf", W. Bieńkowski, 808, Wager St., Utica N.Y. U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1588, Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill. — OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. lub „Gryf"— Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £1.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a, Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WILLESDEN 6920.
Adres Administracji: „Gryf"— Publication Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11., telefon: BATtersea 0879.

Published by „GRYF" Publications Ltd. (Tel.: BATtersea 0879). Printed by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London S. W. 11.